



Miranda Lee

*Dziecko  
miłości*

Tytuł oryginału

*the Secret Love-Child*



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Proszę cię, Rafe. Chodzi o moją reputację.

Rafe westchnął. Les musiał rzeczywiście nie mieć innego wyjścia, jeżeli zdecydował się zwrócić do niego z taką prośbą. Jako jego były partner w interesach doskonale wiedział, że jedyna rzecz, jakiej Rafe nie znosił w pracy fotografa, to zdjęcia ze ślubów. Lesowi podobało się napięcie i gra uczuć w tym ważnym dla młodej pary dniu, Rafe zaś uważał cały ten scenariusz za wysoce irytujący. Przygotowania sprawiały, że sam denerwował się bardziej niż narzeczeni.

I nie znosił płaczących panien młodych.

Poza tym trudno było wymyślić coś interesującego z artystycznego punktu widzenia, kiedy wszystkim zależało po prostu na uwiecznieniu każdej możliwej chwili tego dnia. Rafe, perfekcjonista, zawsze obawiał się, że pogoda będzie nie taka, a goście nefotogeniczni.

Jako fotograf mody dla czołowych magazynów miał teraz pełną kontrolę nad swoją pracą. Nad plenerami. Oświetleniem. I przede wszystkim... modelkami. Za to na ślubach nie mógł kontrolować praktycznie niczego.

- Rozumiem, że nie znalazłeś nikogo innego - rzucił do słuchawki z rezygnacją w głosie.

- Ślub jest w sobotę, dokładnie za dwa tygodnie. Wiesz, że śluby bierze się najczęściej w soboty. Każdy przyzwoity fotograf w tym mieście ma już pełny kalendarz.

- No cóż, rozumiem. Zgadzam się. Co mam robić?

- Panna młoda będzie u ciebie dzisiaj w południe.

Rafe spojrzął na zegar ścienny. Była jedenasta pięćdziesiąt trzy.

- A gdybym odmówił?

- Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz. Możesz łamać serca dziewczynom, ale nie odmówisz kumplowi.

Rafe pokręcił głową, słysząc ten wątpliwy komplement. Rzeczywiście, znał kilka dziewczyn. I co z tego? Miał trzydzieści trzy lata, wygląd lepszy od przeciętnego, a do tego spędzał większość dnia fotografując piękne kobiety, z których część nie miała stałego partnera. Ich dostępność i jego gotowość sprawiały, że często zmieniał partnerki.

Ale nie był kobieciarzem. Zawsze miał tylko jedną dziewczynę, nigdy też nie oszukiwał. Po prostu nie miał ochoty się żenić. Ani mieć dzieci. Czy to coś złego? Zdaje się, że niektórzy ludzie tak właśnie myśleli.

Rafe życzył sobie, by niektórzy spośród jego żonatych znajomych, takich jak Les, zechcieli zrozumieć, że nie wszyscy mają takie same cele w życiu.

- Daj mi trochę informacji, zanim przyjdzie - rzuć mi niecierpliwie - żebym nie wyszedł na głupka.

- Nazywa się Isabel Hunt. Około trzydziestki, piękna blondynka.

- Les, ty wszystkie panny młode uważasz za piękne - skomentował Rafe sucho.

- Bo są. Tego jednego dnia. Ale ta jest piękna przez cały czas. Spodoba ci się fotografowanie panny Hunt, obiecuję ci to. Chociaż powinienem już ją chyba nazywać panią Freeman. Ta szczęściara wychodzi za Lu-

ke'a Freema

Freemana.

- Powinienem go znać? Kto to, u licha, jest?

- Rafe, jesteś zupełnym ignorantem we wszystkim, co nie dotyczy jedzenia, komiksów i fotografii. Lionel Freeman był najbardziej utytułowanym i sławnym architektem w Sydney. Kilka tygodni temu wraz z żoną zginął w wypadku samochodowym, więc traktuj pana młodego dobrze, kiedy już go poznasz.

- Biedny facet! Co za pech.

Ojciec Rafe'a również zginął w wypadku, kiedy chłopak miał zaledwie osiem lat. Nie lubił wracać myślą do tamtych czasów.

- O, chyba usłyszałem samochód na podjeździe. Zdaje się, że narzeczona jest punktualna. Mam nadzieję, że w dniu ślubu też tak będzie. A co z forszą, Les? Ile teraz bierzesz za ślub?

- Dużo mniej niż ty, przyjacielu. Ale obawiam się,

że będziesz musiał się zgodzić na moje wynagrodzenie. Umowa już podpisana, zapłacili mi z góry. Jeżeli podasz mi swój numer konta...

- Nie, nie przejmuj się tym - przerwał mu Rafe. Mógł sobie pozwolić, by tym razem nie przejmować się tak pieniędzmi. Les mógł ich o wiele bardziej potrzebować. Z nogą w gipsie trudno biegać po kościołach. - Będziesz moim dłużnikiem. Tylko obiecaj mi, że już nigdy więcej nie poprosisz mnie o fotografowanie ślubu. Dzwoni do drzwi. Odezwę się do ciebie, kiedy pogadam z klientką, i powiem ci, co o niej myślę.

Rafe odłożył słuchawkę i zbiegł do holu, ciekawy, jak bardzo Les przesadził, mówiąc o urodzie panny Hunt.

Musiałyby być naprawdę wyjątkowa, żeby czymś go zaskoczyć. Był przyzwyczajony do towarzystwa pięknych blondynek. Fotografował ich setki. Raz nawet szaleńczo się zakochał w jednej z nich.

Miał wtedy dwadzieścia pięć lat i dopiero zaczynał wspinać się po szczeblach kariery. Liz była wschodzącą gwiazdką świata mody. Miała dziewiętnaście lat i była zbyt miła, by mogło to być prawdziwe. Ale na początku nie był w stanie tego dostrzec. Tak się zaangażował, że błagał ją, by zechciała z nim zamieszkać. I udało mu się. Ale tylko do momentu, kiedy Liz wyszała z niego wszystko, dosłownie i w przenośni. Przed upływem roku przeprowadziła się do starszego fotografa z lepszymi znajomościami.

Wyleczył już dawne rany. W końcu minęło wiele lat. Ale od tego czasu nigdy nie zamieszkał z kobietą, nawet jeżeli czasami go to kusiło. I nigdy więcej nie umawiał się z blondynkami. Doświadczenie nauczyło go, że blondynki często grają słodkie, kruche i niezbyt bystre istotki, a w rzeczywistości są przebiegłe, ambitne i wyrachowane.

Jednak jako modelki ciągle preferował blondynki.

Rafe otworzył drzwi swojego domku w centrum miasta i otworzył szerzej oczy. Les nie przesadził ani na jotę!

Jaka szkoda, że ta dziewczyna wychodzi za mąż. Jeżeli w ogóle istniała jakaś blondynka, która byłaby go w stanie skłonić do zmiany powziętych wcześniej decyzji, to była to właśnie ta.

Panna Isabel Hunt byłaby idealną bohaterką filmów Hitchcocka. Miała klasyczne rysy i bardzo jasne włosy, chłodne niebieskie oczy ocienione niezwykle długimi rzęsami i kości policzkowe, za których kształt można było oddać życie. Chociaż właściwie przed poniesieniem takiej ofiary musiałyby się całkowicie upewnić o jej wartości, a do tego powinna zdjąć tę lnianą marynarkę i czarne spodnie.

- Panna Hunt? - zapytał z ciepłym uśmiechem.

Rzeczywiście, może to zlecenie nie było aż tak złe. Największą przyjemność sprawiało mu fotografowanie naprawdę pięknych kobiet. Oczywiście tylko obiektyw mógł powiedzieć, czy modelka jest nie tylko piękna, ale i fotogeniczna. Było coś z perwersji w fakcie, że

niezwykła uroda niektórych kobiet nie pozwalała się utrwalić na kliszy.

- Pan Saint Vincent?

Nie spoglądała na niego zbyt przychylnie, stwierdziła. Może nie przepadała za facetami, którzy do południa nie znajdowali czasu, by się ogolić.

Sprawiła wrażenie wymagającej. Miała doskonale zrobiony makijaż i nieskazitelne ciuchy. Jej biała bluzka była tak oszałamiająco biała, że śmiało mogła być użyta w reklamie środków do prania.

- Jedyne właściwe - odparł z jeszcze szerszym uśmiechem.

Zauważył, że większość kobiet reagowała na ten uśmiech. Rafe lubił, by jego modelki czuły się przy nim zrelaksowane.

- Ale proszę mówić do mnie Rafe.

- Rafe - powtórzyła sucho.

Panna Hunt nie dawała się łatwo oczarować. Ale i tak była wspaniała. Te oczy. Te usta! Doskonale wykrojone, pełne, prowokujące nawet teraz. Jakie wrażenie wywrze na nim jej uśmiech?

Nie uśmiechaj się, ostrzegł ją w myślach. Bo oboje będziemy w tarapatach!

- Nie będzie pani przeszkadzało, jeżeli będę się zwracał do pani po imieniu?

- Jeżeli panu na tym zależy.

Czy zauważył w jej oczach błysk pogardy? Niemożliwe!

Mimo to Rafe na razie dał sobie spokój z podrywaniem i przeszedł do konkretów.

- Les zadzwonił kilkanaście minut temu i przekazał mi zaledwie podstawowe informacje - poinformował ją - więc może wejdiesz i powiesz mi coś więcej?

Poprowadził ją do pokoju na parterze, gdzie przyjmował większość klientów. Nie było to właściwie biuro, raczej salonik z niewielką ilością mebli. Na ścianach za to wisiały jego ulubione zdjęcia, wszystkie przedstawiające kobiety, bardziej lub mniej ubrane. Żadna z nich nie była całkiem naga, ale niektórym niewiele do tego brakowało. Wszystkie fotografie były czarno-białe.

- Nie widzę tu żadnych zdjęć ślubnych — zauważyła rzeczowo, kiedy wskazał jej sofę.

- Już nie robię zdjęć na ślubach - przyznał. - Ale byłem niegdyś współnikiem Lesa, więc nie martw się, proszę. Znam się na rzeczy.

Spojrzała na niego przeciągle.

- Podejrzewam, że bierzesz więcej od niego.

Rafe usiadł naprzeciwko niej i rozłożył ramiona.

- Zwykle tak, ale nie tym razem. To przyjacielska przysługa.

- A co z odbitkami? Czy nie będą droższe?

- Nie.

Znowu spojrzała na zdjęcia rozwieszane na ścianach.

- Chyba robisz też kolorowe zdjęcia?



Rafe'a trudno było wyprowadzić z równowagi, ale ona już zaczynała grać mu na nerwach. Kolorowe zdjęcia! Nie jest amatorem czy jakimś naciągaczem. Rozmawia z profesjonalistą!

- Oczywiście - starał się, by jego ton był o wiele spokojniejszy, niż on sam się czuł. - Zajmuję się głównie fotografowaniem mody. A moda bez koloru nie byłaby modą. Za to zdjęcia ślubne wyglądają wspaniale w czerni i bieli. Będziesz zachwycona.

- Panie Saint Vincent - przerwała mu lodowatym tonem.

- Rafe - poprawił ją. Ale z niej jędrza! A niech sobie ją bierze ten Luke Freeman. Ciekawe tylko, czy zdaje sobie sprawę z tego, jakie z niej ziółko. Prawdziwa Królowa Śniegu!

- Chodzi o to, Rafe - powiedziała ze szczególnym naciskiem - że nie wybrałabym bordowej sukni dla druhny, gdybym chciała mieć czarno-białe zdjęcia, prawda?

Rafe zignorował tę uwagę.

- Jakiego koloru jest garnitur pana młodego?

- Czarny.

- A twoja suknia?

- Biała, naturalnie.

- Naturalnie - powtórzył, patrząc jej w oczy o chwilę dłużej, niż przewidują normy dobrego wychowania.

Zarumieniła się. Naprawdę się zarumieniła.

Rafe był zaskoczony. Nie mogła być dziewicą. Nie w tym wieku. I z takim wyglądem. To niemożliwe, chyba że zdecydowanie nie zależało jej na seksie.

Rafe poczuł jeszcze głębsze współczucie dla pana młodego. Ich noc poślubna nie będzie chyba najbardziej udana, jeżeli narzeczona ma takie podejście do seksu.

- Przykro mi, ale naprawdę nie mam ochoty na czarno-białe zdjęcia - usłyszał jej chłodny, mimo zaróżowionych policzków, głos. - Jeżeli nie jesteś w stanie tego zrozumieć, będę musiała poszukać innego fotografa.

- Tak krótko przed ślubem nie znajdziesz nikogo przyzwoitego.

Sprawiła wrażenie przejętej i zdezorientowanej. Rafe poczuł wreszcie nieco współczucia i dla niej. Rzeczywiście, był nieco uparty, nawet jeżeli miał rację.

- Isabel, czy malarzowi też mówiłabyś, jak malować? Albo doradzała chirurgowi podczas operacji? Jestem fotografikiem. Profesjonalistą. I to jednym z najlepszych, nawet jeżeli słyszysz to z moich ust. Wiem, co będzie wyglądało dobrze, a ty na czarno-białych zdjęciach nie wyjdiesz dobrze. Wyjdiesz oszałamiająco.

Była najwyraźniej zmieszana tym komplementem. Ale nigdy dotąd nie miał okazji fotografować tak pięknej panny młodej. I nie miał zamiaru pozwolić jej popsuć jego artystycznej wizji. Korzystając z automaty-

cznego aparatu, każdy głupiec mógł napstrykać kolorowych zdjęć. Ale tylko Rafe Saint Vincent mógł stworzyć czarno-białe arcydzieła!

- Ktokolwiek z gości może robić kolorowe zdjęcia, jeżeli ci na tym zależy. Do mnie należy zapewnienie ci wizualnych wspomnień, które nie będą tylko piękne, ale i ponadczasowe. Gwarantuję, że będziesz w stanie z dumą pokazywać te zdjęcia nawet swoim wnukom. I nie będą ich uważać za śmieszne ani niemodne.

- Jesteś bardzo pewny siebie - zauważyła z nutą nagany.

- Jestem bardzo pewien tego, co robię. Jaka więc jest twoja decyzja?

- Chyba nie mam wyboru.

- Nie będziesz rozczarowana, jeżeli zawrzemy umowę. Zaufaj mi, Isabel.

Jej twarz przybrała dziwny wyraz.

Zaufanie jest kolejną z rzeczy, które nie przychodzą jej łatwo, zdecydował Rafe.

- Nie masz ochoty przejrzeć moich bardziej konwencjonalnych czarno-białych zdjęć? - zaproponował, podając jej album. - Może są dla ciebie bardziej przekonujące. Przyznaję, że zdjęcia na ścianach są nieco... awangardowe. Mam wielką ochotę na kawę. Dopiero co wstałem, a noc była krótka - dodał z przekornym uśmiechem. - Napijesz się? Może masz ochotę na coś innego?

- Nie, dziękuję. Niedawno zjadłam śniadanie.

- O, czyżbyś też miała za krótką noc?

Spojrzała poprzez niego, jak gdyby był powietrzem, po czym zajęła się albumem. Przeglądana go pospiesznie.

Spojrzał na czubek jej głowy, powstrzymując się, by nie wyciągnąć szpilek podtrzymujących jej nieskazitelny francuski kok. Miał ochotę nią potrząsnąć, by jej włosy spływały na ramiona. Pragnął przyciągnąć ją do siebie i całować, póki lód w jej oczach nie zmieni się w ogień. Chciał znowu zobaczyć rumieńce na jej policzkach, ale nie z powodu zażenowania. Chciał ujrzeć rumieniec podniecenia.

Pragnął... pragnął... pragnął jej!

Zachwiał się, tak był zaskoczony. Pożądanie tej kobiety było szaleństwem. Głupotą. Objawem masochizmu.

Po pierwsze, za dwa tygodnie miała wyjść za mąż. Po drugie, była blondynką. Po trzecie, wcale jej się nie podobał!

A teraz idź po tę kawę, idioto. Kiedy wrócisz, skup się na niej jako na doskonałej modelce, a nie najbardziej podniecającej kobiecie na świecie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Isabel nie podniosła oczu, dopóki nie była pewna, że jest sama. Zatrzasnęła okładki albumu.

Ten facet był nie do zniesienia! Co za idiotyczny pomysł, by wynająć go na ślub! Rafe Saint Vincent może jest wybitnym fotografikiem, ale jeżeli nie był w stanie wysłuchać, jakie ona chce zdjęcia, to niech idzie do diabła!

Tacy właśnie mężczyźni irytowali ją najbardziej. I najbardziej pociągali.

Isabel westchnęła. Chyba największym problemem jest to, że wydał jej się niesłychanie seksowny.

Isabel przymknęła oczy i wtuliła się w oparcie. Myślała, że udało jej się w końcu wyleczyć z zainteresowania tego typu mężczyznami. Miała nadzieję, że od kiedy poznała Luke'a i zaręczyła się z nim, nigdy więcej nie będzie potrzebować tego, co tacy panowie jak Rafe mają kobietom do zaoferowania.

Luke jest dokładnie takim typem mężczyzny, jakiego szukała na męża. Jest przystojny. Odnosi sukcesy. Jest inteligentny i do tego bardzo miły. Podobnie jak ona doszedł do wniosku, że romantyczne zakochanie

nie jest wystarczającym oparciem dla trwałego związku, że należy stawiać raczej na zrozumienie i wspólne cele. Zakochanie, jak oboje odkryli w przeszłości, robiło z nich głupców. O namiętności można pisać wiersze, ale na dłuższą metę nikomu nie daje ona szczęścia. Isabel doszła do przekonania, że odlotowy seks nie był w związku najważniejszy.

To nie znaczy, że Luke nie był dobry w łóżku. Był. A jeżeli czasami uciekała się do fantazjowania, podobnie jak on, nie uważała, że należy się tym przejmować.

Do tej chwili.

Jedną rzeczą było myślenie o jakimś nieznanym, gdy kochała się z Lukiem, zaś całkiem inną - noc poślubna wypełniona myślami o Rafie Saint Vincencie. A tak się stanie, jeżeli ten facet przez cały dzień będzie się kręcił wokół niej.

Isabel potrząsnęła głową. Nie wiedziała, co robić. Zawsze zakochiwała się w niewłaściwych facetach. Czarusiach i kobieciarzach, którzy mieli w sobie ten rodzaj dziwnie pociągającej pewności siebie.

Oczywiście na początku nigdy nie wiedziała, że to nie ten mężczyzna. Uważała swoich byłych za interesujących i ekscytujących. Dopiero po kilku katastrofalnych zerwaniach, szczególnie tym z Halem, była zmuszona uświadomić sobie wreszcie, że nie potrafi właściwie ocenić osoby płci przeciwnej. I zawsze wybierała frajerów lub oszustów i kłamców.

Na krótko przed trzydziestką desperacja zmusiła ją do wytworzenia w sobie systemu wczesnego ostrzeżenia. Jeżeli jakiś facet szalenie ją pociągał, to na pewno nie był wart bliższego poznania.

Nie potrzebowała więc dodatkowych informacji o panu Saint Vincencie, by wiedzieć, co sądzić o jego charakterze. Wystarczyło na niego spojrzeć. Les powiedział jej to, co uznał za najważniejsze - jego kumpel był kawalerem i wybitnym fotografikiem - ale wygląd pana Saint Vincenta, jego czarne ubrania, kolczyk i trzydniowy zarost dopowiadał resztę. Zaś jego dom w Paddington potwierdzał, że był to typowy mężczyzna nowego tysiąclecia, który za swoje priorytety uważał karierę, przyjemność i miłe spędzanie czasu i który nigdy w życiu; nie kupiłby krowy, skoro łatwiej było sięgnąć po bezpłatne kartoniki mleka. Rafe na pewno nie był kryminalistą, jakim okazał się Hal, ale kobieta, która pragnęła rodziny i dzieci, nie powinna tracić na niego czasu.

Właściwie każdy mężczyzna, który jak dotąd był w stanie zainteresować Isabel, okazywał się niewart jej miłości. Dlatego, kiedy dobiegała trzydziestki, bez domu i rodziny, na której tak jej zależało, zdecydowała, że znajdzie sobie męża, słuchając rozumu, a nie serca. I tak właśnie zrobiła.

Wiedziała, że może być z Lukiem szczęśliwa. Bardzo szczęśliwa.

Ale zdecydowanie niepotrzebny był jej na ślubie ktoś taki jaki Rafe Saint Vincent.

Mimo to zależało jej na tym fotografii. Jak wytłumaczyłaby się matce? Jej matka wręcz uwielbiała czarno-białe fotografie. Miała do nich sentyment od czasów, kiedy był to jedyny dostępny rodzaj fotografii. Mama miała już siedemdziesiąt lat, a Isabel była owocem drugiego miodowego miesiąca, kiedy Doris Hunt przekroczyła już czterdziestkę.

Cóż, nie zostaje jej nic innego jak zawrzeć umowę z Rafe'em. Isabel doszła w końcu do wniosku, że trochę fantazji, nawet w noc poślubną, nie jest czymś zdrożnym. Luke nigdy się o tym nie dowie, o ile sama się nie przyzna.

A tego nie robi.

Właściwie dość sporo było rzeczy, do których nigdy nie przyznała się przed Lukiem. I nie miała zamiaru teraz być przesadnie szczera!

Otworzyła oczy i spojrzała na zdjęcia wiszące na ścianach. Teraz, gdy ich autora nie było w pokoju, pozwoliła sobie lepiej się im przyjrzeć.

Były niezwykle naładowane erotyką, przede wszystkim dzięki wspinałemu operowaniu światłocieniem. Choć modelki były niemal nagie, najbardziej intymne części ich ciała znajdowały się w cieniu. Można było zobaczyć tylko zarys piersi, wybrzuszenie pośladka, ale niewiele więcej.

Zapierały dech w piersiach. Mogłaby na nie patrzeć godzinami. Jednak odgłos zbliżających się kroków zmusił ją do odwrócenia wzroku i znalezienia sobie innego zajęcia. Czegokolwiek!



Wyłowiła z torebki telefon komórkowy, znalazła numer rodziców i właśnie czekała, aż matka odbierze, gdy jej przeznaczenie weszło do pokoju z kubkiem kawy w dłoni.

Udała, że na niego nie patrzy, ale jednak posłała mu kilka ukradkowych spojrzeń, gdy siadał na swoim poprzednim miejscu. Wyglądał naprawdę świetnie! Był wysoki i smukły, co idealnie trafiało w jej gust. Jego twarz nie była klasycznie piękna, a jednak interesująca.

- Halo? - usłyszała wreszcie głos matki.

- To ja, mamó - jej głos był niezwykle spokojny, choć serce biło w mocno przyspieszonym tempie. Co to znaczy praktyka!

- Och, Isabel, jak dobrze, że jeszcze nas zastałaś. Myślałam o tobie. Jak tam spotkanie z panem Saint Vincentem?

- W porządku. Wszystko w porządku.

Isabel zauważyła, jak Rafe szerzej otwiera oczy. Najwyraźniej był już przekonany, że z ich współpracy nic nie wyjdzie.

- Jest równie dobry jak Les?

Les robił już zdjęcia dla jej rodziców przy kilku okazjach, między innymi na ich srebrnym weselu.

- Nawet lepszy.

- Co za ulga! Tak długo czekałam na twój ślub, córeczko. Chciałabym, żeby zdjęcia były godne tej chwili.

Wzrok Isabel padł na dwa najbardziej prowokujące

fotografie na ścianie i nagle przyszło jej do głowy coś naprawdę nieprzyzwoitego. Jakby się czuła, gdyby to ją sfotografował w ten sposób? Gdyby miała się przed nim rozebrać? Gdyby okrywał jej nagie ciało kawałkiem jedwabiu? Gdyby stała przed nim - lub leżała - naga, w bezruchu, a jego oczy byłyby skupione tylko na niej?

Na samą myśl jej serce zabiło jeszcze żywiej.

Na szczęście uczucia Isabel rzadko malowały się na jej twarzy. Mogła płonąć z namiętności, niczym tego nie okazując. Czasami mogła się nawet wydawać znudzona. I dobrze, bo w innym wypadku spędziłaby pół życia w łóżku.

Nie przepadała za flirtem. Ani za graniem słodkiej idiotki, co niektórzy faceci uznają za zaproszenie, a zarazem podnieca ich to. O niej zwykle myślano, że jest wyniosłą snobką. Często jej nienaganne maniery brano za oznakę pruderyjności i oziębłości. Może to wyjaśniało, dlaczego większość z jej kochanków odważała się na rzeczy, których dżentelmen by nie zrobił, i po prostu brała to, na co mieli ochotę.

Isabel spoglądała na mężczyznę stojącego naprzeciwko, zastanawiając się, jaki byłby w łóżku.

I tak nigdy się tego nie dowiesz, przypomniał jej wewnętrzny głos.

- Isabel, muszę wyjść - doszedł ją głos matki. - Jedziemy z twoim ojcem do klubu. Kiedy będziesz w domu? Zjesz z nami kolację?

Isabel zdecydowała się spędzić kilka ostatnich tygodni przed ślubem w domu rodziców. Po ślubie miała zamiar sprzedać swoje mieszkanie i rzucić pracę jako recepcjonistka w firmie architektonicznej, w której pracował też Luke, aby stać się pełnoetatową żoną. Chcieli jak najszybciej mieć dziecko.

- Tak, o ile tylko Luke nie wróci już dzisiaj i nie będzie miał innych planów - odpowiedziała, patrząc na Rafe'a nieodgadzionym wzrokiem. - Gdyby zadzwonił, zapytaj go o to i powiedz mu, że na pewno będę w domu przed pierwszą.

- Dobrze. Do widzenia, córeczko.

- Pa, mamó.

Wyłączyła telefon i położyła go na albumie ze zdjęciami.

- Robią wrażenie - powiedziała, rzucając Rafe'owi kolejne stalowe spojrzenie. Szkoda, że nie udało jej się zrobić tego samego, gdy jego komentarz na temat jej białej ślubnej sukni sprawił, że się zarumieniła. Teraz jednak odzyskała nad sobą pełnię kontroli.

Otworzyła album na tradycyjnym portrecie kobiety w wieczorowej sukni.

- Bardzo mi się podoba. Jeżeli możesz powtórzyć takie ujęcie dla mnie, umowa stoi.

- Nigdy niczego nie powtarzam, Isabel. Jestem artystą, nie kserokopiarką.

Isabel powoli traciła cierpliwość.

- Chcesz tę pracę czy nie?

- Robię przysługę Lesowi. To ty musisz zdecydować, czy chcesz mnie, czy nie.

Ich oczy się spotkały i teraz Isabel rzeczywiście miała kłopoty z zachowaniem równowagi. Gdyby on wiedział...

- Chyba będziesz musiał mi wystarczyć - wyduśła.

- Co za entuzjazm. Gdzie i kiedy?

Może tu i teraz?

- Ślub odbędzie się o czwartej po południu w kościele św. Krzysztofa w Burwood, dokładnie za dwa tygodnie. A wesele w Strathfield, w lokalu o nazwie Babylon.

- Dość egzotyczne.

Miejsce rzeczywiście było egzotyczne. Isabel uwielbiała egzotykę, choć nikt by tego nie przypuścił, sądząc po jej wyglądzie. Zawsze ubierała się konserwatywnie. Jednak jej ulubioną baśnią w dzieciństwie były przygody Aladyna i często śniła o mieszkaniu w haremie i noszeniu welonu na twarzy.

- Chcesz, żebym przyszedł do domu przed ceremonią? Wiele panien młodych mnie o to prosiło. Niektóre są zbyt zdenerwowane, żeby pozować, ale kiedy jeszcze pracowałem z Lesem, opracowałem specjalną technikę relaksacyjną, która zwykle pomaga.

- Naprawdę? - Isabel starała się powstrzymać swoją wyobraźnię przed kolejnym szaleństwem, ale bez skutku.

- Daję im... kielicha - powiedział pomiędzy łykami kawy.

Na szczęście udało jej się nie parsknąć śmiechem.

- Nie piję alkoholu - skłamała.

- Tak właśnie myślałem - wymamrotał, i o mało się nie roześmiała.

- Nie martw się, nie będę zdenerwowana. A moja matka na pewno będzie chciała, żebyś wpadł do domu przed ceremonią. Zaraz dam ci adres i numer telefonu.

- Wyjęła z torebki długopis i wizytówkę swojej fryzjerki, po czym zapisała adres rodziców na odwrocie.

- Możesz być o drugiej? - zasugerowała, podając mu wizytówkę, po czym wstała.

Odstawił kubek, spojrział na adres i również się podniósł.

- Zawsze tam się czeszesz?

To pytanie ją zaskoczyło.

- Tak. Dlaczego pytasz?

- Dzisiaj też się tam czesałaś?

- Nie, uczesałam się sama. Chodzę do fryzjera tylko wtedy, gdy muszę podciąć włosy. Lubię się czesać. - Poza kosztami denerwowało ją to, że większość fryzjerów nie brała pod uwagę jej wskazówek.

- I sama będziesz się czesać do ślubu?

- Tak.

- Mam nadzieję, że nie tak, jak dziś - rzucił, wkładając wizytówkę do kieszeni spodni.

Isabel najeżyła się.

- A co ci się nie podoba?

- Ta fryzura jest zbyt surowa. Jeżeli chcesz spiąć włosy do góry, musisz wymyślić coś lżejszego, z kilkoma kosmykami okalającymi twarz. O, tak.

Zanim zdążyła się odsunąć lub zaoponować, jego palce już dotykały jej włosów, jej policzków, uszu, szyi.

Mogła pozostać niewzruszona, kiedy tylko o nim myślała, ale gdy poczuła na sobie dotyk jego palców, sytuacja zmieniła się diametralnie. Przeszedł ją dreszcz. Jego dotknięcia paliły ją jak ogień.

- Twoje włosy są raczej proste - powiedział, wyciągawszy kilka kosmyków w pobliżu jej uszu. - Masz lokówkę?

- Nie - wyjąkała, wiedząc, że powinna się odsunąć, ale nie była w stanie tego zrobić. Wbiła wzrok w kawałek jego skóry widoczny dzięki rozpiętemu kołnierzykowi i zastanawiała się, jak Rafe wyglądałby bez koszuli.

- Więc kup sobie. Nie są drogie.

Gdy podniosła wzrok, okazało się, że przygląda się nie tyle jej włosom, co ustom. Przez długą i niezwykle podniecającą chwilę wydawało jej się, że ją pocałuje. Wzięła głęboki wdech, lekko rozchylając wargi. Ale nie zrobił tego, a ona z lekkim niesmakiem zdała sobie sprawę z faktu, że naprawdę miała na to ochotę.

A gdyby rzeczywiście to zrobił? Co wtedy?

Na samą myśl o tym, że mogłaby stracić Luke'a, zrobiło jej się niedobrze.

- Muszę już iść - powiedziała, schylając się po torebkę, przez co musiał odsunąć dłonie od jej twarzy. Kiedy się wyprostowała, zrobił krok w tył. Ale to ona musiała się stamtąd wynosić. I to szybko.

- Jeżeli nie będziesz się ze mną kontaktował - dodała szybko - będę cię oczekiwać w domu rodziców za dwa tygodnie dokładnie o drugiej. Nie spóźnij się, proszę.

- Nigdy nie spóźnię się do pracy.

- To dobrze. Więc do zobaczenia.

Skinął głową. Wychodząc, otarła się o niego. Nie przeprosiła ani nawet na niego nie spojrzała. Szła dalej, bez tchu, póki nie znalazła się w samochodzie i nie wyjechała na ulicę.

Kiedy dom Rafe'a zniknął z pola jej widzenia, odczuła ulgę. A potem złość. Na siebie. Na Rafe'a. I na swój los. Dlaczego Les nie mógł jej polecić kogoś takiego jak on sam - faceta w średnim wieku z trójką dzieci i wystającym brzuszkiem?

Kiedy spojrzała w lusterko i zobaczyła, że dzięki Rafe'owi kosmyki włosów fruwały jej dookoła twarzy, zjechała na pobocze i rozpuściła włosy.

- Może to by ci się bardziej spodobało! - mruknęła, przyciskając pedał gazu. - Dobrze, że nie są jeszcze dłuższe, bo pewnie zasugerowałbyś, żebym wystąpiła na ślubie jak Lady Godiva, okryta tylko włosami. Byłabym pierwszą w historii nagą panną młodą!

Jeszcze przez chwilę skarżyła się na Rafe'a, a potem

na ruch uliczny, gdyż powrót do domu zajął jej dwa razy tyle co droga do centrum. Kiedy wreszcie dojechała do domu rodziców, była już mocno zestresowana, ale zdenerwowanie ustąpiło zaskoczeniu, gdy zobaczyła przed domem niebieski samochód Luke'a. Wciąż siedział za kierownicą. Wysiedli z aut w tej samej chwili. Luke spojrział przy tym dziwnie na jej rozpuszczone włosy.

Poczuła, jak czerwieni się ze wstydu, co zresztą ją zeżłościło. W końcu nie zrobiła nic złego.

- Luke! - zawołała, starając się nie wyglądać na tak zaskoczoną, jak rzeczywiście była. - Co tu robisz? Nie spodziewałam się ciebie. Dlaczego nie zadzwoniłeś?

- Przed paroma minutami próbowałem dodzwonić się do ciebie na komórkę, ale nie odpowiadałaś.

- Słucham? O, do licha, musiałam ją zostawić u tego fotografa. Wyjęłam ją z torebki, żeby zadzwonić do mamy.

Miała ochotę krzyknąć. Jak mogła okazać się tak głupia i zostawić u niego telefon? Teraz będzie zmuszona po niego wrócić. I będzie musiała znowu się z nim spotkać jeszcze przed ślubem.

- Co za pech! - rzuciła, zamykając drzwi samochodu. - Może tam poleżeć do jutra. Nie chce mi się jechać do tego faceta.

Zauważyła zagadkowy wzrok Luke'a. Rzeczywiście, zachowywała się inaczej niż zwykle.

- Nie masz pojęcia, jaki to był okropny ranek. Fo-



tograf, który był zamówiony na nasz ślub, miał wypadek i umówił mnie z kolegą, który tak naprawdę wcale mi nie odpowiada. Jest świetny, ale bardzo awangardowy, a poza tym chce robić same czarno-białe zdjęcia. Powiedziałam mu, że nie wybrałabym dla druhny bordowej sukienki, gdybym chciała mieć czarno-białe zdjęcia, ale wcale się tym nie przejął. Powiedział mi nawet, jak chce, żebym się uczesała. Jakbym nie wiedziała, w czym jest mi najlepiej. Nigdy nie spotkałam kogoś równie pewnego siebie.

Isabel zdawała sobie sprawę, że jej paplanina jest bezsensowna, ale nie umiała przestać.

- Czego jednak można się spodziewać po kimś, kto uważa siebie za artystę. Znasz ten typ. Ma w uchu kolczyk z maską Fantomasa. Co za pajac! Nie wiem, co wyjdzie z tych fotografii, ale jest już za późno, żeby szukać kogoś innego. Ma na imię Rafe. Już ci o tym mówiłam? Rafe Saint Vincent. To nie może być prawdziwe nazwisko. Pewnie pseudonim artystyczny. Jakie to pretensjonalne!

Isabel wreszcie zabrakło inwencji. Dopiero wtedy spostrzegła, że nie tylko Luke patrzy na nią jak na ducha, ale że on sam nie wygląda tak jak zwykle.

Zawsze nieskazitelny, Luke jak dotąd plasował się na pierwszym miejscu najbardziej pożądanym mężczyzną w okolicy.

- Luke! - wykrzyknęła. - Wyglądasz, jakbyś prze-

spał się w ubraniu. I jesteś nieogolony. To do ciebie niepodobne.

W przeciwieństwie do niektórych innych facetów, o których nie będzie wspominać.

- Co tu właściwie robisz? Myślałam, że zostaniesz w chatce twojego ojca przez cały weekend.

Miała też nadzieję, że rozprawi się ze swoimi wspomnieniami i żalem. Biedak musiał przejść przez piekło od chwili śmierci rodziców. Mimo to zawsze był taki mężny i silny.

- Chatki już nie ma. Rozebrano ją kilka lat temu.

- Jaka szkoda - wymruczała. To wyjaśniało, dlaczego wyglądał tak dziwnie.

- Gdzie w takim razie spędziłeś noc? W motelu? Może w namiocie? - Miała nadzieję, że może choć trochę go rozbawi.

- Nie.

Na jego twarzy nie pojawił się nawet najlżejszy uśmiech.

- Tata zbudował nowy dom na tym samym miejscu. Tam właśnie spałem.

- Ale... - Isabel zmarszczyła czoło. - Jak tam wszedłeś? Chyba się nie włamałeś?

- Nie. Była tam dziewczyna, która mnie wpuściła.

Isabel była naprawdę zaskoczona.

- I pozwoliła ci tam nocować?

Luke westchnął.

- To długa historia, Isabel. Lepiej wejdźmy do środka i usiądźmy.

Starła się opanować strach.

- Luke, martwisz mnie.

Kiedy ujął ją pod ramię, i starał się skierować w stronę drzwi, wyrwała się i spojrzała na niego niepewnie.

- Ślubu nie będzie, prawda?

Oczekiwanie na odpowiedź wydawało jej się agonią.

- Nie - usłyszała w końcu. - Nie będzie.

### ROZDZIAŁ TRZECI

Isabel wbiła w niego wzrok, przerażona.

- O, nie. Luke, nie rób mi tego! - wybuchnęła płaczem, ukrywając twarz w dłoniach.

- Tak mi przykro, Isabel - powiedział cicho, próbując ją objąć.

- Dlaczego? - złapała go nagle za kłapy marynarki. Jego oczy zdradzały poczucie winy.

- Zakochałem się.

- Zakochałeś się! - Wyjąkała. - W jeden dzień?

- Ja chyba jestem tym najbardziej zaskoczony. Ale taka jest prawda. Natychmiast przyjechałem tutaj, żeby ci o tym powiedzieć i odwołać ślub.

- Ale miłość nie jest gwarancją szczęścia, Luke - starała się mu wytłumaczyć. - Przecież oboje się zgadzaliśmy co do tego. To tylko pułapka. Miłość naprawdę jest ślepa. Ta dziewczyna, w której niby to się zakochałeś... Skąd wiesz, czy będzie dla ciebie odpowiednia? Skąd wiesz, że nie będziesz przy niej cierpieć? Przecież nie znasz jej, nie mogłeś jej poznać tak szybko. Może gra, udaje, że jest kimś innym, niż jest na-

prawdę. Może leci tylko na twoje pieniądze. Może... może nawet jest przestępczynią!

- Nic z tych rzeczy - odpowiedział, wyraźnie zaszokowany jej argumentacją. - Jest dobrym człowiekiem. Wiem to. Po prostu wiem.

Isabel pokręciła głową. W jeden dzień! Jeden cholerny dzień! Skąd u niego ta pewność?

- Nigdy bym nie pomyślała, że okażesz się tak naiwny - powiedziała ze złością.

- Nie jestem naiwny. I dlatego nie będę się z niczym spieszył. Ale nie mogę cię poślubić, czując do Celi to, co czuję. Chyba to rozumiesz.

Isabel nie była w nastroju, by wczuwać się w jego uczucia. Miała ochotę płakać. I krzyczeć. Była tak blisko spełnienia swoich marzeń. Tak cholernie blisko!

- Może tak, może nie. - Puściła wreszcie jego marynarkę. - Ja mimo wszystko wyszłabym za ciebie. Nie mam czasu na zakochywanie się.

Myślała, że on jest tego samego zdania.

- Może dlatego, że nigdy dotąd tak naprawdę nie byłaś zakochana.

Isabel zaśmiała się gorzko.

- Jestem specjalistką w tej dziedzinie. Ale cóż... Sam się przekonasz, a kiedy już się to stanie, możesz do mnie zadzwonić. A teraz wejdźmy do środka. Mam ochotę się napić. I to nie kawy ani herbaty. Potrzebuję czegoś mocniejszego. Tata ma chyba jeszcze tę whisky, którą dostał ode mnie na urodziny.

- Przecież nie pijesz szkockiej.

- Czyżby? - rzuciła przez ramię, kierując się prosto do barku w salonie. - Piję, kiedy nadarza się okazja - dodała, nalewając sobie pół szklanki. - A ta zdarzyła się dzisiaj. Właśnie teraz.

Wypiła pokaźny łyk i westchnęła z zadowoleniem, czując rozlewające się po ciele ciepło.

- O to chodziło. Nalać ci?

Lukę pokręcił głową.

Przyglądając się bursztynowemu płynowi w szklance usiadła na fotelu matki i podciągnęła nogi. Wypiła kolejny łyk. Lukę nadal stał obok drzwi, przyglądając jej się z niedowierzaniem.

Isabel przypuszczała, że rujnuje swój obraz, jaki Luke sobie wytworzył. Do dziś dnia była zawsze niezwykle opanowana, niezwykle czuła i nigdy nie denerwowała się żadnym jego postępkim. Bo też dotąd nie robił niczego, co mogłoby ją zdenerwować.

Ale czy on naprawdę się spodziewał, że może odwołać ich ślub na dwa tygodnie przed planowaną ceremonią i nie pociągnie to za sobą żadnych konsekwencji? Wyobrażał sobie, że nie poczuje się zraniona faktem, że nie był jej wierny?

Nagle zdała sobie sprawę z faktu, że ona również nie dochowała mu wierności, choć tylko w myślach, co trochę ją ostudziło i wywołało pewien odruch współczucia w stosunku do Luke'a. Małżeństwa z rozsądku doskonale funkcjonowały w przeszłości, ale

obecnie, przy takiej ilości pokus, było to chyba skazywanie się na katastrofę.

Mimo to byłoby dla niej zaskoczeniem, gdyby jego nowe uczucie okazało się prawdziwą miłością. Raczej był to wynik pożądanania!

- Pewnie Celia jest bardzo ładna - powiedziała sucho.

- Tak mi się wydaje. - Luke wreszcie zdecydował się usiąść.

- Czym się zajmuje?

- Jest fizjoterapeutką.

Fizjoterapeutka. Nie tylko ładna, ale jeszcze wykształcona i pewnie inteligentna.

Isabel nie poszła na studia. Na maturze nie poszło jej dość dobrze. Nie, nie była głupia, po prostu nie przejmowała się zbytnio szkołą. W tamtym okresie dużo bardziej zajmowali ją chłopcy.

Ukończyła tylko krótki kurs dla recepcjonistek. To w połączeniu z jej urodą sprawiło, że nigdy nie narzekała na brak propozycji pracy... Przez lata nabrała doświadczenia i nauczyła się obsługi komputera.

Mimo to nigdy nie pociągała jej kariera zawodowa. Zawsze pragnęła mieć dzieci i poświęcić się ich wychowaniu. I najbardziej dotknęło ją to, że ta Celia, choć może nieświadomie, ukradła jej jedynego mężczyznę, który był w stanie zapewnić jej spełnienie tego marzenia.

- A co ona robiła w domku twojego ojca? Wynajmuje go?

- Nie. Jest córką jego kochanki.

- Kogo? - Isabel wyprostowała się na fotelu.

- Kochanki mojego ojca - powtórzył.

- Nie! Nie wierzę. Nie twojego ojca. Kochanki? To niemożliwe. Twój tata był jednym z najlepszych mężów i ojców, z jakimi kiedykolwiek miałam do czynienia. To jeden z powodów, dla których chciałam wyjść za ciebie. Ponieważ wierzyłam, że ty będziesz do niego podobny.

- Jak mówiłem, to długa historia...

- I na pewno fascynująca, tego jestem pewna— pozwoliła sobie na ironię. - Wydaje się, że Freemanowie mają swoje ciemne sprawy, o których zupełnie nic nie wiem.

- Być może.

- Szkoda, że nie powiedziałaś mi o tym wcześniej - rzuciła, opróżniając szklanę.

Luke spojrział na nią pytająco.

- Co chciałaś powiedzieć?

- Och, nic. Czasami dopada mnie takie dziwne poczucie humoru. No, to opowiedz mi wszystko ze szczegółami.

- Mam nadzieję, że nie będzie to dla ciebie zbyt wielkim zaskoczeniem.

Zachichotała.

- Ja mam być zaskoczona? A to dobre! Kochanie,



trudno mnie zaskoczyć czymkolwiek, co ma związek z seksem.

Luke spojrzął na nią niepewnie.

- Czy ja cię w ogóle znałem, Isabel?

- A czy ja naprawdę znałam ciebie? - odpowiedziała pytaniem na pytanie.

Ich oczy się spotkały i oboje się uśmiechnęli.

- Znajdziesz sobie kogoś, Isabel - powiedział z przekonaniem.

- Chyba tak. Ale nie kogoś takiego jak ty. To zdarza się raz na milion. Twoja Celia to szczęściara. Mam nadzieję, że oboje będziecie szczęśliwi.

Tak naprawdę w to nie wierzyła, ale kto wie?

- Dziękuję, Isabel. To naprawdę wiele dla mnie znaczy. Ale nie pobiegnę zaraz do ołtarza. Aha, coś sobie przypomniałem. Oczywiście pokryję wszelkie koszty, jakie twoi rodzice już ponieśli w związku z naszym ślubem. Prześlę im czek, który powinien wyrównać te szkody z nawiązką. Ciebie też nie zostawię na lodzie.

Potrząsnęła głową, po czym zdjęła pierścionek z brylantem z palca.

- Nie, Luke. Nie wychodziłam za ciebie dla pieniędzy. Wiem, że mogłeś tak myśleć, ale to nieprawda. Cieszyłam się, że masz dobrą pracę, że odnosisz w niej sukcesy. Chciałam bezpiecznego i zasobnego domu dla naszych dzieci. I dla siebie.

Chciała mu oddać pierścionek, ale, odmówił.

- Nie wezmę go z powrotem. Jest twój. Dałem ci

go. Zatrzymaj go albo sprzedaj. Zrób, co uznasz za właściwsze.

O mało znowu nie wybuchnęła płaczem. On naprawdę był niezwykle dobrym człowiekiem. I byłby takim wspaniałym ojcem!

Wzruszyła ramionami i założyła pierścionek ponownie.

- Skoro nalegasz... Ale nie sprzedam go. Będę go nosić. To bardzo ładny pierścionek. Jednak to dobrze, że nie kupiłam wczoraj tych obrączek, które mi się podobały. Przynajmniej nie będziemy zmuszeni ich zwracać.

Isabel wciąż nie mogła uwierzyć, że mniej niż dwadzieścia cztery godziny wcześniej Luke wydawał się z nią szczęśliwy. Ale, jak mawiają, nie chwal dnia przed zachodem słońca.

Westchnęła i spojrzała na swoją pustą szklanekę.

- Oddam ci twoją kartę kredytową, zanim wyjdiesz.

I póki jeszcze może wstać. Ta whisky naprawdę działa.

- To może poczekać - powiedział, zanim zdążyła się podnieść. - Najpierw chciałbym omówić resztę moich zobowiązań finansowych.

- Niby jakich?

- Jestem ci winien bardzo wiele. O wiele więcej niż ten pierścionek.

- Nie, Luke. Nigdy z tobą nie mieszkałam. Nie po-

niosłam żadnych kosztów prócz tych związanych z organizacją wesela.

- Ja to widzę inaczej. Zwolniłaś się z pracy, bo taką decyzję podjęliśmy oboje. Spodziewałaś się, że za dwa tygodnie wyjedziemy w podróż poślubną i że niedługo zostaniesz matką. Poza tym jako moja żona już nigdy nie musiałabyś się martwić o swoje utrzymanie. Nie mogę nic poradzić w sprawie podróży poślubnej i dziecka, ale mogę zapewnić ci choć część bezpieczeństwa finansowego, na które z całą pewnością zasługujesz.

- Luke, naprawdę nie musisz tego robić.

- Ale chcę. A teraz słuchaj.

Isabel ze zdumieniem usłyszała, że Luke ma zamiar podarować jej swój dom w Turramurra i pakiet akcji, który powinien zapewnić jej jaki taki dochód na całe życie. Jego ojciec musiał być naprawdę bogaty. A Luke odziedziczył po nim wszystko.

Chciała odmówić, ale zdecydowała, że przemawia przez nią fałszywa duma. Przynajmniej nie musiałaby się już przejmować życiem na koszt rodziców do chwili znalezienia innej pracy. Matka i tak będzie zrozpaczona, kiedy dowie się, że ślubu nie będzie.

Uśmiechnęła się do tego wspaniałego faceta, którego miała nadzieję poślubić.

- Zawsze wiedziałam, że należysz do pierwszej ligi. Wolałabym jednak mieć cię za męża, niż żebyś łożył na moje utrzymanie.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo mi przykro z powodu całej tej sytuacji, Isabel. Za nic nie chciałbym cię skrzywdzić. Jesteś wspaniałą kobietą. Ale w chwili, kiedy zobaczyłem Celię, było już za późno.

Myśli Isabel skupiły się na chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyła Rafe'a Saint Vincenta. Nie zrobił na niej aż takiego wrażenia. Ale mógł, gdyby zachował się inaczej. Jak dobrze, że tak się nie stało.

- Ta Celia musi być naprawdę wyjątkowa.

- Jest.

I bardzo piękna, wynioskowoła Isabel, z ciałem, które kusi do grzechu i oczami, które nie pozwalają oderwać od siebie wzroku. Tak jak oczy Rafe'a.

Miał na nią ochotę. Isabel nie chciała się wcześniej do tego przyznać, ale wyczuła jego zainteresowanie sobą. Wyczuła je od pierwszej chwili, kiedy na siebie spojrzeli. A w tych sprawach wycucie jej nie zawodziło.

Kiedy Luke wyjdzie, możesz wrócić po telefon. Możesz powiedzieć Rafe'owi, że ślub został odwołany. Możesz...

Nie, nie. Nie po raz kolejny. Nigdy więcej!

- Dobra, więc powiedz mi wszystko po kolei - zażądała, rozpaczliwie szukając ratunku przed coraz bardziej natrętnymi myślami. - Ze szczegółami...

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Rafe zauważył, że Isabeł zostawiła telefon, niemal natychmiast po jej wyjściu. Złapał go i pobiegł za nią, ale nagle zatrzymał się i pomyślał, że warto sprawdzić, czy sama po niego nie wróci.

Jednak nie wróciła, a on usłyszał tylko odgłos odjeżdżającego samochodu.

Był chyba niespełna rozumu, pragnąc się z nią zobaczyć jeszcze przed jej ślubem.

Nie należała do tych kobiet, które pozwoliłyby sobie na romans. Nie pozwoliłaby na to żadnemu facetowi, chyba że wsunie jej na palec ten magiczny złoty krążek.

Może nie jest dziewicą, ale sposób, w jaki się zachowała, gdy ośmielił się dotknąć jej włosów... I jak zerwała się z miejsca, pewnie bojąc się, że odważy się na więcej...

Czego zresztą pragnął. O, tak! Przebywanie tak blisko niej, dotykanie jej, podnieciło go do granic możliwości. Kiedy, wychodząc, nieświadomie uderzyła go torebką, musiał zacisnąć zęby, żeby się nie skrzywić.

Na szczęście nie spojrzała, gdzie go uderzyła, bo mogłaby się przestraszyć nie na żarty!

Również z tego względu nie pobiegł za nią z telefonem. Nie chciał się ośmieszyć.

Miał nadzieję, że zanim Isabel zda sobie sprawę z faktu, że zostawiła telefon, i wróci po niego, on zdoła dojść do siebie.

A co wtedy? Czy to jakieś ćwiczenia duchowe? Czy też rodzaj masochizmu?

Nawet gdyby był facetem, który uwodzi czyjeś narzeczone - co dotąd mu się nie zdarzało - nie miał szans u tej zimnej jak lód kobiety.

Więc jeżeli Isabel rzeczywiście wróci, powinien mieć jej telefon gdzieś blisko drzwi, wręczyć go jej i odesłać, skąd przyszła.

Podjąwszy decyzję, położył niebieski telefon na stoliku w holu i zdecydował, że czas na śniadanie. Potem zszedł do ciemni, by zająć się kliszami z pokazu mody firmy Orsini i przyjęcia, które odbyło się po pokazie i przeciągnęło niemal do świtu. Redakcje magazynów będą do niego wydzwaniać już w poniedziałek rano, chcąc zobaczyć najlepsze zdjęcia.

Dwie godziny później Rafe nadal tkwił w ciemni, powtarzając kolejne ruchy, ale nie mógł się skupić na pracy. Isabel nie wróciła, a on nie był w stanie wybić jej sobie z głowy.

Zaintrygowała go. Nie tylko urodą. Miał ogromną ochotę poznać ją bliżej.

W końcu zaprzestał usiłowań, by usunąć ją ze swych myśli. Wyszedł z ciemni, wyjął z kieszeni wizytówkę, którą mu dała, wszedł na piętro i wybrał numer.

Nikt nie odbierał przez dłuższą chwilę. Miał już odłożyć słuchawkę, gdy po drugiej stronie wreszcie ktoś się odezwał.

- Halo.

Rafe zmarszczył brwi. Głos należał do kobiety, ale nie był pewien, czy to Isabel. Mówiła jakoś... dziwnie.

- Isabel?

- Tak. Z kim mam przyjemność?

Rafe nie mógł uwierzyć własnym uszom. Ona była pijana!

- Tu Rafe. Rafe Saint Vincent. Fotograf.

Zapadła cisza. Chyba słyszał jej oddech.

- Zostawiłaś u mnie swój telefon komórkowy.

Znowu cisza.

- Pomyślałem, że możesz go potrzebować.

Roześmiała się.

- Isabel, czy ty coś piłaś? - zapytał z troską w głosie.

- Można tak powiedzieć.

- Więc piłaś.

- I co z tego?

Rafe poczuł się zmieszany. To nie ta sama kobieta, z którą się dzisiaj spotkał. To ktoś zupełnie inny.

- Mówiłaś, że nie pijesz alkoholu - przypomniał jej.

- Kłamałam - powiedziała ze śmiechem.

Jego oczy otwały się szeroko z zaskoczenia.

- Isabel, co ci się stało?

- Chyba nie ma sensu ukrywać tego przed tobą.

I tak się dowiesz. Ślubu nie będzie.

Nie mógł być bardziej zaskoczony, zarówno samą nowiną, jak i sposobem, w jaki Isabel mu to powiedziała.

- Dlaczego?

- Luke rzucił mnie dla innej.

Rafe poczuł dziwny dreszcz, ale przede wszystkim jednak ogarnęło go współczucie. Wiedział, jak to jest być porzuconym i nie życzył tego nawet wrogowi.

- Tak mi przykro, Isabel... - powiedział z całkowitą szczerością. - Musisz być bardzo zdołowana.

- Byłam, przed trzecią szklanką whisky. Teraz już nie jest tak źle.

Nie był w stanie powstrzymać uśmiechu. Kiedy Liz go zostawiła, zrobił dokładnie to samo. Upił się.

- Nie powinnaś pić sama - ostrzegł ją.

- Och, nie jestem wcale pijana - zaprzeczyła, choć momentami nie mówiła zbyt wyraźnie. - Za to mój ból wyraźnie zmalał. Czyżbyś chciał dotrzymać mi towarzystwa, kochasiu?

Uśmiechnął się szerzej. Najwyraźniej trzy szklanki szkockiej stopiły lody.

- Chyba na dziś ci wystarczy.

- Nie ty o tym decydujesz.



- Może i nie, ale mam prawo do własnego zdania.
- Czy ktoś kiedyś już powiedział ci, że jesteś najbardziej apodyktycznym facetem na świecie?
- Tak. Moja matka. Urządziła przyjęcie w dniu, kiedy wyniosłem się z domu.
- Wyobrażam sobie.
- Ale mimo to mnie kocha.
- Wątpię, czy inni ludzie będą w stanie się na to zdobyć.

Jej wywołana alkoholem ironia rozbawiła go.

- Czy ktoś kiedyś już ci powiedział, że jesteś cholerną zrędu? - odparował.

Podobał mu się jej śmiech. Bardzo pragnął być teraz przy niej. Ale może nie powinien. Kiedy pójdzie z nią do łóżka, o ile kiedykolwiek to nastąpi, chciałby, żeby była trzeźwa. Żeby go pragnęła dla niego samego, nie z jakiegokolwiek innej przyczyny.

- W takim razie chyba nie będą ci teraz potrzebne moje usługi - powiedział do słuchawki.

- Jako fotografa?

Rafe wziął głębszy oddech. Co za prowokujące pytanie! Może jednak nie miała na jego temat aż tak krytycznego zdania, jak mu się wydawało.

A może to po prostu wpływ alkoholu.

- Właściwie to nadal mam ochotę zrobić ci kilka zdjęć - powiedział całkiem szczerze.
- Naprawdę? Dlaczego?
- Dlaczego? Po pierwsze, jesteś naprawdę piękna,

a ja lubię fotografować piękne kobiety. Po drugie, chciałbym się znowu z tobą zobaczyć. Chciałbym zaprosić cię na kolację.

- To znaczy... umówić się ze mną? Na randkę?

- Tak.

- Nie lubisz tracić czasu, prawda? Zostałam porzucona dopiero dwie godziny temu. A ty wiesz o tym dopiero od dwóch minut! A jeżeli za bardzo przeżywasz rozstanie z Lukiem, żeby spotykać się z kimś innym, przynajmniej na razie?

- Uszanuję to. Ale ponowię tę propozycję za tydzień. A potem za kolejny tydzień.

- Powinam od razu wiedzieć, że jesteś bardzo uparty.

- To nie jest wada, Isabel.

- To zależy. A dlaczego właściwie dotąd nie masz dziewczyny? A może masz? Tylko nie kłam. Nie znoszę facetów, którzy mnie okłamują - dodała.

- Chwilowo jestem sam.

- A co się stało z twoją ostatnią dziewczyną?

- Dostała pracę na innym kontynencie, a ja nie miałem ochoty się przeprowadzać.

- Dlaczego?

- Bo moja kariera ma się doskonale tutaj, w Australii.

- Aha. Czyli to twoja kariera jest najważniejsza.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że dziękuję, nie skorzystam. Zbyt często chodziłam tą drogą, żeby wejść na nią po raz kolejny.

- Teraz ja nie rozumiem. O jakiej drodze mówisz?  
- O umawianiu się z facetami, którzy chcą ode mnie tylko jednego. Tobie przecież chodzi tylko o jedno, prawda, Rafe?

Co za pytanie!

- Tego bym nie powiedział. Ale muszę przyznać, że małżeństwo i dzieci nie są na liście rzeczy, które najbardziej sobie cenię.

- A na mojej tak. I to bardzo. Ale doceniam twoją szczerość. To i tak o wiele lepiej w porównaniu do niektórych mężczyzn, z którymi miałam do czynienia w przeszłości.

Uniół brwi. To zabrzmiało, jakby był ich cały szwadron. Wcześniejsze wyobrażenie dziewicy rozplynęło się w nicłość. Cóż, pierwsze wrażenie często bywa fałszywe.

- Czy twój narzeczony cię okłamywał?
- Luke? O, nie... nie. Luke nie jest kłamcą.
- Ale prowadził podwójną grę - przypomniał jej.
- Nie. Wiesz, to dość trudne do wytłumaczenia.
- Spróbuj.

Postarała się więc wyjaśnić mu, w jaki sposób Luke poznał Celię.

- Tak więc nie prowadził podwójnej gry. Poznał ją dokładnie wczoraj.

- Może i tak, ale nie powiedział ci szczerze, co go skłoniło do wyjazdu nad jezioro, czyż nie?

- Mogę to zrozumieć. Był zupełnie zbity z tropu,

kiedy jego adwokat powiedział mu, że ojciec zapisał domek jakiejś obcej kobiecie.

- Ciągłe znajdujesz dla niego jakieś wytłumaczenie, prawda? A on cię zdradził. Skrzywdził cię, Isabel.

- Nie zrobił tego umyślnie. Wiesz, żałuję, że ci o tym powiedziałam. To nie twoja sprawa. Dziękuję za telefon i za to, że przez chwilę poczułam się lepiej, ale chyba na tym powinniśmy poprzestać. Jak już mówiłam, chcemy od życia czego innego. Zastanawiam się... czy mógłbyś przesłać mi mój telefon pocztą?

- Podrzucę ci go.

- Wolałabym, żebyś tego nie robił.

- Obawiasz się mnie - rzucił, sam zaskoczony tą myślą.

- Nie bądź śmieszny!

Najwyraźniej trzeźwiała.

- Powiedz mi tylko jedną rzecz.

- Co?

- Kochałaś go?

- Miałam wyjść za niego za mąż - ucięła. - Więc jak myślisz?

- Myślę, że się wykręcasz. Jak na osobę, która żąda od innych szczerości, wcale nie jesteś szczerą.

Westchnęła.

- No dobrze. Lubiłam i szanowałam Luke'a, ale go nie kochałam. Jesteś zadowolony?

- Ani trochę. Myślałaś, że on cię kocha?

- Nie.

- Więc co to niby miało być za małżeństwo?
- Trwałe.
- Już to widzę! Wasz związek nie przetrwał nawet narzeczeństwa. Na miłość boską, Isabel, a czegoś ty się spodziewała? Mężczyźni pragną od swoich żon namiętności. I seksu. Przynajmniej na początku.
- Myślisz, że nie dawałam tego Luke'owi?
- Najwyraźniej nie w taki sposób, jak jego nowa przyjaciółeczka.
- Nie wiesz, o czym mówisz. Wiesz co, naprawdę mam dość tej rozmowy. Najwyraźniej nie jesteś w stanie zrozumieć tego, co nas łączyło. Zresztą jak miałoby ci się to udać? Jesteś jednym z tych facetów, którzy żyją tylko dla siebie. Kobieta jest dla ciebie przelotną przyjemnością, odpoczynkiem po pracy. Nie zależy ci na trwałym związku. Na dzieci pewnie patrzysz jak na niedogodność, jak na coś, co przeszkadza żyć w sposób, do jakiego jesteś przyzwyczajony. Luke nie był taki. On chciał założyć rodzinę. Tak jak ja. Może nie byliśmy w sobie szaleńczo zakochani, ale łączyła nas przyjaźń i wiele podobieństw. Mogliśmy być naprawdę szczęśliwą parą. Nie wierzę, że naprawdę kocha tę dziewczynę. Zna ją zaledwie od wczoraj. Sądzę, że to tylko seks, rodzaj obsesji, która powoduje, że traci się zdolność racjonalnego myślenia.

Oczy Rafe'a otwierały się coraz szerzej. Jej głos brzmiał tak, jakby naprawdę doświadczyła wszystkie-

go, o czym mówiła. Jego zainteresowanie rosło z każdą minutą.

- Taka przygoda nigdy nie trwa długo - zakończyła.

To prawda. Przeżyła to. Rafe nie wiedział, czy to, co czuje, to fascynacja czy zazdrość. W każdym razie myśl o Isabel i wszechogarniającej, zgubnej namiętności była intrygująca.

- Masz nadzieję, że tak jest? Że to, co przeżywa Luke z tą dziewczyną, nie będzie trwało długo? Że może obudzi się pewnego ranka, zrozumie swoją pomyłkę i zacznie błagać cię, żebyś przyjęła go z powrotem?

- Szczerze mówiąc, nie. Nie myślałam o tym. Ale skoro już o tym wspomniałeś...

- Nie łudź się mrzonkami, Isabel.

- Nie łudzę się. Ale też nie mam zamiaru przerabiać powtórnie błędów z przeszłości. Dlatego dziękuję, że o mnie pomyślałeś, ale będziesz musiał znaleźć sobie inną modelkę. Za kolację też dziękuję.

- Isabel, proszę cię...

- Nie, Rafe - rzuciła oschle. - Już wiem, że trudno ci pogodzić się z odmową, ale to moje ostatnie słowo. A teraz muszę kończyć. Żegnam.

Odłożyła słuchawkę.

Klnąc na czym świat stoi, Rafe odłożył swoją. Wszystko zrobił nie tak.

Chociaż może wyjdzie mu to na dobre. Isabel za-

leżało na małżeństwie. A jemu ani odrobinę. Ale myliła się co do niego. Wcale nie był zainteresowany wyłącznie seksem.

Czyżby? odezwał się jego głos wewnętrzny. Przecież generalnie zależy ci tylko na tym. Wszystko inne, co masz do zaoferowania kobiecie, składa się na grę wstępną. Rozmowy. Sesje zdjęciowe. Kolacyjki. Wszystko robisz dla tego jednego celu - zaciągnięcia tej, która ci się spodobała, do łóżka, i trzymaniu jej tam, póki ci się nie znudzi. Co zawsze następuje, prędzej czy później. Przyznaj się, jesteś płytki i samolubny, jeżeli chodzi o kobiety, dokładnie taki, jak opisała cię Isabel. Od kiedy Liz cię zostawiła, stałeś się nic niewartym nicponiem. Złamała ci serce. Isabel miała rację, że nie chciała się z tobą umówić. To dla niej strata czasu. Wracaj do roboty. Tylko do tego się nadajesz. Do tworzenia iluzji. Rzeczywistość cię przerasta.

Zszedł na dół, ciągle mamrocząc coś do siebie. Póki nie zobaczył telefonu Isabel na stoliku. Jakie to dziwne - na widok przedmiotu należącego do niej przeszedł go dreszcz.

Czy ośmieli się oddać go jej osobiście?

Nie. Nie chciała tego. Musi uszanować jej decyzję. Wyśle go w poniedziałek pocztą, tak jak prosiła.

Czując pustkę, jakiej nie zaznał od wielu lat, Rafe wrócił do ciemni i starał się pograżyć w pracy - je-

dynej rzeczy, jaka zawsze utrzymywała go na powierzchni, nawet w najgorszych momentach.

Ale, po raz drugi tego dnia, praca nie była w stanie zapewnić mu ukojenia.

RS



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Isabel jęknęła. Wszystko poszło nie tak. Powiedziała o wiele za dużo. Zbyt wiele kart odkryła. Alkohol zawsze rozwiązywał jej język.

Dziękowała gwiazdom, że udało jej się pozbiierać pod koniec i że znalazła dość odwagi, by przewyciężyć pokusę. Ale miała tak wielką ochotę, by się zgodzić. Na wszystko, co Rafe jej proponował. Zdjęcia. Kolację. I seks, bez wątpienia.

Isabel przymknęła oczy, a potem szeroko je otwarła. Jej komórka!

Czy mimo wszystko Rafe wysłał ją pocztą, po tym wszystkim, co mu powiedziała? Jej ocena jego charakteru była dość brutalna, nawet jeżeli miała rację. Zresztą niczemu nie zaprzeczył. No dobrze, ma więc pewne zalety. Ale które z nich są prawdziwe? Może po prostu przekonał się, że w ten sposób udaje mu się więcej uzyskać?

Jeżeli naprawdę jest tak miły, odeśle jej telefon. A jeśli tego nie zrobi?

Wzruszyła ramionami. Nie powinna się tak przejmować głupim telefonem. Jeżeli go nie zwróci, zgłósi

kradzież albo zaginięcie i kupi sobie inny. Teraz nie musi liczyć każdego grosza. Jest niezależną, całkiem zamożną kobietą. Albo będzie nią niedługo.

Na słowie Luke'a można polegać. Tego była pewna.

Isabel zeszła do kuchni, myśląc o Luke'u. Czy mógł zmienić zdanie co do Celi? A może to ona po prostu szukała wymówki, żeby nie musieć poinformować rodziców, że ślub się nie odbędzie?

Drżała na samą myśl o ich reakcji - szczególnie matki. Gdyby nie wypita whisky, spakowałaby się i uciekła do domu Luke'a, tego, który obiecał jej подарować. Miała własny komplet kluczy.

Niestety, w obecnej sytuacji nie pozostawało jej nic innego, jak stawić czoło sytuacji.

A sytuacja była okropna. Ojciec uspokoił się trochę, gdy Isabel zapewniła rodziców; że Luke pokryje wszystkie poniesione przez nich wydatki. Jej matki nie dało się jednak tak łatwo pocieszyć, nawet tym, co Luke miał zamiar zrobić dla niej w kwestiach materialnych. Kiedy Isabel powtórzyła sugestię Luke'a, żeby rodzice skorzystali z wykupionych dla nowożeńców dwutygodniowych wczasów na Wyspie Marzeń, matka wyglądała na przerażoną.

- Myślisz, że moglibyśmy się bawić tam, gdzie ty powinnaś spędzać swój miesiąc miodowy? - wykrzyknęła. - Nic dziwnego, że Luke zostawił cię dla innej. Nie ma w tobie ani krzty jakichkolwiek uczuć! Chyba uświadomił sobie wreszcie, że wychodzisz za niego tyl-

ko dla pieniędzy. Więc dał ci to, czego chciałaś, a miłości poszukał gdzie indziej.

- Naprawdę uważasz, że chciałam wyjść za Luke'a tylko dla pieniędzy?

Matka zarumieniła się, ale nie spuściła wzroku.

- Nie byłaś w nim zakochana. Nie zaprzeczaj. Widziałam cię zakochaną i wiem, że z Lukiem było inaczej. Z zimną krwią zastawiłaś na niego sidła. Nie odezwałam się słowem, bo byłam pewna, że z Luke'a będzie doskonały mąż i ojciec i miałam nadzieję, że z czasem naprawdę go pokochasz. Oszukiwałaś go, Isabel. I dostałaś to, na co zasłużyłaś.

- Przestań już - przerwał jej ojciec. - Co się stało, to się nie odstanie. Może nasza córka pozna kogoś lepszego, kogoś, kogo polubi... i pokocha.

Isabel spojrzała na niego z wdzięcznością, ale była bliska płaczu. Najbardziej zranił ją brak zrozumienia ze strony matki.

- Muszę zadzwonić do Rachel - wyjąkała, była tylko się uwolnić. Rachel przynajmniej zawsze będzie stała po jej stronie.

- A co z innymi? - rzuciła za nią matka. - Kto ma to wszystko odwołać?

- Zajmę się tym, mamó.

- Z naszego telefonu?

Isabel na moment zamknęła oczy. Telefony. To chyba przeznaczenie.

- Nie - powiedziała zrezygnowana. - Jutro prze-

prowadzę się do domu, który podarował mi Luke. Będę dzwonić stamtąd.

- Wyprowadzasz się? - matka zupełnie zmieniła ton.

- Chyba powinnam - westchnęła Isabel.

- Nie... nie musisz - Podbródek jej się trząsał. - Rachunek za telefon nie jest aż tak ważny.

Isabel zrozumiała, że matka wyraża w ten sposób swój własny ból i rozczarowanie. Zawsze chciała, by jej jedyna córka szczęśliwie wyszła za mąż. A teraz stało się to bardzo mało prawdopodobne.

Matka miała rację, przyznała w duchu Isabel. Rzeczywiście z zimną krwią zastawiła sidła na Luke'a, i więcej już tego nie zrobi. Więc co jej pozostało? Kolejne zakochanie się w niewłaściwym facecie?

- Wszystko będzie dobrze, mamó - powiedziała, obejmując matkę. - Zobaczysz, wszystko się ułoży.

Starsza kobieta rozpłakała się, a Isabel musiała wyczerpać wszystkie siły, żeby do niej nie dołączyć.

Spojrzała przez ramię na ojca, szukając u niego wsparcia.

- Zadzwoń do Rachel. - Skinął głową. - Ja się nią zajmę.

Rachel, która była jedyną bliską przyjaciółką Isabel i właścicielką bordowej sukni, odebrała natychmiast.

- Możesz rozmawiać? - zabrzmiało pierwsze pytanie. - Może zadzwonić później?

Rachel poświęcała cały swój czas na dogłębne

swojej adopcyjnej matki, która cierpiała na chorobę Alzheimera. Była przy niej przez dwadzieścia cztery godziny dziennie, siedem dni w tygodniu, od ponad czterech lat. Mimo że robiła to z miłości, niewiele zostawało jej z życia. Ta decyzja, którą podjęła po opuszczeniu chorej przez męża, kosztowała ją posadę sekretarki w największej australijskiej rozgłośni radiowej i własny związek. Najwyraźniej tego rodzaju poświęcenie nie robiło zbyt wielkiego wrażenia na mężczyznach.

Rachel ledwie wiązała teraz koniec z końcem, robiąc przeróbki krawieckie w domu. Jej jedyną rozrywką były książki i telewizja oraz jeden-wieczór w miesiącu, jaki spędzała poza domem, a który Isabel organizowała dla niej, płacąc za wszystko. Właśnie wczoraj były razem w Star City Casino na kolacji i pokazie rewii. Miło jej było, że teraz będzie miała więcej możliwości, by częściej wychodzić gdzieś z Rachel.

- Tak, w porządku. Lettie śpi. Bogu niech będą dzięki. To był naprawdę ciężki dzień. Nawet mnie nie poznawała. Albo udawała, że nie poznaje. Zwykle w dzień po moim „wychodnym” trudno z nią wytrzymać. Nie lubi, jak ktoś inny się nią zajmuje.

- Biedna Rachel. Przykro mi, że ja też dzwonię do ciebie ze złą wiadomością.

- Co się stało?

- Ślub został odwołany.

- Co za idiota! - rzuciła Rachel. Ta odpowiedź, szczerze mówiąc, nieco zbiła Isabel z tropu.

- Dlaczego sądzisz, że to przez Luke'a?
  - Znam cię, Isabel. Ty byś się nie wycofała. Więc o co chodzi? Znalazł sobie inną?
  - Skąd wiesz?
  - To nie było trudne. Wszyscy mężczyźni są do siebie podobni.
  - Mama obwinia mnie. Mówi, że Luke znalazł sobie inną, bo ja go nie kochałam.
  - Przyznałaś się, że nie jesteś w nim zakochana?
  - Nie, sama do tego doszła.
  - Cóż, musisz przyznać, że dałaś jej kilka wskazówek. Luke nie był w twoim typie. Miał zbyt klasyczną urodę i był zbyt prostolinijny.
  - Hm... Więc okazuje się, że nie aż tak prostolinijny, jak myślałam. Przynajmniej nie od chwili, kiedy spotkał seksowną Celię.
  - Kim jest ta seksowna Celia? I kiedy ją poznał?
  - Wczoraj. To córka kochanki jego ojca.
  - Co? - Rachel o mało się nie udławiła. - Powtórz.
- Więc Isabel powtórzyła całą historię wraz z resztą szczegółów. Musiała przyznać, że opowieść była fascynująca. Niecodziennie synowi zdarza się odkryć, że jego ojciec od dwudziestu lat oszukiwał matkę. Albo że tego samego dnia zaręczony, prostolinijny młody człowiek pójdzie do łóżka w córką kochanki swego ojca, i to już w godzinę lub dwie od momentu jej poznania. Historia całkiem jak z kiepskiej telenoweli! Wystarczyłoby tego na dziesięć odcinków!

Rachel nie odezwała się słowem przez dobry kwadrans.

- Chyba nie powiedziałaś tego wszystkiego matce?  
- zapytała wreszcie.

- Nie. Powiedziałam jej tylko, że Luke poznał kogoś innego, zakochał się i zdecydował, że w tej sytuacji nie może się ze mną ożenić.

- Przynajmniej miał dość przyzwoitości, żeby ci to powiedzieć. Wielu innych próbowałoby grać na dwa fronty, tak jak ojciec Luke'a.

- Tak, myślałam już o tym. Zastanawiałam się także, czy Luke może w końcu zdać sobie sprawę, że nie kieruje nim miłość, lecz pożądanie.

- Może. A przyjęłabyś go z powrotem, gdyby zmienił zdanie?

- Natychmiast.

- Może więc na razie zatrzymam sukienkę drużny.

- Zatrzymaj, na wszelki wypadek.

- A ty nie odwołuj jeszcze przyjęcia, tortu i fotografa. Jeszcze przez kilka dni.

Isabel pożałowała, że Rachel wspomniała o fotografii. Nie chciała o nim myśleć.

- O rany, Lettie chyba mnie woła. To ciekawe, że doskonale pamięta moje imię, kiedy rozmawiam przez telefon. Muszę kończyć, Isabel. Przykro mi. Ale...

- Tylko nie waż się mówić, że nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło - ostrzegła ją Isabel.

Usłyszała śmiech przyjaciółki.

- Dobrze, nie powiem. Nie zapominaj o mnie.

- Mowy nie ma!

Kiedy odłożyła słuchawkę, zdała sobie sprawę, że nie powiedziała Rachel o finansach. Zrobi to następnym razem.

Zajęła się pakowaniem swoich rzeczy. Właśnie opróżniała jedną z szuflad, gdy w drzwiach stanęła jej matka. Wyglądała na bardzo nieszczęśliwą.

- Czuję się okropnie z powodu tego, co ci naga-  
dałam, Isabel. Twój ojciec powiedział, że powinnam  
ugryźć się w język.

- Nie ma sprawy, mamo. Byłaś bardzo zdenerwo-  
wana.

- Ja... naprawdę nie uważam, że chciałaś wyjść  
za Luke'a tylko dla pieniędzy. Wiem, że bardzo go  
lubiłaś.

- To prawda.

- Myślisz... że nie zająłby się tamtą dziewczyną,  
gdybyś poszła z nim do łóżka przed ślubem?

Isabel spojrzała na nią szeroko otwartymi oczyma.  
W jakim świecie ona żyła?

- Mamo - powiedziała zniecierpliwiona - ależ ja  
z nim sypiałam. I to dość często.

- Och....

- I to podobało mu się. Nawet bardzo.

- Och!

- Nie chodziło o seks, tylko o namiętność.

- Namiętność?



- Tak, o to wszechogarniające uczucie, kiedy patrzysz na kogoś i po prostu musisz z nim być.

- W łóżku? "

- Tak. Luke i ja nigdy tego nie przeżyliśmy.

- Ja czułam to do twojego taty... kiedy się pobieraliśmy. I wiem, że on też to czuł do mnie.

Isabel uśmiechnęła się do matki.

- Ciesz się, mammo. Tak właśnie powinno być.

- Może twój tata ma rację. Może poznasz kogoś lepszego niż Luke, kogoś, kogo naprawdę pokochasz i kto odwzajemni to uczucie.

- Mam nadzieję.

Byłaby okrutna, odbierając matce tę nadzieję. Ona zawsze marzyła, by zobaczyć córkę w ślubnej sukni. Zresztą Isabel też o tym marzyła.

Ale sen się skończył.

- Więc rzeczywiście chcesz się wyprowadzić? - zapytała matka ze łzami w głosie.

Isabel odwróciła się do niej.

- Mammo, mam trzydzieści lat. Jestem dorosła. Muszę żyć własnym życiem, niezależnie od wszystkiego. Wprowadziłam się do was tylko na jakiś czas, tylko do ślubu.

- Ale... tak się cieszyłam, że jesteś w domu. Lubię twoją obecność.

Isabel pomyślała, że ten komplement był nieco spóźniony.

- A do tego dobrze gotujesz. Będzie nam brakowało twoich dań.

Uściskała mamę raz jeszcze.

- Co ty na to, że od czasu do czasu wpadnę i coś wam ugotuję? Może być?

- Wpadaj jak najczęściej.

- Będę przychodzić, obiecuję.

- I wybaczysz swojej starej matce?

Isabel uśmiechnęła się.

- A ty mi wybaczyłaś, że dotąd nie dałam ci wnuków?

- Dzieci to nie wszystko.

Isabel spojrzała na nią dziwnie.

- I to mówi kobieta, która miała ich pięcioro.

- Więc możesz mi wierzyć. Najważniejszy jest odpowiedni mężczyzna. A dzieci same przyjdą.

- Nie sądzisz, że o to właśnie się starałam?

- To nie staraj się aż tak bardzo. Jesteś śliczną dziewczyną. Zostaw te sprawy własnemu biegowi.

Isabel kusiło, by powiedzieć, że zwykle trafiała w ten sposób w ramiona mężczyzn, którzy nigdy nie dali jej dzieci.

Na takie wyznania było jednak za późno. Nigdy nie mówiła matce gorzkiej prawdy o swoich chłopakach. Nie chciała jej szokować. Tylko pogorszyłoby to jej opinię w oczach rodzicielki.

- Jesteś pewna, że nie chcesz się wybrać na tę Wyspę Marzeń, mamó? - zapytała, stwierdzając, że najwyższy czas zmienić temat.

- Absolutnie. Poza tym jestem na to za stara. Ale dlaczego ty miałabyś nie pojechać?

- Tam nie jeździ się w pojedynkę.
- Weź ze sobą przyjaciółkę. .

Isabel natychmiast pomyślała o Rafie... Pewnie podskoczyłyby z radości, i do tego wszystko zostało już opłacone....

Co za pomysł. Czy się na to odważy? I czy jest w stanie zrobić coś takiego, nie angażując się emocjonalnie?

Może i tak. Doświadczenie z Lukiem zmieniło ją, uczyniło ją silniejszą i nauczyło polegać na sobie. Wreszcie udało jej się zrealizować jakiś plan, kierując się głową, a nie sercem. Poszła do łóżka z mężczyzną, którego nie kochała, i nawet jej się to podobało. Przystała nieodwołalnie łączyć seks z miłością.

To, że Rafe o wiele bardziej przypominał facetów, którzy dotąd ją fascynowali, nie znaczy, że i teraz musiała się zadurzyć. Poza tym z góry wiedziała, że nie interesuje go założenie rodziny. Więc nie będzie się oszukiwać co do wspólnej przyszłości.

Po prostu przelotna przyjemność. Kompres na posiniaczone ego. Nie wspominając o korzyściach dla ciała!

Po stresujących dwóch tygodniach poświęconych na odwoływanie i wyjaśnianie, będzie potrzebowała relaksu. Czy jest lepszy sposób na relaks niż pobyt na tropikalnej wyspie z przystojnym mężczyzną, na którego masz wielką ochotę, i który najwyraźniej czuje do ciebie to samo?

- Isabel?
- Tak, mam?
- Więc co sądzisz o zaproszeniu jakiejś przyjaciółki? Skoro nie możesz już odwołać wyjazdu, szkoda zmarnować to, co zostało zapłacone.
- Jeszcze zobaczę.

Musiała to przemyśleć. Dzisiejszy dzień zupełnie ją wykończył. A poza tym za dużo wypiła. Wczasy i tak zaczynają się za dwa tygodnie, a Rafe chyba nigdzie nie wyjeżdża. Jeżeli w poniedziałek rano nie zmieni zdania...

Poczuła dreszcz. Inną sprawą było świadome pójście do łóżka z mężczyzną pokroju Luke'a, kiedy w perspektywie miało się małżeństwo, a zupełnie inną - namiętna przygoda z kimś takim jak Rafe Saint Vincent.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rafe tej nocy nie mógł zasnąć, co zdarzało mu się rzadko. Zwykle wystarczało mu przyłożyć głowę do poduszki.

Tym razem jednak kręcił się i przewracał. A nawet wstał i nalał sobie drinka. Ten zaś, niestety, jeszcze dobitniej przypomniał mu o powodzie jego bezsenności.

Czy po odłożeniu słuchawki Isabel jeszcze coś wypić? Czy ona też nie spała i chodziła po domu w koszuli nocnej, ze szklanką whisky w ręce?

Zaniósł jej obraz ze sobą do łóżka i kręcił się dalej, myśląc, jaką też koszulę Isabel może mieć na sobie. Krótką czy długą? Seksowną czy bardzo przyzwoitą?

Rozważył kilka możliwości. Wyglądałaby wspaniale w długiej satynowej koszuli koloru kremowego. W krótkiej, z czarnej koronki byłaby obłądnie seksowna. Ale najlepiej byłoby mieć ją naga.

Jęknął. Doprowadził się do stanu poważnej seksualnej frustracji, co nie sprzyjało przespaniu nocy. A sen był mu potrzebny. Nie skończył przewidzianej na dziś

pracy i będzie musiał poświęcić na nią cały jutrzejszy dzień. Żadnego niedzielnego śniadanka u mamy. Żadnej telewizji.

Po raz kolejny zwałókł się z pościeli i poszedł do łazienki, gdzie wziął bardzo gorący prysznic. Działał na niego o wiele lepiej niż zimny. Gorąca woda wyciągała z niego energię, rozluźniała napięte mięśnie i wszystkie obolałe części ciała. Po jakichś dwudziestu minutach sauny wytarł się i nagi rzucił się na łóżko.

Godzinę później ciągle nie udało mu się zasnąć.

Wstał więc, założył czarny jedwabny szlafrok, zrobił sobie bardzo mocną kawę i zszedł do ciemni, gdzie pracował jak demon przez kilka kolejnych godzin. Kiedy wyszedł, było już jasno, ale czuł się zbyt zmęczony, by mu to przeszkadzało. Wszedł na górę, wyłączył komórkę i domowy telefon, zaciągnął roletę i upadł na łóżko.

Nawet jeżeli miał erotyczne sny, niczego nie pamiętał, ale gdy obudził go dzwonek do drzwi, jego członek był w stanie pełnej erekcji. Nie miał zamiaru się ubierać. Chciał się pozbyć intruza, ktokolwiek to był, i wrócić do łóżka, na resztę dnia.

W drzwiach stała Isabel. Wyglądała tak, jakby właśnie wybierała się na herbatkę u królowej angielskiej. Kremowy lniany kostium. Bluzka z błękitnego jedwabiu. Perty. Delikatna różowa szminka. I te wspaniałe włosy, znowu upięte w niezwykle kunsztowny koczek.

Jej doskonały wygląd uwidaczniał kontrast. Dlaczego w kontaktach z nią prześladował go taki pech?

- Ach, wpadłaś po telefon - stwierdził.

Zmierzyła go wzrokiem z tą samą miną, z jaką weszła tu wczoraj.

- Przepraszam, że cię obudziłam, ale jest już druga po południu.

Rafe zdecydował, że nie ma sensu mówić jej prawdy. To znaczy tego, że spędził większą część nocy w ciemni z jej powodu.

- Tak, nawet największych imprezowiczów czasami dopada zmęczenie. A wczoraj była sobota. Położyłem się, gdy było już jasno.

- Sam?

- Takie osobiste pytanie ze strony damy, która przyszła jedynie po swój telefon?

- To ty powiedziałaś, że przyszłam po telefon, nie ja.

Rafe otworzył szerzej oczy. Czyżby szczęście się do niego uśmiechnęło?

- Czy mogę wejść? - zapytała tonem, od którego dostał gęsiej skórki.

- Czuj się jak u siebie - powiedział, odsuwając się od drzwi.

- Chciałabym skorzystać z łazienki - powiedziała od razu. - Przyjechałam tu prosto ze szpitala Gosford.

Rafe zamknął drzwi.

- A co tam robiłaś?

I co właściwie robiła tutaj? Do jego dzielnicy nie było jej po drodze. Nie przyjechała więc tylko po to, by skorzystać z łazienki!

Jego serce przyspieszyło.

- Luke miał wczoraj wypadek.

- Jak się czuje?

- Jest trochę poturbowany, ale to nic poważnego.

Ma wstrząs mózgu i na jakiś czas stracił przytomność. Policja znalazła w samochodzie moją wizytówkę i zawiadomiła mnie dzisiaj rano, więc musiałam pojechać, żeby zobaczyć, jak się czuje.

- Ostatnio ma jakiegoś szczególnego pecha, prawda? Najpierw rodzice, teraz on. Czy jego nowa dziewczyna już o tym wie?

- Tak, byłam przy nim, kiedy się pojawiła. Z matką.

- W dodatku z matką. I jak wygląda?

- Rafe, czy mogę najpierw pójść do łazienki?

- Och, naturalnie. Tędy. - Miał dość rozsądku, by zaprowadzić ją na górę, zamiast do małej toalety dla gości na parterze. Łazienka na piętrze była naprawdę luksusowa. Ostatnio zmienił jej wystrój. Od kiedy kupił ten dom, kilka lat temu, ciągle coś w nim przerabiał. Dom kosztował fortunę, ale wymagał bezustannych remontów. Cóż, w mieście płaci się głównie za lokalizację.

Gdy pokazał Isabel łazienkę, wpadł do pokoju, żeby się ubrać. Szybko przejrzał zawartość szafy. Nie było



ani gorąco, ani zbyt chłodno. Ostatnio w Sydney nastąpiła typowo wiosenna pogoda, z chłodnymi rankami i ciepłymi popołudniami, o ile tylko zachmurzenie nie było zbyt duże.

Kiedy Isabel wyszła z łazienki, Rafe wyglądał i czuł się nieco lepiej w ulubionych czarnych dżinsach i białej koszulce. Jednak ciągle był nieogolony, a do tego stał bosy.

Cóż, nie udało mu się dokonać więcej w trzy minuty. Isabel najwyraźniej była konkretna i rzeczowa.

- Ładna łazienka - zauważyła.

Wiedział, że jej się spodoba. Urządził ją na biało, z dużą ilością szkła i metalu. Miała klasę, podobnie jak jego gość.

- Ten pokój raczej nie zrobi na tobie aż takiego wrażenia - powiedział, wskazując jej drogę do saloniku, gdzie wygodnie wzięta górą nad stylowością.

- Podobają mi się drzwi - powiedziała Isabel, zasiadając w jego ulubionym bujanym fotelu.

On też spojrział w kierunku francuskich drzwi prowadzących na taras.

- To tylko dekoracja. Nigdy ich nie otwieram z powodu ruchu na ulicy.

- Szkoda.

- Cóż, nie można mieć wszystkiego.

- Nie - zgodziła się z goryczą w głosie. - Niestety, nie.

Rafe usiadł naprzeciwko niej, starając się odgadnąć cel jej wizyty.

- Matka była niezwykle atrakcyjna jak na kobietę po czterdziestce - powiedziała nagle. - A córka... cóż, powiem tylko, że nie sądzę, żeby Luke zmienił decyzję i wrócił do mnie.

- Naprawdę miałaś nadzieję, że tak zrobi?

- Chyba tak, nawet jeżeli to brzmi głupio. Jednak wracając do Sydney, zdecydowałam, że dość już czekania na faceta, który pojawi się i da mi to, czego pragnę w życiu. Muszę sama po to sięgnąć. A jeżeli nawet nie jest to dokładnie spełnienie moich marzeń, jeżeli muszę pójść na kompromis, to cóż, takie jest życie.

- To brzmi rozsądnie - powiedział Rafe, chociaż nie miał pojęcia, o co jej właściwie chodzi. - Więc co masz zamiar zrobić? I jaka jest moja rola?

Uśmiechnęła się. Był to raczej półuśmiech, ale i tak był lepszy, niż sobie wyobrażał. Albo gorszy. Zrobi wszystko, o cokolwiek ona go poprosi. Jeżeli tylko pozwoli mu się kochać.

- Chodzi o to, Rafe, że zawsze chciałam mieć dziecko - rzuciła, a Rafe o mało nie padł z wrażenia.

Zaraz! Tego nie miał zamiaru zrobić, nawet gdyby w ten sposób miał spełnić to, na czym w tej chwili najbardziej mu zależało.

- Oczywiście wolałabym mieć męża albo przynajmniej stałego partnera.

- Oczywiście - powtórzył z naciskiem.

- Ale jako że nie mam na to szans w najbliższej przyszłości, zdecydowałam się na sztuczne zapłodnienie. Nasieniem anonimowego dawcy.

Rafe odczuł ulgę i pewne zmieszanie. Po co mu to mówiła?

- Jako że Luke zdecydował się zapewnić mi utrzymanie, mogę pozwolić sobie na samotne wychowanie dziecka - ciągnęła. - Mogę nawet później oddać dziecko do przedszkola i wrócić do pracy. Wiem, że to nie jest idealne rozwiązanie, ale ten świat nie jest idealny, prawda?

- Prawda. Ale dlaczego mówisz mi o tym wszystkim?

- Wtajemniczam cię w moje plany, żebyś mógł zrozumieć, co stoi za moją propozycją.

- Jaka propozycja?

- Chciałabym, żebyś pojechał ze mną na Wyspę Marzeń w podróż poślubną, którą zarezerwowaliśmy wraz z Lukiem.

- Możesz powtórzyć?

- Przecież słyszałeś - stwierdziła rzeczowo.

Rafe wytrzeszczył na nią oczy. Teraz naprawdę go zaskoczyła.

Byłby w ekstazie, gdyby nie wrodzona ostrożność. Może chciała go wykorzystać, by sprawić sobie to dziecko? Chociaż gdyby tak było, po co uprzedzałaby go o swoich planach zajścia w ciążę?

- Dlaczego?

- Nie dlatego, że żal mi wpłaconych pieniędzy - rzuciła - chociaż nie udałoby się ich w żaden sposób odzyskać. Opłaciliśmy wszystko z góry. Chcę, żebyś ze mną pojechał, bo chcę... żebyś ze mną pojechał.

Rafe nie mógł uwierzyć, że pragnęła go tylko dla seksu, chociaż ta myśl była niezwykle podniecająca. Oto spełnienie wszystkich jego snów!

- W jakiej roli? Jeżeli myślisz, że będę udawał męża, by ratować twoją dumę, wymyśl lepiej coś innego.

- Nie bądź śmieszny. Wiem, że byłoby to dla ciebie obraźliwe. Pojedziesz ze mną jako mój... kochanek.

Nad ostatnim słowem zawahała się nieco.

- Dobra, ale chodzi ci tylko o pozory, czy też masz na myśli prawdziwą akcję?

Splonęła rumieńcem, co oczarowało go tak samo, jak za pierwszym razem. A poza tym jakoś nie zgadzało się z jej planem wykorzystania go jako zabawki. To nie był ten gatunek kobiety.

- Wyjaśnij mi to wreszcie, Isabel. Może jestem idiotą, ale ciągle nie mogę się w tym połąpać.

Isabel nie spodziewała się, że ta rozmowa okaże się tak trudna. Kiedy podjęła tę decyzję w drodze do szpitala, wydawało jej się, że wszystko pójdzie gładko. On się zgodzi i tyle. Nie wzięła pod uwagę tych pytań. Czuła się niezręcznie. Było jej niemal... wstyd.

Ale czego niby miałyby się wstydzić? Czy Luke się wstydził, biorąc, co chciał? Ona przynajmniej nie poszła z Rafe'em do łóżka w dniu, kiedy go poznała

i kiedy była jeszcze zaręczona z kimś innym. I wspólnym wyjazdem nie złamał nikomu serca.

Luke też nie złamał jej serca. Ale zniszczył jej marzenia!

- Rafe, chodzi o to, że chociaż zdecydowałam się na samotne macierzyństwo, nie znaczy to, że zawsze chcę być sama. Tak się składa, że lubię seks. Nawet bardzo. I, co dziwne, najbardziej lubię go z facetami twojego pokroju.

- Zaraz, zaraz? Co chciałaś przez to powiedzieć? Czy ty mnie przypadkiem nie obrażasz?

Znowu wszystko zepsuła.

- Nie chciałam cię urazić. Faktem jest, że najbardziej pociągają mnie mężczyźni, którym nie zależy na stałym związku. To zawsze było moim problemem, bo ja chcę mieć rodzinę i dzieci. Głównie dlatego zdecydowałam się wyjść za Luke'a. Byłam już zmęczona romansami z niewłaściwymi facetami. Ale teraz, skoro podjęłam decyzję o urodzeniu dziecka, nie muszę się już przejmować planami mężczyzn w stosunku do mnie, bo nie będę myśleć o małżeństwie. Po prostu będziemy cieszyć się seksem. Coś nie tak? Myślałam, że też masz na to ochotę.

Rafe pomyślał, że wydawało mu się, iż też ma ochotę na to samo.

- Chyba ciągle lubię, gdy moje dziewczyny uważają mnie za fajnego faceta, a nie egoistę, który używa kobiet tylko do jednego celu.

- Ale ja nie chcę być twoją dziewczyną, Rafe. Nie mam zamiaru spotykać się z tobą po powrocie z podróży.

- Dlaczego nie?

Isabel tym razem nie zamierzała powiedzieć prawdy - że nie chciała kusić losu, spędzając z takim facetem jak Rafe zbyt wiele czasu. Spędzenie z nim wakacji na Wyspie Marzeń - to jedno, a widywanie się z nim w Sydney - to drugie. Znowu zaczęłaby chcieć od niego więcej, niż byłby w stanie jej dać.

Jednak w tej chwili chciała po prostu pójść z nim do łóżka i tyle. Wystarczyło jej jedno spojrzenie, gdy, zaspany, otworzył jej drzwi.

- Mam swoje powody. Moja propozycja nie dopuszcza negocjacji. Jeżeli nie chcesz, znajdę kogoś innego.

Myśl o jej wyjeździe z innym przyspieszyła jego decyzję.

- Nie musisz. Z przyjemnością będę ci towarzyszył.

- Na moich warunkach i bez zbędnych pytań?

- Żadnych, prócz najbardziej podstawowych. Na jak długo wyjeżdżamy?

- Na dwa tygodnie.

- Fantastycznie! Dwa tygodnie na Wyspie Marzeń.

- Byłeś tam już?

- Nie, ale słyszałem o tym miejscu.

Był to najnowszy i najbardziej ekskluzywny tropi-

kalny kurort na wyspie niedaleko wybrzeży Queensland, specjalizujący się w wakacjach dla zakochanych. Ciekawe, czy będą mieli domek nad prywatną plażą. To dopiero byłoby coś. Byliby zupełnie sami, nie mając do roboty nic poza jedzeniem, spamem, pływaniem i kochaniem się. Co za wakacje!

- Kiedy wyjeżdżamy?

- Dokładnie za dwa tygodnie o dziesiątej rano.

Przyjadę po ciebie o ósmej. Bądź gotowy - dodała wstając.

- Chyba jeszcze nie wychodzisz?

- Bo co? Przecież się zgodziłeś. Nie mamy nic więcej do omówienia.

- Co z antykoncepcją?

Spojrzała na niego badawczo.

- Zakładałam, że mogę na ciebie liczyć.

- Nie bierzesz tabletek?

- Nie, a nawet gdybym brała, i tak chciałabym, byś używał prezerwatyw.

Pewnie miała rację, ale mimo to czuł się nieco urażony. Chyba zwariował

- W porządku. Ale naprawdę nie musisz się tak spieszyć. Wystarczy... że nie chcesz mnie widywać po powrocie, ale czy przed wyjazdem nie należałoby się bliżej poznać?

- Wybacz, ale nie mam na to ochoty.

- Dlaczego nie, na miłość boską?

- Oboje wiemy, na czym polega to „poznawanie

się". Tylko nie zaprzeczaj. Będę z tobą szczerą i tego samego oczekuję od ciebie. Poza faktem, że za kilka dni dostanę okres i nie czuję się najlepiej, po prostu nie mam ochoty iść z tobą do łóżka przed wyjazdem.

- Dlaczego?

Uśmiechnęła się lekko.

- Może nie chcę ryzykować, że cię rozczaruję i uciekniesz.

Nigdy w życiu. Wystarczy mi, że Isabel się położy obok niego, a on i tak będzie zachwycony. Wszystko ponad to będzie nagrodą. Ale skoro przyznała, że lubi seks, pewnie da mu nieco więcej. Ciekawe, o ile więcej.

- A ty nie chcesz wypróbować towaru przed zakupem? - powiedział takim tonem, że się roześmiała.

- Wystarczy mi to, co widziałam. Nie powinieneś nieubranym otwierać drzwi nieznanym. Czy teraz możesz oddać mi mój telefon? Czas już na mnie.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rafe chodził po pokoju, czekając na przyjazd Isabel. Powiedziała, że przyjedzie po niego o ósmej, a była już dziesięć minut spóźniona.

Może w ogóle nie przyjedzie? Może to tylko jakiś głupi żart, zemsta na mężczyznach. Przyszło mu to do głowy właśnie w chwili, gdy usłyszał warkot samochodu na podjeździe. Wyrzał przez okno, złapał torbę i wybiegł, zanim Isabel zdążyła nacisnąć na klakson. Zanim doszedł do samochodu, wysiadła i otworzyła bagażnik. Miała na sobie różowe, obcisłe krótkie spodenki, różowo-białą bluzeczkę i białe klapki. Jej włosy były rozpuszczone.

- Przepraszam za spóźnienie - rzuciła, przyglądając mu się, tym razem bez cienia pogardy czy potępienia. - Niepokoiło mnie, że mógłbyś zapomnieć kilku podstawowych rzeczy, więc zatrzymałam się pod apteką.

Uśmiechnął się.

- Niepotrzebnie. Była to pierwsza rzecz, jaką spakowałem. Ale przynajmniej teraz nam nie zabraknie. Co mogłoby się zdarzyć, jeżeli masz zamiar przez całą

czas wyglądać tak jak dzisiaj. Podobasz mi się w różowym. Ale najbardziej podobają mi się twoje perfumy.

Isabel miała nadzieję, że jego komplementy nie uderzą jej do głowy. Kolejny czaruś.

Poza tym dzisiaj rano postanowiła sobie nacieszyć się jego obecnością. Konieczność odwołania wszystkich przygotowań do ślubu przytłoczyła ją, podobnie jak wiadomość, że Luke zaręczył się z Celią. Isabel rozpaczliwie potrzebowała teraz poczucia, że jest pożądana, co wyraźnie widać było w oczach Rafe'a.

- Perfumy są nowe, podobnie jak ubrania. Trochę zaszalałam.

To jedyna dobra rzecz, jaka jej się zdarzyła przez ostatnie dwa tygodnie. Luke rzeczywiście spełnił swoją obietnicę i to bardzo szybko. Najwyraźniej poczucie winy nie dawało mu spać.

Była więc teraz właścicielką pakietu akcji i domu w mieście oraz pewnej sumy w gotówce, której część wydała na nowe ciuchy. Te, które kupiła na podróż poślubną z Lukiem, oddała Rachel. Oby tylko miała gdzie je nosić!

- Powinnaś częściej chodzić na zakupy. Podobasz mi się bardziej, gdy jesteś wyluzowana.

- Mnie zawsze się podobał twój luźny styl.

Uśmiechnął się i potarł dłonią nieogolony podbródek.

- A już dałem się nabrać. Więc lubisz mężczyzn w stylu machb?

- Żadna dama nie odpowie twierdząco na takie pytanie - powiedziała ze śmiechem.

- A żaden dżentelmen by go nie zadał. Na twoje szczęście nie jestem dżentelmenem.

- Na pewno masz jakieś dobre strony. Jeżeli zaraz nie ruszymy, spóźnimy się na samolot.

- Nie ma obaw. W niedzielę rano dojedziemy na lotnisko, zanim się obejrzysz. Samolot odlatuje o dziesiątej, prawda? - zapytał, kładąc swoją torbę obok jej dwóch walizek.

- Prawda.

- Więc mamy jeszcze czas na to.

Kiedy wziął ją w ramiona, na moment zeszytniała. Ale tylko na moment. A niby po co miała się opierać? Przecież dlatego właśnie tak jej się spodobał. Bo tego właśnie można się było po nim spodziewać.

Luke zawsze pytał. Niczego nie brał sam. Był dżentelmenem w każdym calu. Ale nie z Celią.

Kiedy wargi Rafe'a dotknęły jej ust, poczuła zawrót głowy. Tego właśnie pragnęła! Mocnych ust. Wtuliła się w niego, chcąc więcej. Jęknęła.

Rafe'a zaskoczyła jej reakcja. I ten jęk. Nie, nie była Królową Śniegu. To prawdziwie gorąca dziewczyna!

- To będą naprawdę fantastyczne wakacje, kochanie - wyszeptał. - Ale może masz rację. Powinniśmy jechać, bo naprawdę nie zdążymy na samolot.

Isabel miała nadzieję, że tym razem się nie rumieni.

Tylko idiotki się rumienia. Nie kobiety, które zdecydowały się wziąć sprawy w swoje ręce.

Rafe podniecał ją bez wysiłku. To dobrze. Na tym polegało jego główne zadanie na najbliższe dwa tygodnie.

A co później? Zobaczymy. Może zapisze sobie jego numer na wypadek jakiejś samotnej nocy. Wszystko zależy od tego, jak dobry się okaże. Ale jeżeli można sądzić po sposobie, w jaki całuje, miała doświadczyć naprawdę rozkosznych przeżyć.

Rafe nie wiedział, co sądzić o tym dziwnym uśmiešku na jej twarzy. Tak naprawdę w ogóle nie wiedział, co sądzić o pannie Hunt!

Ale nie miał zamiaru się tym przejmować. Wystarczy nieprzespane dwa tygodnie. Za to przynajmniej teraz się wyśpi.

- Co powiedziałaś matce?

Spojrzała na niego dziwnie.

- Dlaczego uważasz, że coś jej mówiłam?

- Bo ja też mam matkę. Wiem, jakie one są. Chcą wiedzieć wszystko. Czasami musisz stosować niewinne kłamstewka, żeby były zadowolone. Ja, na przykład, wmawiam mojej matce, że dotąd się nie ożeniłem, gdyż nie spotkałem jeszcze właściwej dziewczyny.

- I wierzy w to?

- Powoli przestaje. Kiedy dobiję do czterdziestki, zacznę chyba dawać w moim imieniu ogłoszenia do gazety. „Atrakcyjny kawaler szuka atrakcyjnej partner-

ki. Cel towarzysko-matrymonialny. Musi umieć gotować i lubić dzieci".

- Jeżeli to ogłoszenie się ukaże, może odpowiem.

Dobrze gotuję i uwielbiam dzieci.

- Bardzo śmieszne! A teraz odpowiedz na moje pytanie: Kto z tobą jedzie?

- Rachel.

- Kto to jest Rachel?

- Moja najlepsza przyjaciółka. Ta, która miała wystąpić w bordowej sukni.

- A twoja matka uwierzyła, że jedziesz na Wyspę Marzeń z przyjaciółką?

- Tak.

- Mojej matki nie dałoby się tak nabrać.

- Że jedziesz na Wyspę Marzeń z przyjaciółką?

- Ależ nam dowcip dopisuje.

- Między innymi - odpowiedziała z uśmiechem.

- A co jeszcze?

- Podniecenie. Nie jesteś podniecony, Rafe?

Spojrzał na nią badawczo. W co on się pakuje? Jej obecność przemawiała przede wszystkim do tej części jego ciała, którą od dwóch tygodni bezskutecznie starał się kontrolować.

- To delikatnie powiedziane.

Na chwilę ich oczy się spotkały. Nigdy nie czuł czegoś takiego. Nie mógł się już doczekać.

Ale musiał wytrzymać. Samolot był opóźniony o dwie godziny: Potem trzeba było jeszcze poczekać

na helikopter. Dotarli wreszcie na wyspę o piątej po południu. A z recepcji czekała ich jeszcze godzinna wycieczka luksusową łodzią do... ich własnego domku na prywatnej plaży!

Więc marzenia jednak się spełniają!

Pomagając Isabel wysiąść na mały pomost, spojrzali na wspaniałe, pokryte zielenią wzgórze i naturalny taras, na którym stał spory, sześciokątny domek. Między palmami czekał rozwieszony hamak. Ciekawe, jak to jest kochać się na hamaku.

Chłopak imieniem Tom, który im towarzyszył, oprowadził ich po domu, wyjaśniając działanie wszystkich supernowoczesnych sprzętów. W łazience czekało wielkie jacuzzi. Meble były białe, obicia miały kolorowe, owocowe wzory.

Tom wyjaśnił im, że nie ma tu klimatyzacji, gdyż nie spełnia ona swojego zadania w tak wilgotnym klimacie, ale domek został wyposażony w wentylatory. Rafe nie był pewien, czy to wystarcza w lecie, ale w tej chwili temperatura była zadowalająca, głównie dzięki bryzie od morza.

Łóżko wyposażono w obszerną moskitierę, o której, jak im powiedziano, nie powinni zapominać. Jeżeli mieli ochotę spędzić wieczór na tarasie, powinni używać płynów odstraszających komary, których zapas czekał w łazience, a także rozstawionych gdzieś w domu aromatycznych świec.

- Po tak długiej podróży pewnie nie mają państwo

ochoty na wycieczkę do restauracji, więc kucharz przygotował kolację na wynos - powiedział Tom, wskazując na kosz, który przyniósł ze sobą. - W lodówce i szafkach znajdują państwo więcej jedzenia i alkoholu. Barek jest w pełni zaopatrzoney. Wszystko zostało wliczone w cenę, więc proszę się nie ograniczać. Codziennie można korzystać z którejś z restauracji lub zamówić coś do domu. Wystarczy zadzwonić do recepcji. Papierosy również zostały wliczone, o ile państwo palą.

- Nie - odpowiedziała Isabel za oboje, po czym szepciem zapytała: - Nie palisz, prawda?

Rafe pokręcił głową.

- Na stoliku leżą broszury objaśniające funkcjonowanie całego ośrodka. Mają państwo własną łódkę, którą zaraz pokażę. Muszą brać państwo pod uwagę, że nie ma stąd dokąd pójść, prócz szczytu wzgórza, z którego rozciąga się piękna panorama, szczególnie o wschodzie słońca. Warto się wybrać tam choć raz. Gdyby mieli państwo jakieś pytania, proszę kontaktować się z recepcją. A teraz pokażę, jak kierować łodzią.

Rafe wyszedł z Tomem, a ona usiadła na łóżku. Było dość twarde, podobnie jak łóżko Luke'a.

Luke... Zadzwonił do niej wczoraj, zawiadamiając, że planują z Celią ślub za kilka miesięcy. Potem wyruszą w podróż dookoła świata. Na rok. A potem postarają się o dziecko.

Isabel nie zazdrościła Celi podróży. Sama też zwiedziła kawał świata. Jako młoda dziewczyna oszczędzała, by pojechać w miejsca, które zawsze uważała za egzotyczne lub romantyczne - Paryż, Rzym, Hawaje.

Jednak zazdrościła jej dziecka. I Luke'a jako jego ojca.

Nagle znikło gdzieś podniecenie i poczuła, że zaraz się rozpłacze. Zanim się obejrzała, szlochała już z twarzą ukrytą w poduszce.

Była na siebie zła. Gdyby nie pozwoliła Luke'owi pojechać nad jezioro... Gdyby nie była taka cholernie rozsądna...

A teraz była tutaj z Rafe'em!

Rafe nie wiedział, co robić, gdy znalazł ją we łzach. Nie znosił kobiecego płaczu. Jego matka przepłakała wiele dni po śmierci ojca.

- Hej - powiedział cicho, dotykając jej ramienia.
- Odejdź! - wykrzyknęła. - Po prostu idź sobie.

Nie miał pojęcia, co było nie tak. Przecież powiedziała, że nie kochała narzeczonego. Czyżby skłamała? Chciał wyjść, ale zmienił zdanie. Nie powinien był jej tak zostawić. Potrzebowała go.

Położył się obok niej i otoczył ją ramionami.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Rozumiem cię. Naprawdę. Ukrywałaś swój ból przez ostatnie dwa tygodnie, a teraz, widząc miejsce, gdzie miałaś przyjechać z Lukiem, poczułaś prawdziwą gorycz odrzucenia. Wiem, jak to jest. Ja też przepłakałem wiele dni.



Najwyraźniej jego słowa i dotyk pomogły. Jej płacz uspokoił się nieco. Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Naprawdę?

- Tak. Może facet nie powinien się tym chwalić, ale przez dzień czy dwa ciekło ze mnie jak z kranu. Nie, dłużej. Przez tydzień miałem ataki płaczu. Nie odważyłem się nigdzie wyjść, żeby nie robić z siebie widowiska. I piłem na umór, ale to wcale nie pomagało. Wręcz przeciwnie.

- Dlaczego cię porzuciła?

- Dla ambicji. I pieniędzy. I znajomości. Na pewno nie dlatego, że ten drugi był lepszy w łóżku - dodał z uśmiechem, a ona się roześmiała. To wspaniale.

Wykorzystał to i pocałował ją. Nie tak, jak w Sydney tego ranka, lecz powoli, delikatnie. Nie przestawał jej całować, póki nie poczuł, że Isabel mięknie, aż w końcu usłyszał jej jęk. Wtedy zaczął ją - i siebie - rozbierać, powoli, nie przestając jej dotykać i mówić do niej, zapewniać, jak bardzo mu się podoba i jak bardzo jej pragnie.

To nie było łatwe, szczególnie gdy odkrył jej doskonałe piersi i dotknął sztywnych sutków, ale starał się jakoś trzymać, póki oboje nie stanęli nadzy, a ona aż drżała z podniecenia.

I w takiej chwili musiał ją zostawić i sięgnąć po prezerwatywę. Był naprawdę szybki. Czego nie robią lata praktyki... Chociaż rzadko zdarzało mu się być

aż tak podnieconym. Czy właściwie kiedykolwiek mu się to zdarzyło, nawet z Liz?

Może jego wspomnienia uległy zatarciu. Może to wpływ tych dwóch tygodni, które Isabel kazała na siebie czekać?

Cieszyło go jednak, że ona czuje to samo.

Przynajmniej tak myślał do momentu, kiedy stanął przy łóżku, a ona spojrzała na niego... z przestraszonym? Dlaczego niby miałyby się go bać?

- O co chodzi? - zapytał, biorąc ją w ramiona. - Czym się przejmujesz?

- Niczym.

- Chodzi o Luke'a?

- Nie. Nie!

- Więc o mnie? Boisz się, że cię skrzywdzę. Kochanie - szepnął - nigdy nie zrobię ci krzywdy. Pragnę, żebyś była szczęśliwa, chcę zobaczyć twój uśmiech. Chcę dać ci rozkosz. Właśnie tak... - Dotknął jej ud, dokładnie tam, gdzie powinien.

Teraz to on jęknął. Była taka wilgotna. Nie mógł dłużej czekać. Zresztą to mogłoby zadziałać przeciwko niemu. W jej wnętrzu poczuje się bezpieczniej. Może uda mu się nawet nieco zrelaksować.

Jakby czytając w jego myślach, rozchyliła uda i ugięła kolana, zapraszając go do środka i mrużąc coś do jego ucha.

Rafe wszedł w nią i westchnął z ulgą. Gdy tylko

zaczął się poruszać, Isabel oplótła go nogami. Poruszał się coraz szybciej i mocniej.

- Rafe! - wykrzyknęła, zarzucając mu ręce na szyję. - Rafe...

Jej pierwszy spazm przeniósł go w miejsce, o którego istnieniu nie miał dotąd pojęcia. Czy to rozkosz, czy ból?

Nie wiedział, czy doświadcza szczęścia, czy poniżenia.

- Miałeś rację - wymruczała, całując jego szyję i gładząc plecy. - Nie zrobiłeś mi krzywdy.

Spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

- Nigdy przedtem nie byłam z mężczyzną o takich walorach.

Rafe był zaskoczony. Zawsze uważał się za przeciętniaka. To, co Isabel zobaczyła, było głównie jej zasługą. Ale pochlebiało mu to, tak czy inaczej.

- Myślałem, że chodziło ci o krzywdę w sensie emocjonalnym.

- Nie - zaoponowała. - To się więcej nie zdarzy. Nie pozwolę na to.

Teraz on poczuł się urażony. Przecież to chore. Powiedziała mu, czego od niego oczekuje, a on się zgodził. Dwa tygodni seksu bez zobowiązań i bez dalszego ciągu.

Myślał, że to spełnienie marzeń każdego faceta. Ale teraz, nie wiadomo dlaczego, nie był już tego taki pewien.

Na miłość boską! odezwał się głos rozsądku. O co ci chodzi? Odłóż te sentymenty na bok i rób to, czego ona oczekuje.

Problem w tym, że on naprawdę taki nie był. Ale mógł spróbować. To może być zabawne. Mógł zrobić każdą rzecz, jaka tylko przyszła mu na myśl. Grać Casanovę z domieszką markiza de Sade.

Uśmiechnął się na tę myśl. Kajdanki? Zwykle się w to nie bawił, ale ten hamak.

- Co znaczy ten uśmieszek?

- Jaki?

- Uśmiechasz się jak kot\* który znalazł garnek ze śmietanką.

- Może właśnie tak jest. Jesteś świetna w łóżku, kochanie. Najlepsza.

Ten komplement chyba trochę ją zmieszał, jak gdyby nie lubiła być oceniana. Ale musiała wiedzieć, że jest w tym dobra.

Była bardzo skomplikowana, jak labirynt przeciwieństw. Chłodna na powierzchni, pod którą krył się prawdziwy wulkan.

Rafe miał zamiar podtrzymywać jego temperaturę przez najbliższe dwa tygodnie. Ani na chwilę nie pozwoli jej założyć tej lodowej maski. Może uważa, że przywiozła go sobie tutaj w roli zabawki, ale to on będzie się nią bawił, będzie z nią grał według swoich reguł.

Był zdziwiony własnymi przewrotnymi myślami,

ale w końcu nie była to normalna sytuacja. I tego właśnie od niego oczekiwała, czyż nie?

- Jestem głodny - rzucił. - A ty?

- Trochę. Ale chyba najpierw wezmę prysznic.

- Hm, ja chyba też. Mamy jacuzzi. Możemy wziąć kąpiel razem. Może zabierzemy ze sobą koszyk z jedzeniem i zjemy w wodzie?

- Ale...

- Żadne ale. Rób, co ci powiem, a będziesz się bawić jak nigdy dotąd.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Miał rację, pomyślała Isabel dwa dni później. Dokładnie tego jej było potrzeba.

Chociaż z seksem chyba nieco przesadzał. Nigdy nie zostawiał jej w spokoju. Nie mogła się jednak skarżyć. Pragnęła go równie mocno, jak on pragnął jej. Doskonale potrafił flirtować, był zabawny, a do tego było w nim coś z urwisa, co zawsze tak ją pociągało.

- Co o tym myślisz? - zapytała, pokazując mu się w nowym bikini.

Rafe siedział na tarasie w porannym słońcu, ciesząc się jednym z najdłuższych możliwych śniadań. Miał na sobie tylko kolorowe bokserki.

Podniósł oczy. Nigdy jeszcze nie widział jej w tym kostiumie, którego prawie nie było. Wszystkie rzeczy, które kupiła za pieniądze Luke'a, były w jakiś sposób skandalizujące, jak gdyby na znak buntu.

Biały jednoczęściowy kostium, który miała na sobie wczoraj, po wejściu do wody stawał się zupełnie przezroczysty. Dlatego pływanie szybko się zakończyło, może z pożytkiem, bo jej jasna skóra nie tolerowała

zbyt dużej ilości słońca. Była apetycznie zaróżowiona. Cała.

- Odwróć się.

Wykonała polecenie, dobrze wiedząc, jakie wrażenie zrobi na nim widok jej pośladków w stringach. Była jak kotka na rozgrzanym blaszanym dachu, od kiedy podszedł do niej od tyłu, gdy nakrywała do stołu na tarasie jakąś godzinę temu i wziął ją tam bez żadnej gry wstępnej. Podniósł jej spódnicę i, szepcząc do ucha, nakazał stać bez ruchu, kiedy zaspokajał własną żądzę.

O mało nie upuściła dzbanka z sokiem, który miała w rękach. Nie szczytowała, gdyż zrobił to za szybko, a ona była za bardzo spięta. Mimo to w godzinę później wciąż była podniecona. Stąd to czerwone bikini.

Ale w końcu nie przywiozła go tutaj, żeby długo przeżywać takie tortury.

Kiedy nie odezwał się, ponowiła pytanie.

- Więc co o nim myślisz?

- Myślę, że powinnaś tu podejść - powiedział, opróżniając szklanek z sokiem.

Podeszła więc, drżąc na całym ciele. Co zrobi tym razem? Albo co ona będzie musiała zrobić?

Kiedy wręczył jej pustą szklankę, spojrzała na niego, nie rozumiejąc.

- O co chodzi?

- Skończyłem. Pomyślałem, że będziesz chciała posprzątać ze stołu.

- Więc się pomyliłeś.  
- W takim razie, na co ty masz ochotę? Albo raczej, co chcesz, żebym dla ciebie zrobił? Jeżeli opowiesz mi to ze szczegółami, wykonam wszystko zgodnie z instrukcją. Wszystko, czego zapragniesz, kochanie. Cokolwiek.

Zaschło jej w ustach.

- Cokolwiek?

- Mhm.

- Ja... nie wiem... czego chcę.

Wyjął jej szklankę z ręki, odstawił na stół i posadził ją sobie na kolanach.

- Wiesz - powiedział, odsuwając na bok trójkąciki materiału, które przykrywały jej piersi. - Dokładnie wiesz, czego chcesz.

- Ja... - To, co Rafe robił, odbierało jej zdolność jasnego myślenia.

- Powiedz mi - szepnął jej do ucha. - No, powiedz.

Zadrżała.

- Nie - wydusiła. - Nie, nie mogę.

- Dlaczego?

- To... żenujące.

- Więc ja ci powiem, czego chcesz. Najpierw chcesz, żebym doprowadził cię do orgazmu. Językiem. Chcesz, żebym tym razem poczekał. I nawet wtedy jeszcze potorturujesz mnie tymi pięknymi ustami.



Jego prawa dłoń przeniosła się z jej piersi w kierunku ust. Bezwiednie zaczęła ssać jego palce.

- O, właśnie tak - powiedział, wsuwając i wysuwając palce z jej ust. - Chciałabyś to dla mnie zrobić, prawda, Isabel?

W odpowiedzi tylko zadrżała.

- A potem - ciągnął szeptem - chcesz się kochać ze mną tak, jakby świat miał się skończyć. Chcesz zapomnieć o wszystkim prócz rozkoszy.

Zamilkł. Słysząc było tylko jego ciężki oddech i szum fal. Isabel zupełnie przestała oddychać. Nagle Rafe wziął ją na ręce i skierował się w kierunku plaży. Była zaskoczona, gdy rzucił ją na hamak, a sam wbiegł do wody. Musiała mocno chwycić się brzegów rozkołysanego materiału, żeby nie spaść.

Kiedy za minutę był z powrotem przy niej, mokry i uśmiechnięty, spojrzała na niego ze złością.

- Zrobiłeś to specjalnie, prawda? Najpierw mnie rozgrzałeś, a potem kazałeś jeszcze poczekać.

- Nie. Tak wyszło. Sam podnieciłem się chyba bardziej niż ty. Nie miałem pojęcia, że samo mówienie o seksie może mieć taki wpływ. Musiałem się ochłodzić, żeby wszystko nie skończyło się porażką. Ale teraz mam zamiar wprowadzić moje słowa w czyn. Więc gdzie zaczniemy? Tutaj, na hamaku?

- Nie wygłupiaj się. Przecież to się rusza. A ty nie masz zabezpieczenia.

- Nie mam zamiaru mieć z tobą tutaj stosunku, Isa-

bel - wyjaśnił jej sucho. - O ile pamiętasz, był to któryś z kolei punkt scenariusza, rozgrywający się w domu.

- Ty... ty naprawdę... masz zamiar to zrobić?

- Tak. I oczekuję tego samego od ciebie. Spodoba ci się, obiecuję - wymruczał, zdejmując z niej bikini.

I spodobało jej się. Bardzo. Aż za bardzo.

Ale co do jednego się pomylił. On może i zapomniał się w rozkoszy, ale ona leżała potem obok niego pograżona w rozmyślaniach.

Nie będzie w stanie po prostu zrezygnować z niego po tych dwóch tygodniach. Taka była prawda.

Dlaczego? To ją zafrapowało. Czy chodziło o to, że był w stanie sprawić, iż zapominała o wszystkim prócz obecnej chwili? O te oszałamiające orgazmy? A może o coś, czego przyrzekała sobie już nigdy nie zrobić?

Zakochać się...

Spojrzała na nagie ciało Rafe'a. Odsunęła jeden brązowy lok z jego czoła.

Rafe jęknął i uśmiechnął się przez sen.

Isabel też się uśmiechnęła. Może chciała go dalej widywać, bo po prostu go polubiła? I wydawało jej się, że on też ją lubił.

To dobrze.

Wreszcie, nieco uspokojona, przytuliła się do Rafe'a i zasnęła.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dzisiaj żadnego zamawiania kolacji do domu, Isabel. Musimy wreszcie wstać, ubrać się i wyjść stąd na chwilę. Przez kilka godzin zająć się czym innym. Potrzebujemy chwili odmiany.

- Tak, kochanie, ale z pewnością nie chcesz, żebym wstała i ubrała się dokładnie w tej chwili - odpowiedziała mu z uśmiechem.

Spojrzał w jej chłodne, niebieskie oczy i pożałował, że nie ma dość siły, by powiedzieć: przestań mnie torturować. Przestań robić ze mnie swojego niewolnika. Uzależniłaś mnie od siebie.

Była środa, a oni znowu spędzili czas w łóżku. Niedawno wstali z popołudniowej drzemki po raczej aktywnym poranku. Pływali nago. Przecież i tak nikt ich tu nie widział. Nikt nie wiedział, co robili w wodzie. I na mokrym piasku. I w hamaku.

W hamaku...

Rafe przełknął ślinę na wspomnienie tego, co robili w hamaku ostatniej nocy. Użył jedwabnej spódnicy Isabel, by przywiązać jej ręce do podtrzymujących ha-

mak lin. Nigdy wcześniej nic takiego mu się nie przydarzyło. Isabel też nie, sądząc po jej reakcji.

Ale co to był za widok - jej nagie, wyprostowane ciało w blasku księżyca. Rafe był podniecony jak nigdy przedtem. A Isabel...

- Teraz już wiesz, jak ja się czułam wczoraj - powiedziała. - Dobrze chociaż, że komary najwyraźniej nie lubią moich perfum, bo byłabym cała pogryziona.

- A tak masz tylko kilka śladów po zębach.

- Ty zwierzaku!

- Uwielbiasz to.

- A ty uwielbiasz to. Więc dlaczego po prostu się nie położysz i nie cieszysz się swoim szczęściem?

Wziął głęboki oddech, gdy znowu się nad nim nachyliła.

- Nie, przestań.

- Nie chcesz?

- Nie - pokręcił głową. - Nie tak.

Sięgnął po nią i posadził ją na sobie. Z jękiem chwycił ją za pośladki. Ich ciała idealnie ze sobą współpracowały.

- Och, Rafe! - wykrzyknęła, opadając na jego piersi.

Złapał ją w objęcia. Za dużo tego, pomyślał.

- Muszę wyjść do łazienki.

- Nie, nie zostawiaj mnie. - Przywarła do niego.

- Przepraszam. Zew natury.

Wysunął się z niej i z łóżka, zamknął za sobą drzwi

łazienki i niepewnym krokiem podszedł do sedesu. Właściwie chodziło mu tylko o prezerwatywę.

Zdjął ją i nie na żarty się przeraził.

- O, nie...

Nigdy w życiu nie zdarzyło mu się, żeby kondom pękł. Nigdy, aż do tej pory.

Natychmiast pomyślał o Isabel i wyobraził sobie miliony małych kijanek płynących przez jej macicę z większą energią niż gracze w piłkę wodną na olimpiadzie. I wszystkie miały nadzieję strzelić gola.

Jakie miały na to szanse? Starął się sobie przypomnieć, co Isabel mówiła podczas ostatniej wizyty u niego na temat zbliżającej się miesiączki. Mówiła wtedy, że nie czuje się najlepiej.

Rafe zrobił kilka rachunków i doszedł do wniosku, że jeżeli Isabel była zdrową kobietą z regularnymi cyklami, to właśnie musiała wchodzić w „fazę najbardziej płodną”.

Przytrzymał się wanny. Mógł zostać ojcem!

Kręciło mu się w głowie. Poczł mdłości. Przecież ona go zabije, gdy jej o tym powie.

Więc może nie powinien jej mówić. Tylko wszystko zepsuje. A i tak nie można już nic poradzić. Poza tym, może nic się nie stało. Może to nie jest odpowiedni dzień. A nawet jeżeli jest, to wiele par stara się o ciążę latami, wiedząc doskonale, w który dzień należy próbować. Tylko nie popadajmy w paranoję.

A jeżeli jednak Isabel zajdzie w ciążę? Co wtedy?

Będziesz się martwić, gdy problem okaże się rzeczywisty.

Rafe wstał i wskoczył pod prysznic.

Dziecko - zaczął rozmyślać. Jego dziecko. Jego i Isabel.

Leżała na łóżku, słuchając szumu wody w łazience. Czuła się brudna. Ale nie dołączy przecież do niego, nie po tym, jak się zachowała, błagając go, żeby został.

Nic dziwnego, że wyskoczył z łóżka jak oparzony.

Rafe miał rację. Powinni wreszcie zająć się jeszcze czymś prócz seksu.

Westchnęła. Gdyby on tylko nie był tak dobrym kochankiem. Gdyby nie wiedział tak precyzyjnie, co najbardziej ją podnieca. I gdyby nie zostawiał jej w zawieszaniu, tak jak teraz.

Myślała, że to ona będzie rządzić w sypialni, jak czasami robiła to z Lukiem, ale Rafe w mgnieniu oka przejął kontrolę i zrobił z niej swoją niewolnicę.

Spłonęła rumieńcem na wspomnienie wczorajszej nocy. Jak mogła mu pozwolić, by ją związał? Ale to było takie ekscytujące. Poza tym tak naprawdę wiedziała, że nic jej się nie stanie. Nie czuła strachu.

To była gra, erotyczna gra. Całe te wakacje to gra. Przecież o tym wiedziała.

Więc dlaczego tak często zdarzało jej się o tym zapominać?

Nigdy więcej, postanowiła. Od teraz będzie się trzymać zasad. I nie będzie się z nim widywać po

przyjeździe... Z doświadczenia wiedziała, że jeżeli spotka się z nim w innej sytuacji, zakocha się na pewno. Już to przerabiała i nie popełni kolejny raz tego samego błędu.

Isabel przykryła się prześcieradłem, kiedy Rafę wyszedł z łazienki z ręcznikiem na biodrach.

Naprawdę wyglądał świetnie, szczególnie ze świeżą opalenizną. Uwielbiała jego szerokie, brązowe od słońca ramiona i wąskie pośladki.

Wprawdzie w tej chwili nie była w stanie ich zobaczyć, ale miała je w pamięci.

- Czas wstać, kochanie. Już piąta. Chciałbym najpóźniej o szóstej stąd wyjść.

- Dobrze. Po prostu czekałam, aż skończysz - odpowiedziała, ale kiedy usiadł przy niej na łóżku, zawahała się. Pod ręką nie było niczego, co mogłaby na siebie założyć. Przez cały dzień chodziła nago, a spódnica z poprzedniego dnia została przywiązana do hamaka. Reszta ubrań była w garderobie, która znajdowała się dalej niż łazienka.

Czy to nie głupie, że nagle zaczęła wstydzić się Rafę'a który poznał już każdy cal jej ciała?

Zebrała się na odwagę i wstała. Poczowała się niezręcznie, zdawszy sobie sprawę z tego, jak bardzo jest wilgotna.

Chociaż jemu to wcale nie przeszkadzało. Wręcz przeciwnie.

Kiedy wreszcie dotarła pod prysznic, zaczęła się

myć z przesadną energią, jak gdyby chciała spłukać z siebie ślady tej gorączki i odzyskać nieco z dawnego chłodu i dystansu. Na nic się to jednak nie zdało, gdyż przypomniała sobie, że na kolację może wyjść tylko w jednej z trzech bardzo seksownych kreacji..Która uczyni najmniej szkód? Mała czarna?

Nie. Była zdecydowanie za bardzo obcisła i z dekoltem na plecach.

A niebieska jedwabna sukienka?

Nie. Sukienka była zbyt dopasowana, a materiał za bardzo cienki.

Więc zielono-złoty komplet złożony ze spodni i żakietu. Pod spód przynajmniej musiała włożyć coś w rodzaju stanika. Jednak kreacja miała inne wady - było to spełnienie jej dziecięcych snów o dziewczynie z ha-remu - materiał był półprzezroczysty, a gorset czy też stanik tak zaprojektowany, by uwydatnić nawet najmniejszy biust. A że jej nie należał do najmniejszych, rezultat był godny uwagi.

Ubrana i umalowana, Isabel przejrzała się w lustrze i stwierdziła, że nigdy nie wydawała się sobie bardziej sexy. Upięła włosy, ale nie w ulubiony francuski kok, tylko w luźny węzeł. Założyła jeszcze długie kolczyki, które kołysały się przy każdym jej kroku. O ile będzie w stanie chodzić, pomyślała, spoglądając na złote sandały na potwornie wysokich obcasach, które kupiła wraz z ubraniem.

- Pospiesz się trochę! - zawołał Rafe. - Już szósta.



Rafe czekał na tarasie, podziwiając widoki, gdy pojawiła się Isabel wyglądająca jak księżniczka z baśni tysiąca i jednej nocy.

- O! - uśmiechnął się szeroko. - Jeżeli istnieje coś, co jest w stanie podniecić nawet geja, to właśnie masz to na sobie.

Roześmiała się.

- Obawiam się, że nie przywiozłam ze sobą żadnych ubrań w innym stylu.

- Rozumiem. - Cóż, przyjechała tu dla seksu. Szczerze mu o tym powiedziała.

Zresztą bardzo mu to odpowiadało. Aż do tego nieprzyjemnego wypadku po południu. Teraz niespodziewanie wszystko się zmieniło.

Nie chodziło o to, że Rafe przestał jej pragnąć. Ale co innego zaczęło zaprzącać jego myśli. Może powinien jednak jej powiedzieć, co zaszło. Nie było jeszcze za późno na jakąś tabletkę. Wiedział, że na miejscu jest lekarz i apteka.

Z drugiej strony nie umiał znieść myśli, że mogłaby się pozbyć jego dziecka. To dziwne jak na faceta, który nigdy nie pragnął zostać ojcem. I wcale nie zmienił zdania.

Ale ona chciała. Chciała zostać matką. Tak bardzo, że postanowiła załatwić to sama. Dlaczego więc nie mogłaby nosić jego dziecka? Lepsze to niż sztuczne zapłodnienie. Co za pomysł!

- Rafe! Dlaczego tak stoisz? O czym myślisz?

- O czym myślę?

Wziął ją pod rękę i poprowadził do łódki.

- Myślałem, że twój pomysł zostania samotną matką nie jest najlepszy. Moja matka miała ze mną wiele kłopotów, a przecież dopóki nie skończyłem ośmiu lat, nie wychowywała mnie sama.

- Tak, mogę zrozumieć, że wychowanie ciebie było szczególnym wyzwaniem, ale na szczęście moje dziecko nie odziedziczy twojego nieznośnego charakteru, więc nie spodziewam się aż takich problemów.

- Czyżby? - nie mógł się powstrzymać.

- Owszem.

- Ale jeżeli rzeczywiście pójdiesz do jakiegoś banku spermy, nie będziesz miała pojęcia, co może odziedziczyć twoje dziecko. Może i moje geny okazałyby się lepsze.

- Nie będę znała tylko nazwiska dawcy i jego adresu - wyjaśniła mu zniecierpliwiona. - Ale poza tym dostanę o nim mnóstwo informacji. Pełny opis jego wyglądu, stanu zdrowia, wykształcenie, uprawiane sporty i zainteresowania. Właśnie na tej podstawie mam zamiar zdecydować, kto będzie ojcem. Wybiorę tego, który będzie najlepiej spełniał moje warunki.

- Fascynujące. Chyba niełatwo będzie ci chodzić na tych obcasach. Zaniosę cię. - Chciała zaprotestować, ale wziął ją na rękę i przeniósł przez plażę prosto do łódki.

- Jesteś lekka jak piórko. Chyba tu schudłaś. Za dużo ćwiczeń fizycznych i za mało jedzenia. Trzeba

o ciebie lepiej zadbać, skoro planujesz niedługo zostać matką. Odtąd jemy trzy posiłki dziennie.

- Dobrze, doktorze! - Pokazała mu język.

- Tak nakazuje rozsądek. Chociaż może wcale nie mówiłaś poważnie o zostaniu matką. Może to tylko takie gadanie...

- Jestem śmiertelnie poważna. Może byś wreszcie mnie postawił?

Rafe spojrział jej w oczy, nagle zdając sobie sprawę z tego, jak sztywna wydawała się w jego ramionach. Nie przyszło mu do głowy, że noszenie na rękach mogło ją podniecać. Pochlebiło mu to, ale w tej chwili nie miał zamiaru wykorzystać sytuacji.

- Powiedz mi w takim razie, jakie warunki musi spełnić ojciec twojego dziecka.

- Nie.

- Nie?

- Nie mam zamiaru kontynuować tej rozmowy - rzuciła. - Żałuję, że w ogóle ci o tym wspomniałam. I nie rozumiem, dlaczego cię to tak interesuje.

- Proszę, nie zachowuj się tak. Przecież przy kolacji musimy o czymś rozmawiać. A ja po prostu jestem ciekawy.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Dlaczego?

- A dlaczego miałbym nie być?

Przez chwilę w jej oczach malowała się niepewność, ale potem wzruszyła ramionami.

- Lepiej powiedzieć, bo i tak nie dasz mi spokoju, prawda? Dostaniesz, czego chcesz, tak jak z tymi czarno-białymi zdjęciami. Jesteś jak chińskie tortury.

- Już ktoś mi to mówił. - Uśmiechnął się przekornie.

- Nie dziwi mnie to. Ale twoje nie może zawsze być na wierzchu. I jeżeli mam odpowiedzieć na tak osobiste pytania, musisz też liczyć się z kilkoma z mojej strony.

- Zgoda. - Nie miał nic do ukrycia i, szczerze mówiąc, intrygowało go, co też Isabel chciałaby o nim wiedzieć. Nawet chyba był bardziej zadowolony niż zaintrygowany. Może nie zależało jej wyłącznie na seksie. Może chciała czegoś więcej, choć trudno było jej się do tego przyznać.

Możliwość dłuższego związku z tą piękną kobietą spowodowała, że czuł coś bardzo podobnego do podniecenia. Wcale nie podobał mu się postawiony przez nią warunek, że nie będzie się starał z nią spotkać po powrocie z wyspy, ale zgodził się, bo tak rozpaczliwie jej pragnął.

Teraz jednak wszystko się zmieniło.

Jeżeli nosiła w sobie jego dziecko, nie mogli się tak po prostu rozstać.

Rafe nie spuszczał z niej oczu. Jego dziecko będzie bardzo zadowolone z takich piersi! Jej brzuch był teraz zupełnie płaski, ale mógł sobie wyobrazić jego piękne zaokrąglenie za kilka miesięcy.

Isabel zmartwiała, gdy poczuła na sobie jego wzrok. Znowu miał ochotę na seks. Czuła to. Rozbierał ją oczami. Jej wnętrze zaczynało wrzeć.

- Przestań wreszcie! - wykrzyknęła, a jego oczy powędrowały ku jej twarzy.

- O co ci chodzi?

- Doskonale wiesz o co. A teraz pomóż mi.

Łódka kołysała się i Isabel omal nie znalazła się w wodzie.

- Może powinniśmy zadzwonić po Toma.

- Jeżeli tylko usiądziesz na środku - powiedział spokojnie Rafe - wszystko wróci do normy.

Rzeczywiście miała rację. Jego zdolność sprawnego prowadzenia łodzi przypomniała Isabel, że tacy mężczyźni jak Rafe przydawali się czasami też do innych rzeczy niż doprowadzanie kobiet do kolejnych orgazmów.

Gdyby kontynuowała znajomość z nim, mogłaby pewnie liczyć na naprawę ciekących kranów, a może nawet na koszenie trawnika. Przecież jako właścicielka domu będzie musiała się zajmować takimi rzeczami.

Kiedy Rafe wyskoczył na pomost, dokładnie przyjrzała się jego pośladkom w obcisłych dżinsach.

- Teraz ty przestań - rzucił jej z uśmiechem.

- O co ci chodzi? - zapytała niewinnie, ale jej policzki płonęły.

- Doskonale wiesz o co, obrzydliwa dziewczyno.

- Nie mam pojęcia. A teraz pomóż mi wyjść, nie wrzucając mnie do wody.

- Dobrze by ci to zrobiło. Potrzebujesz ochłody.

Isabel stwierdziła, że nie powinna mu pozwalać na takie prześmiewki.

- Myślałam, że lubisz, kiedy jestem rozgrzana i mokra, a nie zimna i mokra.

Rafe uśmiechnął się. Miała rację. I była najbardziej seksowną kobietą, z jaką kiedykolwiek miał do czynienia.

I on też jej się podobał. Może nie miała ochoty się do tego przyznać, ale taka była prawda. Dlatego tak bardzo się starała pokazać mu, gdzie jego miejsce. Nie wiedziała jednak, że być może przeznaczenie przygotowało dla nich coś dłuższego niż przelotny romans. Wspólne rodzicielstwo.

Hm. Trzeba sprawdzić, jakie miał szanse.

- Dokąd właściwie pójdziemy na tę kolację? - zapytała, gdy ujął ją pod ramię.

- Do restauracji Hibiskus. Tędy. - Poprowadził ją ścieżką w stronę tropikalnych ogrodów.

Obok recepcji i sklepu, w gaju palmowym krył się pięciogwiazdkowy hotel z dwiema restauracjami, kilkoma barami, kasynem i wspnianym basenem.

- Zarezerwowałem stolik, gdy byłaś pod prysznicem. Recepcjonistka powiedziała mi, że to najbardziej romantyczna z tutejszych restauracji. Chyba myślała, że jesteśmy w podróży poślubnej.

- A ty nie sprostowałeś - powiedziała sucho.
- Boże broń! W ten sposób mamy zagwarantowany dobry stolik. Na tarasie nad basenem.
- Niezły z ciebie aktor!
- Byłem po prostu sobą, jak zwykle czarujący.
- Jesteś aroganckim egoistą.
- Lubisz aroganckich egoistów.
- Tylko w łóżku.
- Ludzie spędzają w łóżku trzecią część życia. Chyba że udają, iż są w podróży poślubnej. Wtedy spędzają w nim niemal cały czas.

Isabel wybuchnęła śmiechem. Rafe był jednym z najzabawniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek poznała. Nie była w stanie oprzeć się jego urokowi.

- Uwielbiam twój śmiech - powiedział. - Gdy się śmiesz, jesteś jeszcze piękniejsza.

- Przestań mi pochlebiać, Rafe, bo się do tego przyzwyczaję.

- Czy to nie byłoby okropne?

- Nie okropne, ale niemądre.

- Dlaczego?

Westchnęła. Jej dobry humor diabli wzięli.

- Już ci to raz mówiłam. Nie chcę pakować się w związek z kimś, czyje wyobrażenie o związkach zaczyna się i kończy w sypialni.

- I uważasz, że to wszystko, czego ja od ciebie chcę?

- A tak nie jest?

- To zależy.
  - Od czego?
- Czy nosisz w sobie moje dziecko...
- Jak dobrze gotujesz.

Uniosła brwi.

- Chcesz powiedzieć, że droga do twojego serca prowadzi przez żołądek? Nie wierzę.

- Lubię dobrze zjeść. Restauracja jest tam. Ciekawe, jakie mają wina? Skoro i tak wszystko jest wliczone w cenę, poproszę o inne do każdego dania.

- Nie wrócę z tobą w tej łódce, jeżeli dużo wypijesz - zagroziła.

- Ja też nie. Jeżeli poczuję, że nie jestem w stanie prowadzić, znajdziemy kogoś z obsługi, żeby nas odwiózł. Zgadzasz się?

- Dobrze. I nie pozwól mi wypić za dużo. Jeszcze nie zapomniałam ostatniego kaca.

- Ale wtedy piłaś mocniejsze rzeczy. Kilka kieliszków wina nikomu jeszcze nie zaszkodziło.

- To ty tak mówisz. Pewnie będziesz próbował mnie upić, żeby mnie potem wykorzystać.

Roześmiał się.

- Kochanie, w tym celu nie muszę cię upijać.

- Sama się o to prosiłam, prawda?

Uścisnął jej ramię.

- Nie bądź śmieszna. Uwielbiam cię taką.

No tak.

Nagle poczuła się źle. Nie była rozpustnicą. Ale przy



tym mężczyźni tak właśnie się zachowywała. A może nie. Rafe nie był hipokrytą i nie wydawało się, by należał do tych, którzy zmuszają kobiety, by czuły wyrzuty sumienia z powodu swojej seksualności.

Jednak jej matka na pewno nie byłaby zachwycona jej zachowaniem.

O mało nie jęknęła. Dlaczego teraz właśnie musiała przypomnieć jej się matka? Była tak staroświecka, szczególnie w tych sprawach. I zupełnie nie chciała przyjąć do wiadomości, że świat się zmienił. Małżeństwo już nie gwarantuje kobiecie bezpiecznej przyszłości. A mężczyźni... Mężczyznom w ogóle nie można ufać!

- Jesteś taka cicha - powiedział zaniepokojony Rafe.

- Zastanawiałam się nad czymś.

- Myślenie może nie być dla ciebie najlepsze.

- Więc co mi radzisz?

- Lepsza jest rozmowa. A czasami alkohol. Mogłabyś spróbować obu.

- Ty przewrotny diable. Chciałbyś wydobyć ze mnie wszystkie moje sekrety.

- A masz jakieś?

- Czy nie każdy je ma?

- Moje życie jest jak otwarta księga.

- Czyżby? Każdy mężczyzna z takim zarostem i kolczykiem w uchu musi mieć coś do ukrycia.

- Ale nie ja. Jeżeli myślisz, że mój wygląd to ar-

tystyczna maniera, to się mylisz. Kolczyk z maską Fantomasa należał do mojego ojca. Nie zdejmuję go, bo przypomina mi o nim, kiedy patrzę w lustro. Nie gołę się codziennie, bo mam wrażliwą skórę i dostaję wyprysków. Co do ubrań, ubieram się w to, w czym jest mi wygodnie i na czym nie widać plam. Jestem tym, kim jestem, Isabel. I lubię siebie takiego, jakim jestem. Czy ty możesz powiedzieć to samo o sobie? O, wreszcie znaleźliśmy restaurację.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Restauracja ich nie rozczarowała. Nawet z wewnątrz widać było wspaniały basen, gdyż trzy z czterech ścian były przeszklone.

Okrągły stolik z obrusem w hibiskusy już czekał, tak jak srebrne sztuce i kryształowe kieliszki.

Przystojny kelner podał Rafe'owi kartę win i zapalił świecę na środku stołu. Rafe jako aperitif zamówił szampana.

Nawet po odejściu kelnera Isabel zdawała się zupełnie pogrążona w studiowaniu menu. Rafe zaczął żałować swojego ostatniego pytania, czy lubi siebie. Najwyraźniej zepsuło jej humor.

Ale jeżeli miała zamiar go atakować, musiała brać pod uwagę jego obronę.

Mimo to nie chciał patrzeć na jej smutek. I co miał teraz zrobić?

- Znalazłaś coś, na co miałabyś ochotę? - zapytał, biorąc ze stołu drugi egzemplarz menu.

- Właściwie nie jestem głodna - wymruczała, nie podnosząc oczu.

Rafe odłożył kartę.

- Przepraszam, naprawdę. Nie chciałem cię urazić. Nie podniosła wzroku.

- Nie przepraszaj. Masz rację. Chyba nie przepadam za sobą samą. Nigdy nie lubiłam siebie takiej, jaką jestem.

- Głupstwa pleciesz! Co mogłoby ci się nie podobać prócz tego francuskiego koka? Nie znosiłem go. W dodatku nie pasował do ciebie.

- A kim ja właściwie jestem? Dziwką miesiąca? Rafe wpadł w prawdziwą złość.

- Nie waż się mówić tak o sobie. Jesteś pełną uczucia kobietą, która lubi seks. I co z tego? Nie ma się czego wstydzić.

- To ty tak mówisz. ^

- Powinnaś być dumna z siebie. Niejedna kobieta załamałaby się po tym, co ty ostatnio przeszłaś. Ale nie ty. Podniosłaś głowę i ruszyłaś dalej. Mogę się nie zgadzać z twoją decyzją o samotnym macierzyństwie, ale podziwiam twoją odwagę.

Isabel była zaskoczona zarówno komplementami, jak i jego szczerością. Podobała mu się nie tylko dlatego, że była dobra w łóżku.

- Proszę cię, Isabel, nigdy więcej nie dołuj się w ten sposób. Jesteś jedną z najwspanialszych kobiet, jakie zdarzyło mi się poznać, więc przestań się nad sobą rozczulać i wybierz wreszcie coś do jedzenia, albo strać cierpliwość i ochotę na zabawę w szejka tego wieczoru.

Roześmiała się. Najwyraźniej jej dobry humor powrócił.

- Wiedziałam, że dobrze robie, zapraszając cię tutaj. Jesteś taki... taki...

- Wrażliwy? - zasugerował.

Uśmiechnęła się.

- Raczej „odświeżający”.

- Tak chyba jeszcze nikt mnie dotąd nie nazwał. Odświeżający.

- Uznaj to za komplement.

- Naturalnie.

- Jesteś naprawdę miłym facetem, Rafe. I potrafisz się ubrać. Bardzo mi się podoba ta czarno-biała koszula. Będę mogła ją kiedyś pożyczyć?

- Cokolwiek, na co przyjdzie ci ochota. Niestety ja nie mogę poprosić cię o to samo. Zdaje się, że nie wyglądałbym dobrze w żadnym z twoich ubrań.

Uśmiechali się do siebie, gdy pojawił się kelner z szampanem i zapytał o zamówienia. Isabel zdała się na Rafe'a, który wybrał jako pierwsze tajskie danie z wołowiny z makaronem, zaś na drugie rybę z grilla i sałatkę.

- I sernik z mango na deser. Będziemy również zmieniać wina. Czy są jakieś mniejsze butelki?

- Niestety nie, proszę pana. Ale można zamawiać wina na kieliszki.

- Naprawdę? A co robicie z resztą butelki, jeżeli zostaje otwarta?

Kelner uśmiechnął się tylko.

- Proszę mi wierzyć, że nic się nie marnuje.

- Chciałbym być muchą na ścianie kuchni po jej zamknięciu - rzucił do Isabel, gdy kelner zniknął im z oczu.

- Każda praca ma swoje plusy.

- Naprawdę? A jakie plusy miała praca recepcjonistki w firmie architektonicznej?

- Skąd wiesz, gdzie pracowałam?

- Dowiedziałem się, gdy zadzwoniłem do Lesa, żeby mu powiedzieć, że twój ślub się nie odbędzie. Pogadaliśmy sobie. Chciał znać moją opinię na twój temat.

- I co powiedziałaś?

- Byłem miły i dyskretny. Słowem nie wspomniałem o niektórych sprawach, bo Les, zdaje się, dobrze zna twoją rodzinę.

- Kto by pomyślał - Rafe Saint Vincent jako wzór dyskrecji.

- Mam wiele ukrytych zalet.

- I kilka dość widocznych.

- Niegrzeczna dziewczynka! Ale wróćmy do mojego pytania, Jakie dobre strony miała twoja praca prócz spotykania bogatych architektów?

- Chyba niewiele. Darmowe długopisy? Poznania Luke'a nie liczę, bo nic z tego nie wyszło. A ja nie muszę cię pytać o zalety twojej pracy, bo widziałam jej rezultaty na ścianach w salonie.

- Co masz na myśli?
- Przecież te zdjęcia mówią same za siebie. Są jak podręcznik gry wstępnej.
- Myślisz, że spałem z wszystkimi tymi dziewczynami?
- A nie? - Isabel podniosła kieliszek z szampanem do ust.
- Nie. Przynajmniej z jedną czy dwiema mi się nie udało.

Isabel wypluła szampana z powrotem.

- Były lesbijkami.
- Odstawiła kieliszek.
- Przestań! - Zasłoniła usta serwetką, dusząc się ze śmiechu.
  - Chciałabyś, żebym cię tak sfotografował?
  - Nago? - Przełknęła ślinę.
  - Nie! Przecież widziałas moje zdjęcia. Modelki nigdy nie są całkiem nagie. Możesz mieć na sobie kolczyki, jeżeli chcesz. I buty. O tak, zdecydowanie te, które dziś masz na sobie.

- Droczyś się ze mną.

- Tak. Nie wziąłem ze sobą aparatu. Niestety.

Bogu dzięki, pomyślała. Ponieważ nie wątpiła, że pozwoliłaby mu się sfotografować. Jej zachowanie od chwili przyjazdu na tę wyspę było nie do przyjęcia.

- Więc dobrze! - Znowu ujęła kieliszek. - Teraz ty mi powiedz, dlaczego tak ci się nie podoba moja decyzja o samotnym wychowywaniu dziecka.

- Zmiana tematu, jak widzę. Słuszna decyzja.

Sama myśl o fotografowaniu jej jedynie w kolczykach sprawiła, że poczuł się dość niewygodnie. Dżinsy były obcisłe.

Ujął swój kieliszek i postarał się skupić na odpowiedzi na jej pytanie. Wahał się, czy powiedzieć jej, co naprawdę myśli o sztucznym zapłodnieniu. To może tylko doprowadzić do kłótni. Naprawdę zależało mu na informacji, jak duże były szanse, że dzisiaj poczęła jego dziecko.

- Po prostu wydaje mi się, że podjąłeś tę decyzję zbyt pośpiesznie. Chciałeś odreagować rozstanie z Lukiem. Jesteś jeszcze młoda, będziesz w stanie zająć w ciąży przez dziesięć kolejnych lat. Masz dość czasu, by znaleźć odpowiedniego ojca dla twojego dziecka. Może powinnaś jeszcze trochę poczekać.

- Już ci mówiłam! Próbowałam szukać ojca dla mojego dziecka, kierując się sercem i rozsądkiem, ale żaden ze sposobów nie wypalił. Nie, nie będę czekać. I mylisz się, mówiąc, że mam jeszcze czas. Kobieta teoretycznie może zająć w ciąży aż do menopauzy, ale szanse na poczęcie zdrowego dziecka i donoszenie ciąży z wiekiem znacznie się zmniejszają. Nie, Rafe, mój zegar biologiczny tyka i, znając moje szczęście, znowu coś pójdzie nie tak. Muszę zająć się tym już teraz.

Rafe z trudnością utrzymywał powagę. Jak dobrze, że nie wiedziała, iż to on powziął w tej kwestii pewne kroki.



- Rozumiem - wymruczał. - Więc gdybyś wyszła za Luke'a, miałaś zamiar od razu postarać się o dziecko?

- Tak - westchnęła.

- Podczas tej podróży?

- Tak. Miałam wszystko wyliczone co do dnia i godziny.

- Chyba trudno jest tak dokładnie określić moment owulacji, prawda?

- Nie w przypadku tak regularnych cykli jak moje i codziennego mierzenia temperatury.

- Więc? Kiedy miał nastąpić ten magiczny moment?

- Słucham? Jutro. Tak, w czwartek. Wszystko przydarza mi się w czwartek. Jajczkowanie i miesiączka. Regularnie jak w zegarku. Koleżanki w pracy zawsze zazdrościły mi, że natura mnie nie zaskakuje. Ale czy nie moglibyśmy zmienić tematu? Może teraz porozmawiamy o tobie.

- Dobrze. - Miał zamęt w głowie. Czwartek. Czy plemniki żyją dłużej niż dwadzieścia cztery godziny? To możliwe. Ale Isabel przecież zaraz potem poszła pod prysznic. Los nie był mu przychylny.

Nie był mu przychylny! Czyżby oszalał? Powinien poczuć ulgę. Przecież nie chciał być ojcem. Nie chciał?

Spojrzał na Isabel i uświadomił sobie, że chciał. Chciał zostać ojcem jej dziecka.

Odwrócił wzrok w kierunku basenu. Wpatrywał się

w niego i wpatrywał. I nagle szeroko otworzył oczy. Kto by w to uwierzył?

- Rafe? Rafe, co się z tobą dzieje? Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

O mało się nie roześmiał.

- Zobaczyłem, w pewnym sensie. Widzisz tę blondynkę w basenie?

- Tę z wielkim biustem?

- Tak, chociaż kiedy ją znałem, nie był aż tak wielki. To musi być silikon. Ale to Liz, dziewczyna, o której ci opowiadałem. Ta, która mnie porzuciła.

- Naprawdę?

Isabel widziała ją dość dobrze. Jej piersi wyglądały jak dwa wielkie melony!

Siwowłosy mężczyzna, z którym zabawiała się w wodzie, wyszedł z basenu po drabince i sięgnął po ręcznik. Liz wyglądała na niecałe trzydzieści lat, jej towarzysz na sześćdziesiąt.

- Chodźmy, cukiereczku - usłyszała jego słowa. - Czas, żebyś zarobiła na swoje utrzymanie.

- Już idę - zagruchała blondynka, chociaż jej twarz nie wyrażała zbytniego entuzjazmu.

- Porzuciła cię dla niego? - zapytała Isabel, nie ukrywając niesmaku.

- Nie. Nie mam pojęcia, kto to jest. Mój następca był fotografikiem. Wtedy miał lepszą ode mnie pozycję na rynku, chociaż słyszałem plotki, że brał udział w kręceniu jakichś niezbyt ambitnych filmów wideo.

Zastanawiałem się, co się stało z Liz, od kiedy przestała się pokazywać na wybiegu. Jej biust chyba wystarczy za odpowiedź. Niejedna modelka, szczególnie jeżeli pragnie szybkich pieniędzy, zaczyna robić rzeczy, których nie powinna robić. Szkoda. Naprawdę mogła zostać kimś.

- Ty chyba jej współczujesz - zauważyła Isabel, raczej zaskoczona.

- Może to dziwne, ale tak jest. To, że ją znowu zobaczyłem, zmieniło moją perspektywę. I uwolniło mnie od kilku upiorów z przeszłości.

- Kochałeś ją, prawda?

- Tak. Nawet bardzo. To było głupie. Z perspektywy lat widzę, że nie zasługiwała na miłość, ale ta jest zwykle ślepa.

- Wiem, co masz na myśli. Mnie trudno byłoby; zliczyć wszystkich nic niewartych facetów, z którymi spotykałam się przez ostatnie lata. Ale przy ostatnim z nich, przed Lukiem, tamci wyglądali jak aniołki. A ja naturalnie się na nim nie poznałam.

- Gdzie to było?

- Jeździłam po Australii i znalazłam pracę w drogim butik na Złotym Wybrzeżu. Kiedyś przyszedł tam jakiś mężczyzna i kupił sześć par włoskich butów, tylko dla przyjemności. Spędzenia kilku chwili ze mną, jak powiedział. Naturalnie zrobiło to na mnie wrażenie.

- Hm. To dość naiwne, Isabel.

- Taka już jestem, gdy chodzi o mężczyzn.  
Naiwna.

- Ze mną taka nie byłaś.

- Ty mnie pociągałeś. Nie byłam w tobie zakochana.

Super! Ale sam się o to prosił.

- Co było dalej?

- A jak myślisz? Tego wieczoru zaprosił mnie na kolację, która przedłużyła się do śniadania.

Rafe postanowił nie ciągnąć tego tematu. Był zazdrosny o tego Hala i jego szybki podbój. Isabel w stosunku do niego zachowywała się początkowo jak sopel lodu. Ale wtedy była zaręczona i może ciągle jeszcze miała w pamięci poprzednie rozczarowania.

- A jaki był finał? Zostawił cię?

- Nie. Tak naprawdę to on chyba rzeczywiście na swój sposób mnie kochał. O ile w ogóle taki człowiek jest zdolny do miłości. Nie, wydarzyło się coś, co odebrało mi wiarę w to, że był tym jedynym.

- Czyżby był żonaty?

Roześmiała się.

- Gdyby tylko o to chodziło...

- Zaintrygowałaś mnie. Co się więc stało?

- Aresztowano go. Za przemyt i handel narkotykami. Dostał piętnaście lat.

- Nieźle. A ty nigdy nie miałaś żadnych podejrzeń?

- Ani przez chwilę. Sam nie brał i nigdy nie prowadził żadnych interesów w mojej obecności. Wie-

działam, że często lata do Bangkoku, ale powiedział mi, że sprowadza biżuterię. Doświadczenie powinno mnie było nauczyć, że to zbyt piękne, by było prawdziwe, ale jak powiedziałaś... miłość jest ślepa. Myślałam, że oto spełniły się moje marzenia. Hal był przystojny, podniecający i władczy. Był więcej niż zamożny. Miał dom nad jeziorem i jacht. Niemal nosił mnie na rękach. Wydawało mi się, że lada chwila mi się oświadczy. Chodziłam z głową w chmurach, póki nie zobaczyłam jego zdjęcia na pierwszej stronie gazet.

- To musiał być bardzo zły dzień.

- Bardzo delikatnie powiedziane. Byłam zrozpaczona.

- Powołano cię na świadka na procesie?

- Nie. Na szczęście. I dobrze, że to się zdarzyło w innym stanie. Nie mówiłam rodzicom o Halu. Miałam zamiar przedstawić im go po zaręczynach. To byłaby taka miła niespodzianka po wszystkich moich wcześniejszych sercowych katastrofach. No i proszę, kolejna klęska!

- Dobrze, że go złapali, zanim zdążył się oświadczyć.

- Wtedy patrzyłam na to nieco inaczej.

- Tak jak ja, gdy odeszła Liz. Nie wiedziałem, że bez niej jest mi lepiej. Ale obojgu nam jest lepiej bez nich, Isabel. O wiele lepiej. I zobaczysz, że Luke'a też nie będziesz żałować. Przecież on cię nie kochał.

- Mogę obyc się bez miłości.

Rafe spojrział na nią.

- No, nie wiem. Dla mnie miłość ciągle ma pewien urok.

- Ja go nie widzę. Zmusza cię do robienia głupstw.

- Co do tego możesz mieć rację. - Przez następne dwa dni Rafe miał zamiar realizować najbardziej irracjonalny pomysł w swoim życiu!

- Co z tym jedzeniem! - wykrzyknęła nagle, zderwowana.

- Zaraz będzie. Napij się jeszcze szampana. Nieży, prawda?

- Tak. Ale jeżeli zaraz czegoś nie zjem, uderzy mi do głowy. Szampanem upijam się szybciej niż czymkolwiek innym.

- Naprawdę? Ale teraz nie masz się czego obawiać. Przecież i tak nie zrobię ci niczego, czego i bez szampana byśmy nie robili.

Spojrzała na niego znad kieliszka.

- Cóż za popis dowcipu i inteligencji...

Cóż, inteligencja będzie mu dzisiaj potrzebna. Nie ośmieli się odcinać czubka każdej prezerwatywy przez następne dwa dni. Isabel mogłaby to zauważyć. Będzie musiała wystarczyć mała dziurka. Może z wyjątkiem dzisiejszej nocy...

Isabel będzie o wiele mniej dociekliwa pod wpływem alkoholu. A jeżeli obmyśli właściwą pozycję, może uda mu się w ogóle nie użyć kondomu?

Poczuł podniecenie, a potem troskę.

To głupie. Głupie i nierozsądne. Ona go nie kocha.  
Nie wyjdzie za niego. W najlepszym wypadku zostanie  
dochodzącym ojcem.

I co z tego? Przecież i tak to zrobi, prawda?

RS

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Isabel obudziła się z jękiem. Słońce stało wysoko. Rafe chyba poszedł już popływać.

Próbowała się poruszyć, ale pokój zawirował alarmująco, więc opadła z powrotem na poduszki. Wtedy zauważyła przy łóżku szklankę z wodą i kilka tabletek przeciwbólowych.

- Jaki troskliwy! - mruknęła do siebie. Zamknęła oczy i starała się nie poruszać, ale jej umysł obudził się już na dobre. Zaczęła rozmyślać o wczorajszej kolacji. W końcu nie udało im się znaleźć nikogo z obsługi, więc Rafe zdecydował się jednak sam prowadzić łódź, a ona była zbyt pijana, by się tym przejmować.

Chociaż on nie był chyba w takim samym stanie. Czyżby wypił mniej? Dużo mówił, a ona wpatrywała się w niego cielecym wzrokiem, myśląc, jaką idiotką okazała się Liz, że go porzuciła.

Nie, nie mógł wypić aż tyle, co ona. Gdyby był pijany, nie byłby w stanie tak się z nią kochać po powrocie.

Szkoda, że nie pamiętała tego dokładnie. Ale pamiętała jego dotyk, gdy ją rozbierał. Był taki delikatny.



Nigdy dotąd nie przeżywała takich orgazmów. Nawet nie wiedziała, że to możliwe. Kiedy odwrócił ją na bok, poddała mu się natychmiast. Leżała tak, jak teraz. Tylko że wczoraj czuła za sobą ciało Rafe'a.

Na tę myśl poczuła ucisk w żołądku. Jednego nie zapomniała. Tego, co czuła, gdy w nią wszedł. Jęknęła na samo wspomnienie. Jeszcze nigdy nie było jej tak dobrze.

Nigdy dotąd nie zatraciła się tak w męskich ramionach. Przypomnił jej się jego krzyk, gdy szczytował. I na tym wspomnienia się urywały. Musiała zasnąć.

Poczuła na twarzy cień i zobaczyła ciemną sylwetkę Rafe'a w drzwiach. Na szczęście miał na sobie kąpielówki. Mokre, więc miała rację co do pływania.

- Jak się czujesz?

- Okropnie. Dziękuję, że pomyślałeś o środkach zaradczych.

- Rzeczywiście - uśmiechnął się przewrotnie. - Ale pijana jesteś bardzo potulna.

- Cóż, niewiele pamiętam.

- Naprawdę?

Wyczuła dziwny ton tego pytania. Był zadowolony czy urażony?

- Byłeś całkiem niezły, jeżeli o to ci chodzi. To pamiętam.

- Miło słyszeć.

- Chociaż jakiś inny...

- Inny? - powtórzył, starając się nie panikować. -  
Pod jakim względem?

Wzruszyła ramionami.

- Delikatniejszy. Po prostu inny.

Rafe uśmiechnął się z ulgą.

- Wreszcie nie musiałem się spieszyć, a ty nie stawiałaś tylu wymagań.

- Jakich wymagań?

- Kochanie, jesteś bardzo wymagająca, gdy chodzi o seks.

- To nieprawda - zaprotestowała.

- No, może odrobinę przesadziłem. Ale tym razem mogłem robić wszystko w moim tempie i miałem na to twoje pełne przyzwolenie. Podobało mi się to.

Jeszcze jak!

Obawa przed kochaniem się bez zabezpieczenia zniknęła, gdy tylko zaczął wprowadzać swój pomysł w czyn. Wiedza, że ta noc mogła dać mu dziecko, nadała jego poczynaniom wymiar emocjonalny, którego się wcześniej nie spodziewał. A kiedy Isabel wreszcie zasnęła w jego ramionach, zawładnęły nim takie uczucia, że musiał zrewidować swoje poglądy na to, czym jest miłość.

Zobaczenie Liz poprzedniego wieczora było najlepszą rzeczą, jaka mogła mu się przydarzyć. Jakim okazał się głupcem, przez tyle lat żyjąc samotnie z obawy przed kolejnym porzuceniem. I przekonując wszystkich, że nie chce się żenić ani mieć dzieci, kiedy po

prostu chodziło o to, że bał się kolejny raz położyć na szalę swoje męskie ego.

Ale teraz strach zniknął. Miał zamiar dostać to, czego pragnął. To znaczy dostać Isabel, jako żonę i przyszłą matkę jego dziecka. Albo dzieci. Przecież nie poprzestaną na jednym. On nie czuł się szczęśliwy jako jedynak.

Jednak to nie był jeszcze właściwy moment, by jej o tym powiedzieć. Nie mógł jej nawet wyznać, jak bardzo ją kocha. Nie była na to gotowa. Ale matka natura zajmie się wszystkim.

Miał nadzieję, że ostatnia noc będzie owocna. Na wszelki wypadek jednak przygotował sobie na dziś specjalne przerwy. Był wytrwały.

- Nie mogę na ciebie patrzeć. Jesteś tak pełen energii, a ja umieram.

- Kąpiel w morzu dobrze ci zrobi.

- Na razie czuję, że moja głowa odpływa. Mógłbyś mi zrobić kawę?

- Oczywiście! - zawołał i pobiegł do kuchni.

Musiała przyznać, że Rafe okazał się zupełnie inny, niż na początku się jej wydawało. Oczywiście był kobieciarzem i nie miał zamiaru wiązać się z nikim na stałe. Ale nie był aż tak arogancki ani samolubny, ale wrażliwy. Ta Liz musiała naprawdę głęboko go zranić.

Śmierć ojca również nim wstrząsnęła. Isabel wzruszyła się, gdy przy kolacji opowiedział jej, jak ojciec jeździł po całym kraju jako przedstawiciel handlowy

firmy winiarskiej. Pewnego dnia jego samochód potrącił kangura, a potem uderzył w drzewo. Ojciec zginął na miejscu. Niestety, tata nie był dobrym sprzedawcą, raczej typem marzyciela, i nie zostawił wdowy i syna w najlepszej sytuacji materialnej.

Był za to wspaniałym ojcem. Rafe musiał naprawdę za nim szaleć. Głos mu się łamał, gdy opowiedział Isabel, że jedyne, co mu zostało po tacie, to aparat fotograficzny i para spinek do mankietów z maską Fantomasa. Ojciec bardzo lubił te komiksy i po każdym wyjeździe przywoził Rafe'owi kolejny numer. Zawsze czytali go razem przed snem. Gdy jednak spinka zgubiła się podczas przeprowadzki, Rafe przerobił drugą na kolczyk, którego nigdy nie zdejmował z obawy, że również mógłby go zgubić. Jak bardzo musiał kochać ojca!

Szkoda, że nie chciał mieć dzieci. Westchnęła. Znowu odzywa się w niej ten niepoprawny romantyzm. Zaraz on wróci z kawą i powie jej, że zmienił zdanie co do swoich życiowych priorytetów i poprosi ją o rękę.

Oby!

- Twoja kawa, kochanie. A teraz przestań wzdychać i wypij. Na litość boską, jeszcze nawet nie wzięłaś tabletki. I jak niby chcesz się lepiej poczuć? Nie dostaniesz kawy, póki nie zrobisz, co należy. I żadnego picia w przyszłości. Nie wpływa to na ciebie dobrze.

Podniosła oczy.

- A ja właśnie myślałam, że nie zachowujesz się już tak, jak podczas naszego pierwszego spotkania. Chcesz mi pomóc tylko po to, żeby móc powtórzyć wyczyny z wczorajszej nocy.

- Może i masz rację - odparł i uśmiechnął się uwodzicielsko.

Isabel połknęła dwie tabletki i popiła je wodą.

- Pysznic czy morze? - zapytał, przyglądając się jej odkrytej do połowy sylwetce.

- Chyba jacuzzi. Sama - dodała.

- Umyję ci plecy.

- Nie.

- Psujesz zabawę.

- Po śniadaniu mam ochotę na coś niemęczącego. Widziałam w kredensie talię kart.

- Kart? - Nie znosił gry w karty. Jego matka była fanatyczką kanasty i zmuszała go do gry, gdy nie miała innego towarzystwa. Niestety, zawsze wygrywała.

- Jest tam też parę innych gier. - Chyba zauważyła jego niechęć.

Jedynie gry, na jakie miał dzisiaj ochotę, to gry erotyczne. Nie miał zamiaru zmarnować tak istotnego dnia. Nagle wpadł mu do głowy pewien pomysł.

- Dobra. Ale, żeby uczynić grę bardziej interesującą, będziemy się zakładać.

- O pieniądze?

- No coś ty! Co by w tym było ciekawego? Jeżeli

wygram, musisz zrobić, cokolwiek powiem. I vice versa.

Jej oczy otwały się szerzej.

- Chodzi ci o seks?

- Niekoniecznie. Mogę cię poprosić, żebyś poszła ze mną popływać. Albo żebyś ugotowała obiad. Albo zrobiła mi masaż.

- Nie zgodzę się na wszystko, Rafe, szczególnie jeśli chodzi o sprawy łóżkowe. Muszą być jakieś granice.

- Dobrze, więc żadnych szaleństw. Niczego, co mogłoby się nie spodobać drugiej stronie.

To bardzo szeroka kategoria!

- Nie... nie chcę, żebyś znowu przywiązał mnie do hamaka.

- W porządku. Do czego więc mam cię przywiązać?

- Rafe!

- Tylko żartowałem.

Wcale nie chciał jej wiązać. Pragnął tylko, żeby zaszała w ciążę.

Isabel poczuła ciepło rozchodzące się po jej ciele. Zawsze wiedział, co działało na nią najbardziej.

- Pozwól, że najpierw się wykąpię i coś zjem, a ty możesz wybrać grę.

Najlepiej taką, w której jest naprawdę dobry.

Wybrał grę, w której najwięcej zależało od szczęścia, więc czasami można było wygrać, nawet gdy się

tego nie chciało. Isabel wygrała pierwszą partię jednym punktem, chociaż nawet nie spoglądała w karty.

- Więc jaki to okrutny los mnie czeka, moja panno?

- Mówiłeś, że nie chodzi tylko o seks. - Z całą pewnością następną partię przegra i zrobi wtedy wszystko, na co on ma ochotę. To będzie o wiele przyjemniejsze. - Mam ochotę na grzankę z szynką i zimny sok pomarańczowy.

- Słucham? Dopiero co jadłaś śniadanie!

- Ale jestem wciąż głodna.

Kiedy się nie poruszył, zapytała:

- Co, już się wycofujesz?

- Jak chcesz - rzucił i poszedł do kuchni.

Pięć minut później wrócił z tostem i sokiem. Łódzka była naprawdę świetnie zaopatrzona. Młode pary i kochankowie, którzy najczęściej wynajmowali takie domki, najwyraźniej nieczęsto korzystali z restauracji.

Isabel udała, że delectuje się każdym kęsem. Tak naprawdę wcale nie była głodna, ale nic innego nie przychodziło jej do głowy. Za to sok z pewnością był dobry na kaca.

Następną partię wygrał on. Z zimną satysfakcją.

Isabel poczuła, że drży.

- Rozbierz się.

Kiedy nie powiedział nic więcej, spojrzała na niego badawczo.

- Tylko tyle? Mam się rozebrać?

- Czyżbyś nie umiała tego zrobić?

Przełknęła ślinę. Spodziewała się czegoś więcej.  
Ale...

Wreszcie dotarło do niej, że on chce, by siedziała obok niego naga, rozgrywając kolejną partię. Pomysł był podniecający.

Właśnie zaczęła rozwiązywać pasek, gdy zadzwonił telefon.

- Zostaw. To pewnie recepcja. Chcą zapytać, czy przywieźć nam obiad.

Isabel starała się zignorować dzwonek, ale nie mogła. Pobiegła odebrać.

- Halo! - rzuciła do słuchawki zdyszana.

- Isabel?

- Rachel!

- Przepraszam, że ci przeszkadzam! - usłyszała drżący głos przyjaciółki.

- Rachel, co się stało?

- Chodzi o Lettie. Nie żyje.

- Lettie zmarła?

- Kilka dni temu wyszła z domu, gdy spałam, i przeiębiła się. Ona... wyszła nago. Często zrywała z siebie ubrania. W każdym razie zanim policja ją znalazła w jakimś parku, nabawiła się zapalenia płuc. Wzięto ją do szpitala. Doktor mówił, że wyjdzie z tego, ale potem miała zawał i już nic nie dało się zrobić....

- Och, Rachel! Tak mi przykro,..



- Wiesz, myślałam, że mi ulży, gdy ona odejdzie. Nie masz pojęcia, co to było za życie. Te niekończące się, jednakowe dni. Wiedziałam, że już nigdy nie będzie z nią lepiej. Czasami kładłam się spać i miałam nadzieję, że następnego ranka ona się już nie obudzi. A teraz, kiedy rzeczywiście nie żyje, wcale nie jest mi lepiej. Patrzę na jej puste łóżko i nie mogę opanować łez. Nie mogę tak żyć, Isabel. Muszę z tobą porozmawiać. Dlatego zadzwoniłam. Chciałam usłyszeć twój głos i przekonać się, że jest jeszcze ktoś, komu na mnie zależy. - Rozpłakała się.

- Uspokój się, Rachel. Zaraz zadzwonię do rodziców i powiem im, że przywiozę cię do ich domu. Natychmiast wracam do Sydney.

- Ale... ale to niemożliwe. Przecież twoja mama o wszystkim się dowie.

- O czym?

- Że nie pojechałyśmy na Wyspę Marzeń razem. Że pojechałaś... z facetem.

- Nieważne. Więc przez chwilę pomyśli, że jestem gorsza, niż sądziła. Przejdzie jej. A teraz trzymaj się. I nie zrób jakiegoś głupstwa.

- Na przykład, jakiego?

- Nie pij za dużo. Nie idź do łóżka z ogrodnikiem.

- Nie mam ogrodnika - odpowiedziała Rachel żałośnie. - Ale gdybym miała, przespałabym się z nim na pewno. Jestem taka samotna, Isabel.

- Już niedługo, kochanie! Już dzwonię do mamy

i poproszę, żeby do ciebie oddzwoniła. Będziesz w domu, prawda?

- Tak, oczywiście.

- Tylko nie płacz, proszę, bo ja też się rozpłaczę.

- Przepraszam - wyjąkała Rachel do słuchawki.

- Nie masz za co przepraszać. Postaram się wrócić jeszcze dziś. W najgorszym wypadku jutro. Tymczasem ty rób, co moja mama ci powie. Będzie cię faszzerować ciasteczkami i herbatą, ale nie odmawiaj. Mogłabyś trochę przytyć. Zdajesz sobie sprawę z tego, że prawie nie masz biustu? A tak ci go zazdrościłam, gdy byłyśmy w szkole. Naprawdę. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Zaufaj mi.

- Wiedziałam, że dobrze robię, dzwoniąc do ciebie.

- Obraziłabym się, gdybyś nie zadzwoniła. A teraz muszę kończyć. Zobaczymy się wkrótce. Trzymaj się.

Isabel odłożyła słuchawkę z westchnieniem. Rachel co do jednego miała rację. Matka nie będzie zachwycona jej wakacjami.

Ale co tam! Ponownie ujęła słuchawkę.

- Nasza podróż poślubna chyba dobiegła końca.

Isabel zobaczyła Rafe'a na progu.

- Ile usłyszałeś?

- Wszystko.

- Więc wiesz, że muszę wrócić do domu. Ty możesz tu zostać do końca turnusu.

Spojrzał na nią jak na wariatkę.

- A niby po co? Bez ciebie to strata czasu. Wracam

z tobą do Sydney. Jeżeli nie ma żadnych wolnych miejsc w samolocie na dzisiaj, możesz zaproponować recepcji, że oddasz tych kilka dni jakiejś parze, która powinna wyjechać dzisiaj. Na pewno ktoś się skusi.

- Świetny pomysł, Rafe. Dziękuję.

- Wiesz, jest parę rzeczy poza seksem, w których też jestem niezły.

Zaskoczył ją jego gorzki ton. Co w niego wstąpiło? Czyżby uważał, że ona cieszy się z powrotu?

- Przykro mi, Rafe. Nie zaplanowałam tego. Naprawdę wolałabym zostać tu z tobą, niż pocieszać przyjaciółkę w żałobie: Ale los chciał inaczej. Rachel mnie potrzebuje, i to natychmiast. Nie zawiodę jej.

- Doceniam to. Naprawdę. Podziwiam ludzi, którzy są z przyjaciółmi w potrzebie. I chyba o to właśnie mi chodzi. W ogóle nie wzięłaś pod uwagę, że ja też pragnę ci pomóc w tych trudnych dniach. Odprawiłaś mnie jak jakiegoś zigołaka, którego usługi już ci się znudziły. Miałem nadzieję, że przekroczyliśmy ten etap. Myślałem, że naprawdę mnie polubiłaś.

- Ja... ja naprawdę cię lubię. Ale to, co przeżyliśmy tutaj.... Oboje wiemy, że to nie jest prawdziwe życie. Możesz wrócić ze mną, ale w Sydney każde z nas powinno pójść swoją drogą.

- Tak uważasz? Ja się nie zgadzam.

- Nie?

- Nie. Jak dotąd było fantastycznie, ale jestem prze-

konany, że stać nas na coś jeszcze lepszego. Możemy zostać prawdziwymi przyjaciółmi.

- Ale...

- Żadnych ale. Lubimy się. Bardzo. I doskonale rozumiemy w łóżku. Isabel, przyznaj, że rii potrafisz żyć jak zakonnica. Lubisz seks. Nie zagłądaj więc darowanemu koniowi w zęby. Gdzie znajdziesz innego faceta, który nie chce być tylko twoim kochankiem, ale i przyjacielem? Faceta, który wie, jak cię podniecić w przeciągu minuty. To naprawdę rzadka kombinacja.

Miał rację, niestety. Był idealny.

Zbyt idealny. Była pewna, że beznadziejnie się w nim zadurzy. Ale jak dotąd jakoś się trzymała. I wciąż była w stanie odejść.

Wtedy jednak przypomniała sobie słowa Rachel o samotności i zrozumiała, że nie będzie w stanie odejść od niego na zawsze. Którejś nocy, siedząc sama w domu w Turramurra, wybierze jego numer.

Weź, co ci proponuje, odpowiedział jej wewnętrzny głos. A jeżeli znowu się zakocham?

Będę się martwić, gdy problem stanie się rzeczywisty.

- Więc za dnia chcesz być moim przyjacielem, a w nocy kochankiem, czy tak?

- Nie. Chcę być twoim przyjacielem i kochankiem przez cały czas. Nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy się kochać tylko w nocy.

Poczuła kolejny dreszcz. Nie miała szans, by mu

się oprzeć. Mimo to duma nie pozwalała jej zupełnie stracić kontroli nad tym związkiem.

- Masz rację, Rafe - powiedziała. - Rzeczywiście pasujemy do siebie lepiej, niż kiedykolwiek przypuszczałam. Dokładnie tego mi teraz potrzeba. Ale proszę cię, nie staraj się nawet wpływać na moje życiowe decyzje. Wiem, że jesteś przeciwny temu, bym miała dziecko, ale postanowiłam je mieć i nikt mnie przed tym nie powstrzyma!

RS

Rafe siedział w samolocie, planując kolejny ruch.

Najpierw był wściekły na los, który mu przeszkodził w realizacji planu. Potem jednak musiał przyznać, że wynik nie był aż taki zły. Isabel przynajmniej zgodziła się z nim spotykać. Co do jej pragnienia zostania matką... nie spodziewała się, że tak bardzo starał się jej w tym pomóc. Miał nadzieję, że uda mu się uczynić ją ciężarną, zanim pójdzie do tej okropnej kliniki.

Isabel odezwała się do niego dopiero wtedy, gdy pilot zapowiedział, że schodzą do lądowania.

- Odwiozę cię do domu.
- Dobra. Co z jutrem?
- Jak to?
- Czy będę ci potrzebny?

Spojrzała na niego dziwnie.

- Mówiłeś, że nie chcesz, żebym traktowała cię jak żigolaka. A to pytanie właśnie tak zabrzmiało.

- Chodziło mi o to, czy będziesz potrzebować mojego wsparcia.

Długo będzie musiał pracować na jej zaufanie. Ten cholerny Hal bardzo źle na nią wpłynął.

# RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Przepraszam. Nie jestem przyzwyczajona do przyjaźni z mężczyzną.

- Przecież mówiłaś, że z Lukiem najpierw zostaliście przyjaciółmi.

- Tak. Ale Luke był wyjątkiem.

- Więc co z jutrem?

- Chyba spędzę cały dzień z Rachel - westchnęła. Rafe musiał zaakceptować jej decyzję. Co oznaczało, że, o ile nie jest już w ciąży, będzie musiał poczekać do przyszłego miesiąca.

. Mimo to podziwiał Isabel za to, że była zdolna rzucić wszystko i udać się na pomoc przyjaciółce. Nie wielu jest takich ludzi. Chciał o sobie myśleć jako o zdolnym do głębokiej przyjaźni, ale musiał przyznać, że po przejściach z Liz stał się bardziej samolubny. I wcale nie był z tego dumny.

- A pojutrze?

- Pogrzeb jest pojutrze.

- Pójdę z tobą.

- Nie.

- Tak. Nie możesz mnie ukrywać jak jakąś wstydliwą tajemnicę, Isabel. Twoja matka już wie, że byłaś na Wyspie Marzeń z mężczyzną. Przecież powiedziałaś jej to przez telefon. Wyglądałaś przy tym tak, jakbyś się tego wstydziła, co wcale mi się nie spodobało. Miałem ochotę wyrwać słuchawkę i powiedzieć twojej matce prawdę.

- Jaką prawdę?



- Że nie jesteś łatwa ani tania, jak można by chyba streścić jej opinię o tobie. Masz klasę, a ja mam szczęście, że chciałaś spędzić ze mną czas. Jesteś również wspaniałą przyjaciółką i na pewno świetną córką. Ktoś powinien powiedzieć to twojej matce. Może nawet ja.

- To miłe z twojej strony, ale na nic się nie zda. Moja mama jest nie z tej epoki. I po prostu wstyd jej, że wyjechałam z tobą, choć znaliśmy się tak krótko.

- To hipokryzja - rzucił zdenerwowany. - Z pewnością nie była tak zaszokowana faktem, że twój święty narzeczony poszedł do łóżka ze swoją nową przyjaciółeczką w godzinę po jej poznaniu. Pewnie pomyślała, że miał absolutne prawo się tak zachować!

- Nie. Nie sądzę, żeby tak pomyślała. Ale ona ma już siedemdziesiąt lat!

- To żadna wymówka.

- To nie wymówka, tylko przyczyna. W każdym razie kiedyś jej przejdzie. A w tej chwili chyba najlepiej by było, żebyś jej unikał.

- Isabel - powiedział zdecydowanym tonem - skończyłaś trzydzieści lat. Mówiłaś, że chcesz sama decydować o swoim życiu. To powinno dotyczyć również zachowania w stosunku do matki.

- Dobrze ci mówić. Ty swoją cały czas okłamujesz. Nawet udajesz, że kiedyś się ożenisz, chociaż dobrze wiesz, że tak nie będzie.

- Tak było kiedyś. Teraz mam zamiar być z nią szczerą.

Przecież teraz naprawdę miał zamiar się ożenić.  
Z Isabel.

- Szkoda, że tego nie zobaczę.

Zobaczysz, pomyślał.

- Pójdę z tobą na pogrzeb. Bez gadania.

On jest naprawdę nie do wytrzymania!

- Robisz to na własną odpowiedzialność. I nie mów, że cię nie ostrzegałam.

O piątej, w dniu pogrzebu, Rafe niemal żałował swojej decyzji. Przyjęcie odbywało się w domu rodziców Isabel, a on szukał miejsca, by się schować.

Niestety, gości nie było zbyt wielu. Rachel, do której od razu poczuł sympatię, rozmawiała z jakąś ciotką czy kuzynką, zostawiając go samemu sobie.

Chłód bijący od pani Hunt stawał się trudny do zniesienia. Bóg jeden wie, co by zrobiła, gdyby przyszedł nieogolony. Albo nie włożył garnituru, zresztą jedyne-go, jaki miał.

Rafe nałożył sobie na talerz sałatki i wyszedł na ganek, mając nadzieję, że tam zje w spokoju. Niestety los mu nie sprzyjał. Nie zdążył jeszcze usiąść, gdy zobaczył matkę Isabel przed sobą.

- Panie Saint Vincent... - zaczęła, po czym zawałała się. Nie dlatego, że nie wiedziała, co powiedzieć, ale by poczuł się zmieszany. Zadziałało.

- Słucham, pani Hunt?

- Czy możemy porozmawiać na osobności?

Wzruszył ramionami.

- Jesteśmy tutaj zupełnie sami, więc proszę czuć się swobodnie.

- To chyba główna zasada waszego pokolenia - brać swobodnie, na co macie ochotę.

- Niezła, prawda? To o wiele lepsze niż wasza hipokryzja.

- Jak pan śmie?! - wykrzyknęła.

- Jak pani śmie, pani Hunt! Jestem gościem w pani domu. Czy zawsze jest pani tak nieuprzejma dla gości?

- Mam prawo być nieuprzejma dla człowieka, który wykorzystał moją córkę. Isabel nigdy nie wyjechała z mężczyzną, którego prawie nie zna. Ale pan ją do tego nakłonił.

Rafe zdecydował się skończyć ten wątek raz na zawsze. Chyba nie miał nic do stracenia.

- Pojechałem z nią i powiem pani, dlaczego. Bo ją kocham. Kocham ją od momentu, gdy ją zobaczyłem po raz pierwszy. Kocham ją i chcę się z nią ożenić.

Pani Hunt o mało nie zemdłała z wrażenia.

- Naturalnie ona jeszcze o tym nie wie - ciągnął.  
- Nie jest na to przygotowana. I jeszcze przez chwilę nie będzie, gdyż jej zaufanie do mężczyzn zostało nadwątlone i mogłaby mi nie uwierzyć. Ona, podobnie jak pani, uważa, że jestem z nią tylko ze względu na seks. A to nieprawda.

- Więc nie sypiacie ze sobą?

Rafe nie mógł powstrzymać uśmiechu.

- Chyba się nie zrozumieliśmy. Tego nie powie-

działem. Jestem mężczyzną, nie eunuchem, a pani córka jest bardzo piękna. Ale Isabel ma o wiele więcej do zaoferowania mężczyźnie. To bardzo szczególna kobieta, pełna godności i odwagi. Przykro, że jej własna matka nie chce tego dostrzec.

- Ależ ja to widzę. Jest wspaniałą córką.

- To ciekawe! Odniosłem wrażenie, że nieczęsto jej pani to mówi. Albo nigdy. Ona myśli, że uważa ją pani za dziwkę.

- Boże, co to za pomysł!

- Skądś musiało jej to przyjść do głowy. Więc proszę coś na to zaradzić, bo może pani stracić córkę. Teraz jest niezależna finansowo i nie potrzebuje pani jako źródła utrzymania. A także pani ciągłych uwag.

- Ale... ale... Boże, dlaczego zawsze mówię za dużo...

Matka Isabel sprawiała wrażenie tak przejętej, że Rafe poczuł do niej nieco sympatii. Może okazał się nazbyt szorstki. Ale ktoś musiał bronić Isabel. Żaden z jej poprzednich chłopaków się na to nie odważył, nawet ten świętoszek Luke!

- Ona potrzebuje pani miłości niezależnie od wszystkiego, nie tylko wtedy, gdy zachowuje się zgodnie z pani wyobrażeniem. Pani też nie zawsze ma rację. A poza tym... proszę jej nie mówić, że ją kocham. To by wszystko zepsuło.

- Naprawdę pan ją kocha?

- Bardziej niż cokolwiek w życiu. I ożenię się z nią. To tylko kwestia czasu.

- To cudownie. A tak się o nią martwiłam. Zawsze chciała wyjść za mąż i... i... - Przygryzła wargę. A teraz o co jej chodziło? - Wie pan, że Isabel bardzo chciałyby mieć dziecko, prawda? Mam nadzieję, że to nie jest przeszkodą. Wiem, że niektórzy mężczyźni nie przepadają za dziećmi.

Rafe uśmiechnął się z ulgą.

- To żadna przeszkoda. Mam nadzieję, że wręcz przeciwnie.

- Przeciwnie? - Pani Hunt nie bardzo rozumiała, ale w końcu skinęła głową i odpowiedziała mu uśmiechem.

- Mam nadzieję, że Isabel może liczyć na pani wsparcie, jeżeli mój plan okaże się skuteczny? I że nie będzie pani robić jej wyrzutów.

- Możesz na mnie polegać, Rafe.

- To wspaniale, pani Hunt.

- Mówi mi Dot.

- Więc życz mi szczęścia, Dot.

- Sądzę, że szczęście ci sprzyja. Nie jestem jeszcze taka stara, by nie widzieć, co Isabel tak w tobie pociąga. Ale muszę przyznać, że mnie zaskoczyłeś. Chyba wejdziesz do środka, bo Isabel może zacząć coś podejrzewać. Myśli, że cię nie lubię.

- Ciekawe, skąd jej to przyszło do głowy?

Rafe ledwo zdążył usiąść, gdy zobaczył obok siebie Isabel.

- Szukałam cię. Mama powiedziała, że cię tu znajdę. Co jej powiedziałaś?

- Nic takiego. - Miał nadzieję, że wygląda na bardziej opanowanego, niż był w istocie. Im więcej czasu spędzał z Isabel, tym bardziej był w niej zakochany. I bardziej rozpaczliwie pragnął realizacji swego planu.

- Czemu pytasz?

- Z uśmiechem powiedziała mi, że dasz się lubić. O mało nie upadłam z wrażenia. Co jej zrobiłeś?

- Powiedziałem, że ma wspaniałą córkę i że mam zamiar się z tobą ożenić.

Isabel zamrużyła powiekami, po czym wybuchnęła śmiechem.

- To niemożliwe!

- Naprawdę tak powiedziałem.

- Och, Rafe. Najpierw okłamujesz własną matkę, a potem jeszcze moją. Ale to zadziałało.

Rafe o mało się nie przyznał, że to najprawdziwsza prawda, że szaleje za nią i chce się z nią ożenić. Ale było na to za wcześnie.

- Jak Rachel sobie radzi? - zapytał, by zmienić temat.

- Nieźle. Widzisz tę kobietę? Nazywa się Alice McCarthy. Rachel przerabia jej ubrania. Mówiłam ci, że w ten sposób zarabia na utrzymanie? Jest świetną krawcową, ale przeróbki są lepiej płatne i zajmują mniej czasu. Alice ma syna.

- O, nie! Kolejna matka-swatka. Biedna Rachel.

- Zaczynasz popadać w paranoję. Justin nie szuka żony, ale sekretarki. A Rachel powinna wyjść z domu, bo wpadnie w całkowitą rozpacz. Praca byłaby idealnym rozwiązaniem. Alice porozmawia z synem.

- To miłe z jej strony, ale czy Rachel sobie poradzi?

- Doszła kiedyś do finału konkursu na najlepszą sekretarkę! Wprawdzie od kilku lat nie pracowała w tym zawodzie, ale przypomni sobie.

- A czym się zajmuje ten Justin?

- Jest jakąś ważną figurą w firmie ubezpieczeniowej.

- A jego poprzednia sekretarka?

- Plotki głoszą, że pojechała do Anglii na ślub siostrzenicy, zatęskniła za dawną ojczyzną, wróciła po rzeczy i złożyła wymówienie. W tej chwili pomaga mu jakaś dziewczyna, ale Justin twierdzi, że zachowuje się zbyt swobodnie i ubiera zbyt wyzywająco, co przeszkadza mu w pracy.

- Ciekawe.

- Może po prostu nie chce łączyć pracy z życiem osobistym.

- Głupiec! Ale Rachel powinna mu odpowiadać. Nie jest wyzywająca. Ani zbyt swobodna. - Mimo to bardzo ją polubił.

- Nie, już nie. Ale kiedyś była bardziej otwarta. I miała świetną figurę.

Jednak trud niańczenia chorej osoby przez dwadzie-

ścia cztery godziny na dobę wycisnął na niej swoje piętno. Isabel twierdziła, że Rachel ma trzydzieści jeden lat, ale wyglądała na czterdzieści.

- Po prostu potrzebuje trochę uwagi i uczucia.

- Nowych ciuchów i makijażu. Dawno nie widziałem nikogo, kto tak okropnie wyglądałby w czerni. W przeciwieństwie do ciebie, kochanie - szepnął jej do ucha.

- Przestań - rzuciła, ale tak naprawdę ucieszył ją komplement Rafe'a. Wydawało jej się, że minęły lata, od kiedy ostatnio byli tylko we dwoje. Oszaleje, jeżeli czegoś nie wymyśla.

- Spędź ze mną noc - poprosił.

- Nie... nie mogę. Zabieram Rachel do Turramurra na kilka dni. Nie mogę jeszcze zostawić jej samej.

- Więc kiedy?

- Nie wiem. Zadzwoń do ciebie.

Rafe nie chciał naciskać, ale tak bardzo jej pragnął. Potrzebował jej. I nie miało to nic wspólnego z dzieckiem.

Miłość jest piekłem. Szczególnie nieodwzajemniona.

A ona go nie kochała. Jeszcze nie. A jeżeli to nigdy nie nastąpi? Jeżeli nigdy nie zajdzie z nim w ciążę?

Musiała zajść w ciążę. Po prostu musiała. Więc on nie może zrobić teraz niczego, co by ją odstraszyło.

- Może tylko parę godzin? - zasugerował. - Kiedy Rachel pójdzie spać, przyjadę po ciebie. Pójdziemy na drinka, a potem gdzieś zaparkujemy.



- Zaparkujemy? Nie robiłam tego w samochodzie, od kiedy byłam nastolatką.

- Ja też nie. Co ty na to?

A co mogła odpowiedzieć?

To, co zawsze.

- Nie zapomnij o prezerwatywach.

RS

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Rafe podjechał pod dom Isabel kilka minut po siódmej. Droga z lotniska do Turramurra zajęła mu ponad godzinę.

Od pogrzebu minęły dwa tygodnie, a on nie widział Isabel od tygodnia, gdyż musiał wyjechać na sesję zdjęciową do Melbourne. Dzwonił do niej, naturalnie. Co wieczór.

Tego wieczora, kiedy Rachel dostała pracę sekretarki, Isabel była bardzo podniecona. Musiał wysłuchać wszystkich szczegółów. Nie miał nic przeciwko temu. Lubił, gdy była szczęśliwa.

Następnego dnia była w jeszcze lepszym humorze. Obie przyjaciółki spędziły cały dzień na zakupach, odświeżając garderobę Rachel. Opisała mu każdy kupiony ciuch.

Kolejnego wieczoru dowiedział się, że Isabel pomaga Rachel w sprzątaniu i remoncie domu Lettie. Rachel miała zamiar go sprzedać i kupić jakieś lokum bliżej centrum. Isabel miała jej pomóc coś znaleźć.

Podczas kolejnej rozmowy Isabel była wyraźnie przygnębiona. Kiedy Rafe zapytał, o co chodzi, wy-

kręciła się zmęczeniem. Jednak Rafe chyba znał odpowiedź - to był czwartek, a Isabel nie miała okresu.

Ukrył własną radość z tak szybkiego sukcesu i postarał się zmienić lot powrotny na wcześniejszy. Nie mógł się doczekać spotkania. Jednak gdy zadzwonił do niej z lotniska, powiedziała, że gotuje kolację dla rodziców i że prosi o telefon podczas weekendu.

Rafe podejrzewał, że wtedy wymyśli kolejną wymówkę, by się z nim nie zobaczyć, dlatego nie zważając na nic, pojechał prosto do niej. Światło w jej pokoju zdradzało, że jednak nie pojechała do rodziców.

Co się więc z nią działo? Czyżby doszła do wniosku, że jednak nie pragnie dziecka aż tak bardzo? A może nie chciała mieć dziecka z nim?

Rafe miał nadzieję, że nie ma racji. Może to po prostu wynik zaskoczenia. Może zdecydowała się mu o tym nie mówić. Oczywiście myślała, że to przypadek. Może bała się, że on nie będzie chciał uznać dziecka. O tym nie pomyślał. Może będzie chciała z nim zerwać i wychowywać je samotnie.

Nawet nie chciał myśleć o tym, że mogłaby zdecydować się na aborcję. Przecież nie zrobiłaby tego. Zresztą nie mogła mieć jeszcze żadnej pewności.

Mimo to chyba nadszedł czas wyjaśnień.

Wysiadając z samochodu, poczuł mdłości. Nigdy jeszcze nie był tak zdenerwowany. Bardziej niż przed wystawą swoich prac.

A jeżeli Isabel uzna, że nie jest dość dobrym ojcem dla jej dziecka? Co wtedy?

Nie umiał odpowiedzieć na to pytanie. Musiał pozostawić sprawy swojemu biegowi.

Isabel nie była w stanie niczym się zająć. Przecież nie mogła być w ciąży. Rafe zawsze używał prezerwatyw.

Ale prezerwatywy nie są w stu procentach niezawodne. Żadna metoda antykoncepcji, prócz abstynencji, nie daje stuprocentowej pewności. A oni bynajmniej się nie ograniczali. Kochali się tak, że któryś z kondomów mógł zawieść.

I to wystarczyło. Isabel przypomniała sobie jakiś film dokumentalny. W kropli spermy było wiele tysięcy plemników. Tą kroplą można było zapłodnić bardzo wiele kobiet, o ile tylko był to dogodny moment.

A oni trafili w najdogodniejszy. No, może nie całkiem. Najdogodniejszy był od czwartku do soboty. Ale kochali się jeszcze późnym wieczorem w środę. A plemniki żyły czterdzieści osiem godzin- jak dowiedziała się z pewnego programu...

Na dźwięk dzwonka upuściła słoik z kawą. To nie mogła być Rachel. Przed godziną dzwoniła do niej i przyjaciółka powiedziała, że dwa dni spóźnienia mogą się zdarzyć każdej kobiecie. Zasugerowała też kupienie testu ciążowego.

Jednak Isabel już wiedziała, jaki będzie wynik. No-

siła w sobie dziecko Rafe'a. Po prostu o tym wiedziała.

Dzwonek odezwał się ponownie.

To nie rodzice, którzy spędzali wieczór w klubie, i chyba nie sąsiedzi.

Więc Rafe? Zauważyła dziwny ton jego głosu, gdy powiedziała, by zadzwonił w weekend. Ale po prostu nie była w stanie stawić mu czoła.

Zaczęła się bać już wczoraj. Przecież Rafe nie chce tego dziecka. Chyba będzie namawiał ją na aborcję.

Nie, nie zniosłaby tego. Musiała się pozbyć jego, a nie dziecka.

Usłyszała głośne pukanie, a potem głos Rafe'a:

- Wiem, że tam jesteś, Isabel. Otwórz, proszę. Nie odejdę, póki ze mną nie porozmawiasz.

Isabel postanowiła wziąć się w garść. Teraz albo nigdy. On już wie, że go okłamała co do dzisiejszego wieczoru. Zastanawia się, dlaczego. To doskonały moment, by mu powiedzieć, że więcej się z nim nie zobaczy. Że ten związek już się skończył.

Gdy otworzyła drzwi, Rafe zrozumiał, że jest w tarapatkach. W jej wzroku widoczna była mieszanka stali i lodu. Już kiedyś to widział.

- Wejdz. I wybac mi ten nieporządek. Nie spodziewałam się gości.

Była nieumalowana, w dresie. Rafe pomyślał, że wygląda jeszcze lepiej, niż zwykle.

- Masz ochotę na kawę? Właśnie robiłam ją dla siebie.

- Nie. Nie przyszedłem na kawę.

Patrzyła, jak siadał na fotelu. Poruszał się tak seksownie. Właściwie wszystko robił w taki sposób. Jego wzrok przypominał jej, że nie założyła biustonosza.

- Jeżeli masz ochotę na seks, to źle trafiłeś. Nie będę się więcej z tobą kochać. W ogóle nie mam ochoty cię widywać.

- Chodzi ci o to, że nie masz okresu?

Otworzyła szeroko usta.

Bingo! Miał rację. Więc jest w ciąży.

I nagle przestał się bać. Czuł tylko radość i dumę, i miłość. Isabel jeszcze o tym nie wiedziała, ale on będzie świetnym ojcem. I wspaniałym mężem, o ile tylko mu na to pozwoli.

- Rozumiem twoją reakcję, ale nie masz się czym przejmować. Przyjechałem, żeby ci powiedzieć, że jeżeli jesteś w ciąży, zajmę się tobą i dzieckiem.

Isabel nie odezwała się słowem.

- Nie masz okresu, prawda? - upewnił się.

Pokręciła głową.

- Nic nie rozumiem. Skąd przyszło ci do głowy, że mogłabym być w ciąży?

- Muszę się do czegoś przyznać. Raz pękła prezerwatywa.

Isabel wzięła głębszy oddech.

- Tak właśnie pomyślałam. Ale dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Nie chciałem cię martwić. W tamtej chwili i tak nie dało się nic zrobić, chyba że pojechalibyśmy do lekarza po te nowoczesne pigułki. Ale pomyślałem, że pewnie byś tego nie chciała. Czy się pomyliłem? Wzięłabyś je?

Zobaczył w jej oczach, że nawet nie brała pod uwagę takiej możliwości.

- Kiedy... kiedy to się stało?

- W środę.

- Po kolacji?

- Nie, zanim wyszliśmy do restauracji.

Zmarszczyła czoło.

- Więc te wszystkie pytania, które mi zadawałeś... Chciałeś wiedzieć, jakie były szanse mojego zajścia w ciążę?

- Tak.

- Musiałeś się tym bardzo przejąć.

- Nie. Właściwie nie bardzo.

- Ale przecież sam mówiłeś, że nie chcesz mieć dzieci!

- To dziwne, ale kiedy stało się to możliwe, nagle ta perspektywa zaczęła mnie pociągać.

- Pociągać?! - wykrzyknęła zagniewana. - Rafe, dziecko to nie jest przelotny kaprys. To rzeczywistość. Odpowiedzialność. Już na zawsze.

- Myślisz, że nie zdaję sobie z tego sprawy? Mia-

łem więcej czasu niż ty, żeby rozważyć tę sytuację, i ciągle mi się podoba. Musisz wiedzieć, że kiedy szanse wynosiły pół na pół, zdecydowałem się pomóc losowi, żebyś rzeczywiście zaszła w ciążę.

Jeszcze nie zdążył wypowiedzieć ostatniego słowa, gdy zrozumiał swój błąd. Isabel i tak nie mogła sobie poradzić z „przypadkową” ciążą. Chciał jej dowiedzieć, że naprawdę pragnął tego dziecka, ale wybrał nie najlepszą drogę.

- Co zrobiłeś?

Musiał mieć winę wypisaną na twarzy.

- Rafe, ty chyba . . . .

- Więc...

- A jednak! Kochałeś się ze mną bez zabezpieczenia. I rozmyślnie mnie upiłeś, żebym nic nie zauważyła. Jak mogłeś zrobić coś takiego bez mojej zgody? I myśleć, że to jest w porządku? Co z ciebie za człowiek?

Jej gniew dodał mu odwagi.

- Człowiek, który jest w tobie szaleńczo zakochany! I zrobiłbym to wszystko jeszcze raz! Zresztą starałem się, jak mogłem. Nie wiem nawet, ile kondomów podziurawiłem.

Jej oczy napełniły się łzami.

- Nie mogłem znieść myśli, że kobieta, którą kocham, chce się poddać sztucznemu zapłodnieniu, kiedy ja pragnę mieć z nią dziecko. Nic by mnie nie powstrzymało przed tym, co zrobiłem i nie boję się tego



przyznać. Kocham cię, Isabel - wyznał i złapał ją za ramiona - i myślę, że ty też mnie kochasz, chociaż za bardzo się boisz, by mi zaufać. Ale nie masz się czego bać. Nie jestem taki jak twoi poprzedni faceci. Byłem głupcem, ale już się wyleczyłem. Spotkanie JLiz uświadomiło mi, że skończyłbym tak jak ona - samotny, bez nikogo, kogo mógłbym kochać i kto pokochałby mnie. Spojrzałem nie ciebie i pomyślałem: oto, czego chcę. Tej kobiety, jako mojej żony i matki moich dzieci. Kocham cię, Isabel. Powiedz, że ty też mnie kochasz.

Na twarzy Isabel malowały się wszystkie możliwe emocje. Zaskoczenie. Zmieszanie. Gniew. I może jakaś rozpacзлиwa nadzieja.

- Miłość to więcej niż seks, Rafe.

- Wiem.

- Naprawdę? Czasami trudno odróżnić miłość od pożądania. Tyle razy już myślałam, że jestem zakochana, a potem leczyłam złamane serce.

- Rozumiem twój strach. Ja też bałam się miłości, ale bez niej życie jest nic niewarte. Nawet ten głupi Luke do tego doszedł. Wystarczy, że mi powiesz, iż jesteś we mnie zakochana.

W odpowiedzi tylko jęknęła.

- No dobrze, nie musisz nic mówić. Powiem to za nas oboje. Kochamy się. Pokochaliśmy się od pierwszej chwili. Taka jest prawda. Ale nie poproszę cię o rękę. Jeszcze nie. Pytam cię, czy pozwolisz mi

zostać częścią twojego życia i życia twojego dziecka, już na zawsze.

Isabel zupełnie straciła głowę. To działo się zbyt szybko.

- Ja... jeszcze nie wiemy, czy jest jakieś dziecko. W każdym razie nie możemy być pewni.

- Więc dowiedzmy się. Są kliniki otwarte non stop.

- Nie ma potrzeby. Wystarczy nam apteka.

Rafe czuł, jak wzrasta w niej napięcie. Znaleźli aptekę, kupili test, razem przeczytali instrukcję. Isabel poszła do łazienki. Za kilka minut potwierdzi to, co oboje i tak wiedzą. Będą mieli dziecko.

Rafe czekał cierpliwie, ale po dziesięciu minutach zaczął się niepokoić.

- Isabel? Co tam robisz tak długo?

W końcu pojawiła się w drzwiach, blada jak ściana.

- Kochanie, nie masz się czym martwić. Przecież tak bardzo chciałaś mieć dziecko.

- Nie będzie dziecka - wykrztusiła. - Wynik jest negatywny.

I wybuchnęła płaczem.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Rafe przytulił ją mocno.

- Wszystko będzie dobrze, kochanie. Spróbujemy za miesiąc. Zobaczysz, że będzie dobrze. Tylko nie płacz.

Nic jednak nie było w stanie jej pocieszyć. Łkała, jak gdyby coś w niej pękło. W końcu Rafe pomyślał, że przyczyną nie jest tylko negatywny wynik testu. Pewnie złożyły się na to wszystkie rozczarowania, jakich doznała w życiu.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Nawet jej nie rozebrał. Zdjął jej tylko buty i okrył ją kołdrą.

- Nie zostawiaj mnie! - zwołała.

- Nie zostawię. Zrobię ci tylko coś do picia.

- Nie, nie chcę pić. Chce ciebie. Przytul mnie, Rafe. Przy tobie czuję się bezpieczna.

Westchnął. Jak miał się zmusić, żeby tylko ją przytulić? Ale jak mógł jej odmówić? Potrzebowała go. Nie kochanka, a przyjaciela.

Zdjął buty i położył się obok niej w ubraniu, licząc, że to pomoże. Pomogło. Na chwilę. Ale po jakimś czasie okazało się, że żadnemu z nich dwojga nie odpo-

wiada ten niewinny uścisk. Isabel rozpoczęła pieszczoty. Doszła do wniosku, że potrzebuje go, tak jak kobiety potrzebowały mężczyzny od chwili stworzenia.

Rafe nie był w stanie się jej oprzeć, ale tym razem kochali się zupełnie inaczej niż dotąd. Bez pośpiechu. Z ogromną słodyczą.

Żadnej gry wstępnej prócz niewinnych pocałunków. On dotknął jej piersi, ona pogładziła go po plecach. A kiedy pragnienie stało się nie do wytrzymania, po prostu złączyli się ze sobą. Długo nie mogli osiągnąć szczytu, ale gdy wreszcie tego dokonali, pozostało w nich uczucie niezwykłego spokoju i zadowolenia.

- Ja też cię kocham - powiedziała, leżąc w jego ramionach.

Rafe westchnął i pogładził ją po włosach.

- To dobrze.

- I wyjdę za ciebie. Jeżeli nadal tego chcesz - dodała.

- To jeszcze lepiej.

- Ale nie będę czekać do ślubu, żeby mieć dziecko.

Czy możemy spróbować za miesiąc?

- Jak sobie życzysz, kochanie.

Gdy przytuliła się do niego, Rafe poczuł łzy w oczach. To dlatego, że tak wiele dla niego znaczyła.

- Chciałbym, żebyś jutro wpadła na obiad do mojej mamy - powiedział podczas śniadania.

- O rany. Myślisz, że jej się spodobam?

- Będzie tobą zachwycona.

- Naprawdę tak myślisz? Z maccami nigdy nic nie wiadomo. Miała cię tylko dla siebie. Na pewno jesteś jej oczkiem w głowie.

Rafe nie mógł powstrzymać śmiechu. Matka zawsze uważała go za wyjątkowo trudne dziecko. Zawsze chciał być fotografem i postanowił już nigdy nie klepać biedy, jak to się zdarzyło po śmierci ojca. Kiedy miał szesnaście lat, za zarobione po szkole pieniądze urządził sobie ciemnię w garażu, wystawiając samochód matki na ulicę.

Była zachwycona, gdy wreszcie się wyprowadził. I obawiał się, że tak jej zależało na jego małżeństwie tylko dlatego, że bała się, iż w innym wypadku mógłby kiedyś znowu chcieć z nią zamieszkać.

- Isabel, moja mama nie należy do tej kategorii. Ma swoje własne życie, przyjaciół i rozrywki. Chce, żebym się ożenił, żeby nie musiała już się o mnie martwić. Oczywiście będzie zachwycona wnukami. A propos, co z twoją miesiączką?

- Nie pojawiła się. Pierwszy raz mi się to zdarza.

- Może test został źle zrobiony?

Poczuła ucisk w żołądku.

- Nie pomyślałam o tym. Zrobiłam wszystko zgodnie z instrukcją.

- Tak, ale nie upłynęło jeszcze wiele czasu. Po jakim czasie od poczęcia test jest wiarygodny?

- Według ulotki - po dwóch tygodniach.

- Ale wczoraj to mogły być zaledwie dwa tygodnie i jeden dzień. Może powinniśmy kupić jeszcze jeden test i spróbować za kilka dni.

Isabel nie chciała łudzić się płonnymi nadziejami. Po wyznaniach Rafe'a ostatniego wieczora ciągle czuła zamęt w głowie. W godzinę doświadczyła niepewności, zachwytu i rozpaczy.

Nigdy wcześniej tak nie płakała, nawet wtedy, gdy dowiedziała się o przyczynach aresztowania Hala. Mimo to płacz w ramionach Rafe'a oczyścił ją, a to, co nastąpiło potem, napełniło ją wielką nadzieją. Wiedziała, że naprawdę ją kocha. Kiedyś doczekają się dziecka. Nie ma sensu torturować się kolejnym testem.

- Nie, nie ma potrzeby. Krwawienie na pewno się zaraz pojawi. Pewnie powodem wszystkiego jest stres.

- Może i tak. Odtąd musisz być odprężona i szczęśliwa.

- Świetny pomysł. Jakie mamy plany na dziś?

- Pojedziemy wybrać pierścionek zaręczynowy. W ten sposób mama będzie się mogła przekonać podczas jutrzejszego obiadu, że naprawdę mam zamiar się ożenić. Chociaż pokonanie Luke'a będzie mnie nie-mało kosztowało. Ten pierścionek, który wciąż nosisz, dostałaś od niego, prawda?

- Chyba nie jesteś zazdrosny? Nie masz powodu. Nie kochałam go.

- Może i nie, ale jest wiele rzeczy, które go przypominają. Na przykład ten pierścionek. I dom. Nie

mam pretensji o pieniądze na utrzymanie, ale czy musisz tutaj mieszkać?

- To nigdy nie był dom Luke'a. To znaczy, nie zostawił tu niczego po sobie. Kupił go wraz z całym wyposażeniem i niedługo tu mieszkał, ale jeżeli chcesz, chętnie wprowadzę się do ciebie. A może sprzedamy oba domy i kupimy większy?

- Doskonale! - Najwyraźniej pomysł ten naprawdę mu się spodobał. - A teraz ruszajmy na zakupy.

- Jesteś pewien, że stać cię na taki wydatek? - zapytała Isabel po obejrzeniu pięknego pierścionka z brylantem i szmaragdami.

- Jasne. Zadzwonię tylko do banku po pożyczkę pod zastaw domu.

Isabel spojrzała na niego zmieszana.

- Mogę wybrać coś tańszego.

Rafe pocałował ją.

- Nie wygłupiaj się. Oczywiście, że mnie stać. Może nie jestem multimilionerem, ale mam dość pieniędzy na utrzymanie rodziny. Jestem naprawdę niezłym fotografem i wiem, jak inwestować moje pieniądze. Powiem to twojemu ojcu, kiedy oficjalnie poproszę go o twoją rękę. Dziś wieczorem?

- Słucham?

- Kiedyś mówiłaś, że twoi rodzice są raczej starswieccy. Chciałbym być w dobrych stosunkach z twoim ojcem, podobnie jak z twoją mamą.

- Jej wystarczy sam fakt, że się ze mną ożenisz.
- Takie odniosłem wrażenie, kiedy powiedziałem jej o tym podczas pogrzebu.
- A więc to tym ją sobie zjednałeś! Ale z ciebie spryciarz i manipulator! Lecz i tak cię kocham.
- Mam nadzieję, po tym, ile mnie kosztujesz.
- Nie martw się. - Pocałowała go w policzek. - Nawet jeżeli zbankrutujesz, ja też mam pieniądze.
- Nie jestem taki pewien, czy cieszę się z tych pieniędzy Luke'a. Mężczyzna lubi troszczyć się o utrzymanie rodziny. Chcę być potrzebny do czegoś więcej niż seksu.

Isabel zachichotała.

- Co cię tak śmieszy?
- Oto prawdziwy samiec! Kto by się tego spodziewał po facecie, który sprzedał mi swoje ciało na całe dwa tygodnie.
- Nie sprzedałem się!
- Czyżby? Nie zapłaciłeś za nic ani centa podczas całego pobytu na Wyspie Marzeń.
- Owszem, zapłaciłem.
- Za co?
- Za prezerwatywy.
- Tylko połowę.
- Te trzy tuziny powinny nam były wystarczyć z nawiązką, ale nie brałem pod uwagę tego, że wyjeżdżam z wygłodniałą nimfomanką.

Nagle zdali sobie sprawę z faktu, że wszyscy klienci



sklepu jubilerskiego umilkli, przysłuchując się ich przekomarzaniu.

Isabel spłonęła rumieńcem, a Rafe się roześmiał.

- Co za wstyd! - wykrzyknęła, kiedy zapłacili i wyszli. - Ciekawe, co ci ludzie sobie o nas pomyśleli? Uciekajmy stąd! - Pociągnęła go za rękę. Zatrzymali się dopiero przed jakąś apteką. - Wiesz, chyba kupię jeszcze jeden test.

- Przecież nie chciałaś.

- Tak, ale... zmieniłam zdanie.

- Dobrze, ale tym razem pojedziemy do mnie.

Miał ochotę ją sfotografować. Ale najpierw... Po tym, jak się kochali, zawsze wyglądała niezwykle. Była zrelaksowana i rozmarzona. Chciał uchwycić to na zdjęciu. Nie akt. Tylko wyraz jej twarzy.

Ale Isabel pobiegła od drzwi prosto do łazienki. Rafe sięgnął po aparat, ale wiedział, że tym razem to strata czasu. Znowu straci humor. Niepotrzebnie jej sugerował, że pierwszy wynik nie musiał być wiarygodny.

Znowu zabrało jej to całe wieki. Rafe miał nadzieję, że przynajmniej tym razem się nie rozpłaczę. W końcu poszedł na górę.

- Isabel! - zawołał, stojąc pod drzwiami łazienki.

- Proszę, nie przechodźmy przez to po raz drugi.

Drzwi się otwały. Tak, płakała, ale tym razem bezgłośnie. Łzy spływały jej po policzkach.

- Nie powinniśmy byli kupować tego cholernego testu. Proszę, nie przejmuj się tak bardzo.

Jej uśmiech go zaskoczył.

- Nic nie rozumiesz, kochanie - zaproponowała. - Nie jestem przybita. Płacę ze szczęścia. Rafe, będziemy mieli dziecko!

Rafe później wielokrotnie starał się sobie przypomnieć to uczucie. Była to jedna z najważniejszych chwil w jego życiu, podobnie jak ślub, który odbył się zaledwie w miesiąc później. Les robił im tysiące fotografii, a obie matki zalewały się łzami.

Nic jednak nie mogło się równać z pojawieniem się na świecie ich pierworodnego syna.

Rafe nigdy nie zapomni spojrzenia Isabel, która, trzymając dziecko na ręce, powiedziała mu:

- Nazwiemy go Michael, po twoim ojcu.

Tak, tego nigdy nie zapomni. Może dlatego, że przez cały czas płakał.